

TATERNIK



TREŚĆ

Górskie lato 77 (<i>J. Nyka</i>)	97
Wspinaczka sportowa — tak czy nie (<i>A. Janik</i>)	98
Hindukusz Agram 1976 (<i>A. Lach</i>)	100
Akademicka wyprawa „Hindukusz 76” (<i>K. Szymański</i>)	102
W rejonie Kuhi Bandaka (<i>J.S. Ja- worski</i>)	105
Określanie trudności dróg w ZSRR (<i>J. M. Rudzki</i>)	108
Akademicka wyprawa na Spitsber- gen 1976 (<i>J. Tyczkowski i J. Ru- dziński</i>)	110
Turyści radzieccy na górskich tra- sach (<i>M. Zajdel</i>)	112
W górach Cypru (<i>J. Kopacz</i>)	113
W Himalajach Pradeszu (<i>E. Bodura</i>)	114
Filar Cima Su Alto w zimie (<i>J. Sko- rek</i>)	116
Mały zimowy spacer (<i>H. Krüger-Sy- rokomska</i>)	118
Międzynarodowy obóz „Kaukaz 77” (<i>A. Skłodowski</i>)	123
Wypadek na Mieguszowieckim Szczycie (<i>J. Olszewski</i>)	125
Amerykianie o kostkach (<i>T. Solicki</i>)	126
Partie krakowskie w Bańdziochu (<i>W. Wiśniewski</i>)	128
Stefan Myczkowski nie żyje (<i>A. Cho- wański</i>)	130
Co nowego w Tatrach	131
Nowe drogi w Tatrach	132
Wyprawy w góry egzotyczne	133
Notatnik alpejski	134
Wieści organizacyjne	136
Wypadki i ratownictwo	137
Pożegnania	139
Z piśmiennictwa	141
Z Tatr i Zakopanego	142
Sprzęt i ekwipunek	143

Na okładce: Otoczenie Zielonego Stawu Kieżmarskiego — widok z Pastwy. Motyw podobny jak na rycinie B.Z. Stęczyńskiego (T. 277), nawet ustawienie grupki wędrowców identyczne. Malował Vilmos Forberger ok. 1885.

Zdjęcie obok: Trasa zimowego przejścia filara Cima Su Alto w Dolomitach — do artykułu na s. 116—117. Trójkątami oznaczono biwaki, kółkami — punkty osiągnięte pierwszego i trzeciego dnia wspinaczki.

Fot. Zbigniew Laskowski

TATERNIK

Górskie lato 77

Ten sezon nie zapowiadał się nadzwyczajnie: meteorologowie wróżyli deszcze, nie było narodowej wyprawy na himalajski ośmiotysięcznik, ekipy wyruszające w Hindukusz i inne góry świata traciły cenne tygodnie z różnych niezależnych od siebie przyczyn, takich np. jak polityczne niepokoje w Pakistanie. Tymczasem już wstępne podsumowanie lata wypada bardzo bogato i wykazuje wyraźnie, że polscy wspinacze mocno trzymają się czołówki prowadzącej w alpinizmie światowym. Oto krótki i wyrzykowy przegląd osiągnięć:

Alpy lodowcowe — szereg wejść grup warszawskiej i zakopiańskiej, a wśród nich jedno niezwykle: żeńskie przejście słynnej drogi braci Schmidów na północnej ścianie Matterhornu, dokonane w warunkach niemalże zimowych przez Annę Czerwińską i Krystynę Palmowską (3—5 sierpnia).

Dolomity — kilka ładnych powtórzeń w wykonaniu zespołu zakopiańskiego, w tym efektowna nowa droga, rozwiązująca środek 750-metrowej północnej ściany Rocchetta Alta di Bosconero, w linii jej największych trudności (Andrzej Mirga i Krzysztof Żurek, 9—10 lipca).

Kaukaz — mimo naprawdę ciężkich warunków, parę wartościowych przejść, a wśród nich dwie nowe drogi, omówione już w tym numerze „Taternika” (ss. 123—124).

Spitsbergen — 9 dziewiczych szczytów w mało znanych pasmach gór Planetowych i Atomowych, charakteryzujących się ostrą rzeźbą alpejską i dużymi trudnościami. Ryżard W. Schramm, kierownik wyprawy, twierdzi, że jest to najowocniejszy z jego wyjazdów na Spitsbergen, choć przecież i poprzednie przynosiły nie byle jakie wyniki.

Pamir — największy, jak dotąd, w tych górach polski sukces sportowy: I wejście cen-

tralnym (północno-wschodnim) filarem Pika 30 Liet Sowietskowo Gosudarstwa (6438 m), sąsiada Pika Moskwa, dokonane przez Czesława Bajsarowicza, Walentego Fiuta, Jerzego Milewskiego, Ludwika Wilczyńskiego i Henryka Zakrzewskiego w dniach 3—7 sierpnia.

Hindukusz — rejon, jak co roku, o największym nasileniu polskiej penetracji. Tym razem nie ograniczyła się ona do kolekcjonowania nietrudnych pięcioletysięczników, lecz przyniosła kilka osiągnięć sportowych, jakich dotąd w tych górach w ogóle nie było: lewy filar Kuhu Szchaur (7116 m), północną ścianę Kuhu Mandaras (6628 m), którą już pierwsze polskie wyprawy porównywały z podwojonym Eigerem, wreszcie słynną północno-wschodnią ścianę Kuhu Bandaka (6842 m, zob. s. 107). Filar Szchaura padł łupem wyprawy wrocławskiej (kierownik Janusz Kuliś), obie ściany — nie licząc 3 mniejszych — wyprawy polsko-brytyjskiej, kierowanej przez Andrzeja Zawadę. Na uwagę zasługuje styl tegorocznych polskich wejść, i to zarówno w Pamirze, jak i w Hindukuszu. Realizowano je systemem alpejskim, bez uprzedniego preparowania ścian — zwiadów, zakładania namiotów, rozpinania poręczówek itp.

Ścianę Kuhu Mandaras przeszli Terry King i Andrzej Zawada (10—14 sierpnia) oraz Piotr Jasiński i Marek Kowalczyk (10—15 sierpnia), ścianę Kuhu Bandaka — Wojciech Kurtyka, John Porter i Alex Mac Intyre (9—14 sierpnia). Wyprawa przywiozła nadto 3 dalsze wejścia wybitnymi filarami i ścianami. O interesujących wejściach sportowych meldują też krakowskie wyprawy w Hindukusz.

Tatry — tu sezon upłynął w strugach deszczu, a głównym wydarzeniem było zniesienie z dniem 20 sierpnia konwencji turystycznej i zredukowanie formalności przy przekraczaniu granicy do stałej pieczęci w dowodzie osobistym.

Oddając do druku numer, nie mamy jeszcze wieści od bardzo opóźnionej śląskiej wyprawy na Nanga Parbat ani od naszych speleologów działających poza krajem. Gdyby nawet jednak — czego nie oczekujemy —

grupy te wróciły z pustymi rękami, sezon letni 1977 nie będzie w żadnym razie słabszy od poprzednich.

JÓZEF NYKA

ANTONI JANIK

Wspinaczka sportowa — tak czy nie?

Polski Związek Alpinizmu od paru już lat kontynuuje prace zmierzające do wprowadzenia i spopularyzowania w naszym kraju — a poprzez UIAA także w krajach Europy zachodniej — nowego rodzaju sportu integralnie związanego z alpinizmem, dla którego proponuję przyjęć nazwę „wspinaczka sportowa” (Sportklettern, varappe sportive). W wyniku starań wielu perspektywicznie myślących działaczy organizacji alpinistycznych zrzeszonych w UIAA — nie bez głosów zdecydowanie przeciwnych — na kongresie UIAA w Barcelonie w r. 1976 powołano do życia grupę roboczą, która ma ideę tej nowej dyscypliny przeanalizować i opracować wnioski. Grupie przewodniczy organizacja hiszpańska, a w jej skład wchodzi nadto przedstawiciele Grecji, Szwajcarii i Polski.

Jak już o tym doniósł „Taternik” (nr 1/1977 s. 21), jesienią ubiegłego roku odbyły się w wąwozie Jupszara w pobliżu Picundy, w miejscu zwanym Kamiennym Workiem, kolejne radzieckie mistrzostwa we wspinaczce sportowej, które uważa się za I międzynarodowe zawody tego rodzaju, chociaż przedstawiciele zagranicznych organizacji uczestniczyli już w zawodach organizowanych w ZSRR w latach poprzednich. Federacja Alpinizmu ZSRR zaprosiła mnie do udziału w tej imprezie w charakterze obserwatora, w którego to zaproszenia chętnie skorzystałem, uczestnicząc w zawodach także jako obserwator z ramienia wspomnianej grupy roboczej UIAA.

Nasi gospodarze włożyli w przygotowanie mistrzostw ogrom pracy. Dość powiedzieć, że podnóża ścian zrównano za pomocą ciężkiego sphyacza, by udostępnić je dla pojazdów i ludzi. Skały dokładnie oczyszczono z krzaków i traw, luźnych kamieni i ziemi, po czym każdą połać „przedmuchano” sprężonym powietrzem ze sprowadzonego specjalnie kompresora. Ściany oznakowano, zaznaczając kolorowymi sygnałami „start” i „cel”, a za pomocą czerwonych linek „wygradzono” partie wyłączone z rozgrywek. Górna asekurację stanowiły linki stalowe, wypuszczane z urządzeń bębnowych zainstalowanych pod ścianą.

Korzystając z udziału w imprezie delegacji z Austrii, Bułgarii, Francji, Japonii, NRD,

Polski, RFN i Rumunii, przeprowadziłem wśród nich pisemną i anonimową ankietę, której wyniki — choć wypowiedziała się stosunkowo szczupła grupa osób — są bardzo interesujące i warte streszczenia na użytek czytelników „Taternika”. Przedstawiam je niżej, kursywą wyróżniając pytania.

1) *Jak wyobrażał pan sobie tego rodzaju imprezę?* Tylko trzech uczestników wiedziało dokładnie, na czym polegają zawody wspinaczkowe. Siedmiu nie wiedziało o nich nic lub prawie nic. W dziewięciu przypadkach oczekiwania zgodziły się z tym, co respondenci zobaczyli. Nikła znajomość założeń i reguł gry oraz systemu organizacji zawodów wśród zawodników reprezentujących wielkie alpinistyczne organizacje narodowe wskazuje na to, jak wiele jest tu do zrobienia w zakresie informacji i popularyzacji.

2) *Czy uważa pan, że idea zawodów wspinaczkowych nadaje się do rozpowszechnienia?* Sześć odpowiedzi brzmiało zdecydowanie „tak”, siedem — „tak, ale po wprowadzeniu określonych zmian”, dwie odpowiedzi „nie”.

3) *Jakie korzyści może mieć z tego sportu alpinizm w rozumieniu klasycznym?* Tylko jeden ankietowany nie znalazł we wspinaczce sportowej żadnych korzyści dla alpinizmu w ogóle. Wszyscy pozostali (18) wypowiedzieli się bardziej lub mniej zdecydowanie, że wspinaczka sportowa i zawody mogą odegrać pozytywną rolę w dalszym rozwoju tradycyjnego alpinizmu. Szczególnie akcentowano doskonalenie techniki przez: a) rozwijanie siły i poprawianie koordynacji ruchów; b) uczenie szybkiego wspinania się, co jest ważne np. przy załamaniu pogody; c) wdrażanie do szybkiego rozeznawania topografii ściany i podejmowania decyzji bez wahań.

4) *Jakie widzi pan cechy ujemne?* Ujemnych cech wyszczególniono wiele, niektóre wynikają z tego, że ankietowani patrzą na wspinaczkę sportową oczyma alpinistów przywiązanych do emocjonalnych przeżyć, wykształconych przez tradycyjne wzory, co jest nieporozumieniem. Oto kilka zastrzeżeń o istotniejszym znaczeniu: a) nadmierna szybkość powoduje niedbałe bicie haków; b) górna

asekuracja sprzyja działaniu bez zastanowienia, co może stać się z czasem nawykiem; c) górna asekuracja eliminuje ryzyko odpadnięcia i nie daje satysfakcji z pokonywania głębi; d) zawody wprowadzają obcy alpinizmowi element konkurencji typu boiskowego. Wszystkie uzyskane w tym punkcie odpowiedzi trzeba będzie wnikliwie przeanalizować i wyciągnąć z nich właściwe wnioski, wypowiedzi się bowiem ludzie generalnie przychylni sprawie, a wypowiedzi były szczere i podbudowane świeżymi doświadczeniami na zawodach w Jupszara. Tylko jedna opinia może być zakwalifikowana jako zdecydowanie negatywna: zawiera ona zarzut, że zawody wspinaczkowe w zasadniczy sposób naruszają normy alpinizmu.

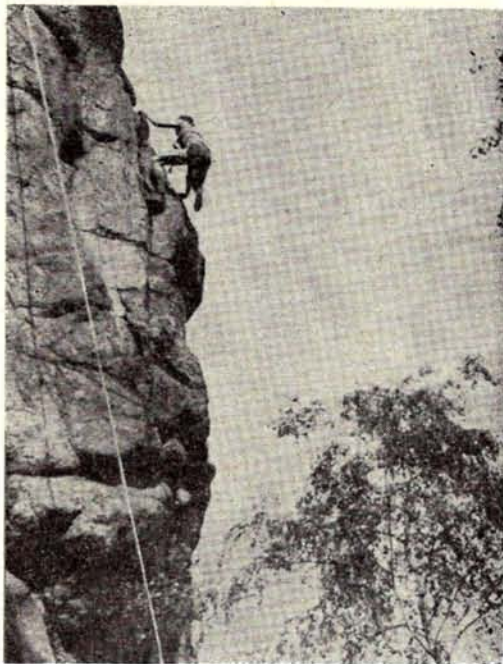
5) *Jak ocenia pan technikę ruchów, stosowaną przez czołowych zawodników?* Wspomniała (w tym „absolutny szczyt”) — 7 odpowiedzi; bardzo dobra (3 odpowiedzi); bardzo ciekawa (1 odpowiedź). Nie było ani jednej odpowiedzi krytycznej. Wielu ankietowanych podkreślało, że technika czołowych wspinaczy radzieckich oszczędza siły i zapewnia prędkość, a ich wspinaczka jest sprawna, płynna i wręcz elegancka.

6) *Czy zastosowaną technikę uważa pan za rozwijającą także dla innych dziedzin sportu?* Dwunastu ankietowanych odpowiedziało „tak”, w tym wielu z uzasadnieniem, że wspinaczka sportowa wyrabia wysoką technikę wspinania, szybkość oceny położenia i decyzji. Jedna wypowiedź brzmiała, że wspinaczka sportowa jest przydatna, tak jak każdy inny sport. Dwie odpowiedzi wyrażają wątpliwość z powodu „nadmiernej pracy rąk” oraz „przydatności stosowanej techniki tylko przy krótkich dystansach”.

7) *Czy zalecałby pan wprowadzenie zawodów wspinaczkowych we własnym kraju?* 15 odpowiedzi brzmiało „tak”, niektóre z uwzględnieniem, dwie „raczej tak” i tylko dwie „nie”. Spośród ciekawszych wypowiedzi pozytywne, 5 stawia warunek zmiany reguł gry, 5 widzi trudności, ale uważa, że należy podjąć problem, 2 widzą sens zawodów tylko jako trening, wreszcie 1 jako rodzaj gimnastyki. Jedna z wypowiedzi negatywnych wyraża obawę przed komercjalizacją, jak to ma miejsce w narciarstwie.

8) *Jakie zmiany należałoby wprowadzić w regulaminie, gdyby chodziło o pana kraj?* Ciekawsze wypowiedzi: a) we wspinaczce indywidualnej nie zmieniać nic, w zespołach b. wiele; b) uwzględnić aspekty psychologiczne, szczególnie moment ryzyka (2); c) ulepszyć asekurację w zespołach, sprawdzać, karać (3); d) nie wprowadzać konkurencji zespołów linowych, lecz równoczesne wspinanie się w ścianie dwóch lub więcej wspinaczy (4); e) oceniać wyniki według skali trudności przebytej drogi (2).

9) *Jak zapatruje się pan na wprowadzenie zawodów sportowych do alpinizmu w ogóle?* Siedmiu ankietowanych wypowiedziało się



Zawody wspinaczkowe w Polsce, w Sokolich Górach. Wspina się Krzysztof Pankiewicz.

Fot. Jan Wolf

pozytywnie, częściowo z pewnym uwarunkowaniem. Dwie odpowiedzi postulują szeroką akcję pokazową i wyjaśniającą, jedna — wyraźne odgraniczenie wspinaczki sportowej od alpinizmu. Pięć osób widzi wprowadzenie zawodów do alpinizmu za niepożądane lub szkodliwe.

10) *Czy uważa pan, że w zawodach zagwarantowane jest bezpieczeństwo wspinaczy?* Wszystkie odpowiedzi podkreślają, że bezpieczeństwo w czasie zawodów jest w pełni zapewnione, niektóre uważają nawet, że jest nadmierne i może zmniejszać instynktowny lęk przed ekspozycją. Jeden z ankietowanych stwierdził, że linka asekuracyjna z góry przeszkadza czasem we wspinaniu.

11) *Jakich ewentualnie wpływów ujemnych na alpinizm w ogóle można by oczekiwać?* Pięciu ankietowanych nie przewiduje żadnych, ośmiu wyszczególnia swoje obawy, które można ująć następująco: a) położenie nacisku na szybkość powoduje mało staranne asekurowanie się zespołów dwójkowych (złe wbijanie haków, asekuracja „pro forma”), co może z czasem wejść w nawyk; b) stała górna asekuracja nie stymuluje rozważnego wspinania się i sztucznie podwyższa granice tego, co jest możliwe — grozi to subiektywnym zredukowaniem poczucia niebezpieczeństwa; w konsekwencji ludzie uprawiający wspinaczkę sportową nie powinni — bez dodatkowego ukierunkowanego szkolenia — iść w góry (2 odpowiedzi).

12) *Inne propozycje:* a) Należy wspólnie opracować międzynarodowy regulamin zawodów; b) przy wspinaczce indywidualnej zachować asekurację „od góry”, przy wspinaczce zespołów asekuracji tej nie stosować, zamiast niej wbić stałe haki; c) określić, jakie wyposażenie zawodników jest dopuszczalne a jakie nie, żeby zlikwidować indywidualne „patenty”; d) przed zawodami należy umożliwić trening nie krótszy, niż 8 dni; e) organizować zawody bez zjazdu, zjazd bowiem przy nadmiernym pośpiechu jest niebezpieczny; f) wyeliminować maksymalnie wpływ przypadku na wynik zawodnika (deszcz, silny wiatr — tak jak to miało miejsce w Jupszara); g) zebrać i przeanalizować wypadki, jakie dotychczas miały miejsce w czasie zawodów; h) przeprowadzać zawody na krótkich 10- do 20-metrowych drogach, o wzrastających ku górze trudnościach — miernikiem byłoby osiągnięcie punktu o najwyższych trudnościach, jednak bez nacisku czasu (inna propozycja: punkty karne za każde 60 sekund bez posunięcia się w górę).

ANDRZEJ LACH

Hindukusz Agram 1976

Hindukusz Agram stanowi najbardziej na wschód wysuniętą grupę górską Hindukuszu Centralnego. Granica afgańsko-pakistańska dzieli go na mniej więcej równe części. Z około 150 wierzchołków przekraczających wysokość 5000 m, aż 135 dostępnych jest od strony Afganistanu. Do lata 1976 r. zdobyto jedynie 16 z nich. Afgańska część, położona na południowo-wschód od miejscowości Zebak, ograniczona jest od północnego zachodu doliną Sanglicz (Sangleč), a od południa przełęczą Dorah An (4510 m). Północno-wschodnią granicę rejonu stanowią doliny Dehgoł i Nugsan. Najwyższa i najbardziej zalodzona część omawianej grupy górskiej znajduje się u zbiegu dolin Czapdara, Charbaz (Kharbaz) i Macz. Najwyższym szczytem jest Kuhl Goybaz (Kohe Goybaz, 5820 m), zdobyty w r. 1965 wraz z innymi szczytami przez H. Danera z 3-osobowej wyprawy niemieckiej, działającej w rejonie doliny Czapdara. W północno-wschodniej części gór działały 3 wyprawy — niemiecka DAV z Bremy (1964, kierownik J. Ruf), francuska (1971, kierownik D. Reagnaud) oraz akademicka wyprawa krakowska, kierowana przez Marianą Bałę (1972). Ich łupem padło 6 szczytów o wysokości 5078 — 5500 m. Latem 1976 r. w dolinie Macz działała wyprawa z Poznania (omówienie osobno).

Wyprawa eksploracyjno-naukowa „Hindukusz 76”, zorganizowana przez Stołeczny Klub

W ramy jednego krótkiego artykułu nie da się oczywiście wtłoczyć wszystkich przedstawionych przez respondentów — nieraz cennych i ciekawych — propozycji. Będą one materiałem do przemyśleń i analiz w toku dalszej naszej pracy. O ile mi wiadomo, ankieta ta była pierwszą w skali międzynarodowej próbą zebrania opinii o wspinaczce sportowej. Mimo iż objęła ona niewielką grupę osób, jej wartość jest duża, szczególnie z tego powodu, że wypowiedzi były oparte na świeżych doświadczeniach i że niektóre z nich pochodzą od uznanych autorytetów górskich, jak Robert Paragot z Francji, Helmut Kiene z RFN, prof. dr Eduard Rabofsky, Erich Lackner i James Skone z Austrii czy Zdzisław Jakubowski z Polski.

Chciałbym ten artykuł zakończyć zdaniem jednego z francuskich uczestników ankiety: „Reasumując, jestem głęboko przekonany o tym, że wszystkie formy sportowego współzawodnictwa mają znaczenie i są korzystne dla młodzieży i dla rozwijania kontaktów między ludźmi.”

Tatrzański PTTK przy poparciu Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, założyła bazę w dolinie Charbaz w dniu 23 lipca 1976 r. W skład ekipy wchodził: Leon Kossobudzki, Andrzej Lach (kierownik), Andrzej Palczewski (zastępca kierownika), Andrzej Pytlakowski, Tomasz Wasilczuk, Janusz Wiński, Barbara Vertun (lekarz) i Andrzej Zboiński. Skład i zadania wyprawy zaakceptowała KTG ZG PTTK, a większość kosztów (124 000 zł i 936 dolarów) pokryli jej uczestnicy. Zakłady pracy, instytucje i organizacje społeczne udzieliły wyprawie pomocy w postaci leków, materiałów fotograficznych, wyrobów z tworzyw sztucznych i znakomitych artykułów żywnościowych (na łączną sumę ok. 35 000 zł). Za pomoc tę dziękujemy wszystkim, a w szczególności Dyrekcjom Zjednoczeń Przemysłu Cukierniczego i Produkcji Drobiarskiej, Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, CPSSS Społem oraz Dyrekcjom Zakładów Polfa i Warszawskiej Fabryki Tworzyw Sztucznych.

Do doliny Charbaz dotarliśmy z Zebaku przy pomocy karawany zwierząt jucznych. Przebycie 50-kilometrowej trasy zajęło nam 2 1/2 dnia.

Działając przez zaledwie 18 dni (23 lipca — 1 sierpnia) uczestnicy wyprawy zdobyli 3 przełęcze i 9 szczytów wznoszących się powyżej 5000 m na obszarze około 85 km². Pod-

kreślić warto, że w pierwszych wejściach szczytowych udział brali wszyscy uczestnicy wyprawy.

Realizując program poznawczo-naukowy zebrano 80 okazów skał i minerałów dla Muzeum Ziemi w Warszawie, wykonano mapę geomorfologiczną doliny Charbaz a także podstawowe badania hydrologiczne oraz meteorologiczne.

Poznana przez nas część Hindukuszu Agramu zbudowana jest głównie z przeobrażonych miejscami granitów typu biotytoowego. Wśród nich występują pakiety czarnych zmetamorfizowanych łupków z wtrąceniami głębinowych skał zasadowych (typu gabra czy hornblendytu). Często są też skały żyłowe (pegmatyty), a lokalnie, zwłaszcza w dolnej części doliny Charbaz, spotyka się przeobrażone wapienie, piaskowce i łupki. Ok. 25% powierzchni doliny Charbaz zajmują lodowce, częściowo typu alpejskiego, częściowo zaś turkiestańskiego (charakteryzujące się brakiem dobrze wykształconych cyrków), zasilane przez liczne lodowce wiszące. Te ostatnie pokrywają północne i wschodnie zbocza szczytów, tworząc niekiedy bogato urzeźbione ściany lodowe. Lodowce dolinne występują od wysokości ok. 4900 m i mają na ogół szczeliny odkryte. Granica śniegu na stokach południowych i zachodnich podnosi się aż do wysokości 5750 m, są one więc przeważnie pozbawione lodu i śniegu. Podobnie jak w innych rejonach Hindukuszu, lodowce znajdują się tu obecnie w stadium recesji, o czym świadczy m.in. występowanie wielu poziomów moren (niekiedy zawierających martwy lód) oraz różnych form ablacyjnych.

Ściany skalne w dolinie Charbaz nie są zbyt interesujące, a to ze względu na znaczną kruchość i zasypanie zwietrzeliną, a także stromymi, uciążliwymi przy podchodzeniu piargami. Ściany lodowe oraz lodowe fragmenty grani prezentują się znacznie ciekawiej. Wśród dotąd nie zdobytych szczytów w otoczeniu najciekawsze są wierzchołki oznaczone przez Jerzego Walę numerami 165, 201—203 oraz 169 i 171 (5500—5600 m). Ładne problemy sportowe stanowią północno-zachodnia lodowa ściana Bami Barf (Bame Barf, 5720 m) i północna Kuhi Czapkotala (Kohe Čapkotala, 5770 m) liczące po ok. 800 m wysokości.

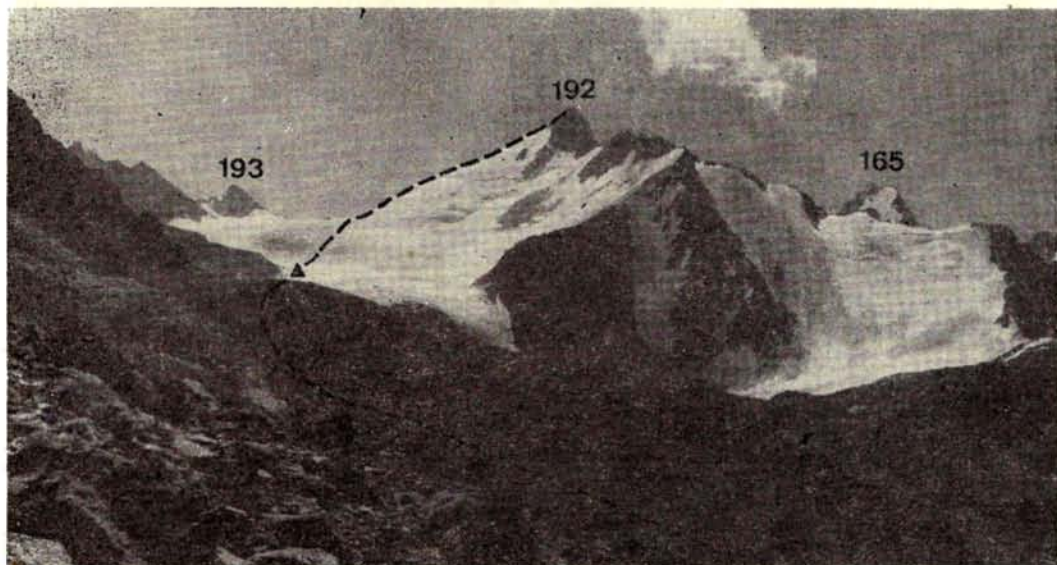
Numerację szczytów, dane o ich wysokości i część nazw przyjęto z opracowania J. Wali: *Hindukuše Agraam* (1975). Nazwy zebrane na miejscu lub proponowane przez zdobywców zostały uzgodnione z J. Walą, który umieścił je w drugim wydaniu „*Hendukuše Agraam*” (1977).

ZDOBYCZE WYPRAWY

- 1) Kuhi Czapkotala wierzchołek główny (nr 205), 5770 m — A. Pytlakowski i T. Wasilczuk 5 VIII.
- 2) Kuhi Madar (192), 5580 m — A. Pytlakowski i T. Wasilczuk 31 VII.
- 3) Kuhi Sard (208, ok. 5460 m) — A. Lach i J. Wiński 31 VII.
- 4) Kuhi Patchodik Gharbi (Kohe Patkholek Gharbi, 5440 m, 181) — A. Palczewski i A. Zboiński 9 VIII.
- 5) Kuhi Ham (212), 5433 m — L. Kossobudzki, A. Pytlakowski i T. Wasilczuk 3 VIII.
- 6) Kuhi Rachodicz Wschodni (Kohe Rakhodiče Sargi, 211), ok. 5420 m — A. Palczewski i Z. Zboiński 5 VIII oraz A. Lach (inną drogą) 6 VIII.

Droga A. Pytlakowskiego i T. Wasilczuka na Kuhi Madar (nr 192). Oznaczono miejsce biwaku. Numery szczytów według map J. Wali.

Fot. Andrzej Lach



7) Kuhl Ullartou (Kohu Wilartow, 182), 5390 m — B. Vertun i J. Wiński 27 VII; L. Kossobudzki, A. Palczewski i A. Zboiński (inną drogą) 29 VII.

8) Kuhl Patchodik (179, ok. 5360 m) — A. Palczewski i A. Zboiński 9 VIII.

9) Kuhl Patchodik Janubi, nr 178 (ok. 5200 m) — L. Kossobudzki i B. Vertun 7 VIII.

10) Kotale Darwaza-i Barfi 5250 m — A. Palczewski i A. Zboiński 3 VIII.

11) Kotale Bad 5230 m — A. Lach i J. Wiński 31 VII (w drodze na szczyt nr 208).

12) Kotale Rangı (ok. 5080 m) — A. Lach i J. Wiński 7 VIII.

OD REDAKCJI. Artykuł — jak i pozostałe materiały z Hindukuszu — przejrzał i uzupełnił Jerzy Wala. Redakcja wprowadziła do tekstów spolszczenia nazw, na mapkach i rysunkach — służących także czytelnikom zagranicznym — pozostawiając pisownię „oficjalną”, przyjętą w Afganistanie. A. Lach kwestionuje transkrypcję nazwy „Kharbaz (Charbaz)”, zaczerpniętą z urzędowych map afgańskich, którą miejscowi wymawiają podobno „Karbaz”.

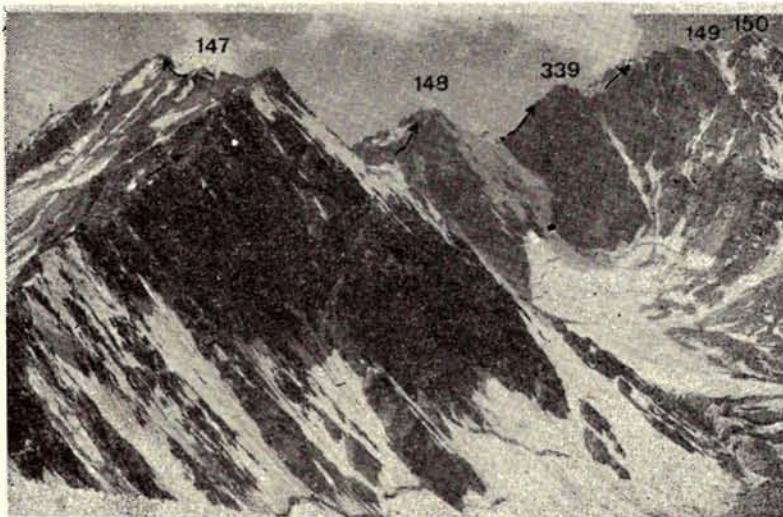
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Akademicka wyprawa „Hindukusz 76”

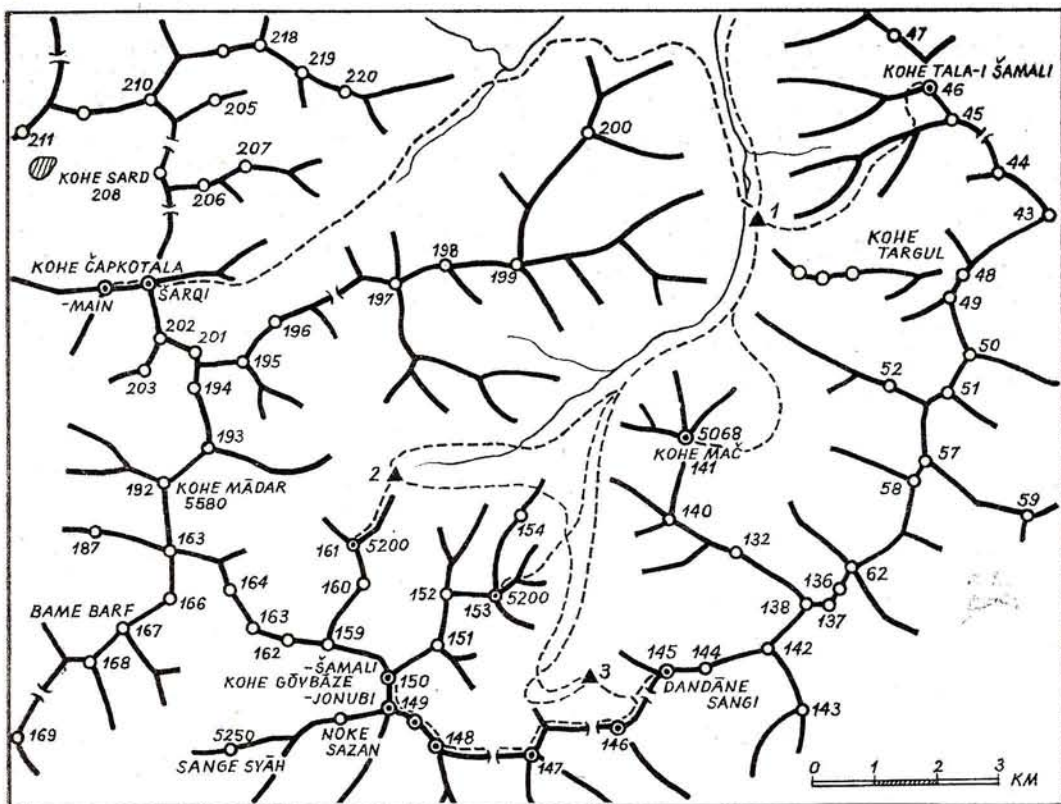
Od kwietnia 1974 r. działa przy Politechnice Poznańskiej Akademicki Klub Górski „Halny”. Jego członkowie, to w przeważającej większości wytrawni turyści, którzy jednak z wyczynem alpinistycznym nie mieli dotąd do czynienia. Nic przeto dziwnego, że pomysły zorganizowania wyprawy w Hindukusz nie wszędzie spotykał się z aplauzem. Członkowie klubu i przyszli uczestnicy wyprawy byli jednak pełni optymizmu i od października 1975 rozpoczęli intensywne przygotowania. 4 lipca 1976 r. wyprawa wyruszyła z Polski w składzie: Romuald Andrzejewski, Wojciech Borowiak, Stanisław Grześkowiak, Piotr Guzalek, Marian Flejter, Tadeusz Karolczak, Janusz Makowski, Przemysław Napierała, Marek Paszkowski, Marek Rutkowski, Krzysztof Szymański (kierownik wyprawy) oraz Ryszard Wall (lekarz).

Wyprawa miała charakter turystyczny, chcieliśmy nią dowiedzieć, że Hindukusz nie jest wyłącznie terenem sportowego wyczynu, ale może być również dostępny dla wykwalifikowanych turystów górskich. Kandydaci byli starannie przygotowani. Prawie wszyscy brali udział we wcześniejszych wyjazdach w góry trudne, każdy posiadał praktyczną znajomość podstawowych zasad asekuracji.

Za teren działania obraliśmy dotychczas nie eksplorowaną dolinę rzeki Macz (Darrahe Mač) w nieznannej Polakom grupie Hindukuszu Wschodniego, zwanej Agramem (Hendukuše Agram). Rejon ten, piarzysty i zbudowany z kruchych skał, wymaga dużego doświadczenia turystycznego i ostrożności przy wspinaniu się. Roślinność w górnych partiach jest bardzo skąpa, pojedyncze drzewa spot-



Widok z drogi na szczyt 145 w kierunku zachodnim. Numery według mapy J. Wali, strzałki wskazują kierunek trawersowania grupy Kuhl Goybaz.



Agram — rejon działania wyprawy poznańskiej. 1. Baza wysunięta; 2. obóz wypadowy nr I; 3. obóz wypadowy nr II. Zaznaczono ważniejsze marszruty, punktami zaś szczyty, na które dokonano wejść. Szkic opracowany na podstawie mapy J. Wali.

kać można do wysokości 3500 m, trawy i porosty — do 4500 m. Ostatnie osiedla ludzkie leżą na wysokości 3100 m. Zaletą tych gór jest nikły stopień wyeksplorowania (po działalności polskiej w r. 1976 pozostało do zdobycia jeszcze ok. 200 szczytów!), a także stosunkowo łatwa dostępność, samochodem można bowiem dojechać do Zebaku, skąd na dotarcie do centrum grupy wystarcza dwudniowa karawana.

W miesiąc od wyjazdu z Polski, tj. 3 sierpnia 1976 r., założyliśmy bazę główną na wysokości ok. 2900 m — w odległości dnia drogi na południowy wschód od wsi Zebak. Działalność górską rozpoczęliśmy w dniach 4—6 sierpnia od rekonesansów. Jeden z zespołów dostrzegł możliwość wejścia na szczyty na mapie Hindukuszu Zebaku Jerzego Wali oznaczone numerami 15, 16, 33 i 34. Drugi zespół znalazł dobre miejsce na bazę wysuniętą, która została założona w dolinie rzeki Macz na wysokości ok. 3600 m — w odległości dnia drogi na południe od bazy głównej.

NASZE PIĘCIOTYSIĘCZNIKI

Następnego dnia już od rana mogliśmy podziwiać piękne szczyty w otoczeniu bazy. Po raz pierwszy oglądaliśmy śmiałe sylwetki „pięciotysięczników” i białe jezory lodowców. Nawet gdyby nie udało nam się zdobyć żadnego szczytu, sam widok tych wspaniałych gór był dostateczną zapłatą za trudy przygotowań.

9 sierpnia wyruszyli dwa zespoły: M. Paszkowski, T. Karolczak, J. Makowski, P. Napierała i M. Flejter w kierunku szczytu W. (Wala) 161 (ponad 5200 m), zaś M. Rutkowski, R. Andrzejewski i K. Szymański — ku Kuhu Macz (Kohe Mač, 5068 m). Pierwszy z nich założył drugą bazę wysuniętą pod czołem lodowca Yachczali Goybazi Szamali i 10 sierpnia zdobył granią od północy szczyt W.161. Grupa Rutkowskiego zaatakowała Kuhu Macz od strony wschodniej i po biwaku tuż pod wierzchołkiem weszła na niego rów-

niez w dniu 10 sierpnia. Nagrodą za pierwszą nieprzespaną noc na wysokości 5000 m był niezapomniany wschód słońca, oglądany ze szczytu, i wspaniały widok na Hindukusz, który niezliczonym mnóstwem szczytów wypełniał cały horyzont.

Pierwsze wejścia ostudziły trochę nasz zapał. Teren był trudny, wszędzie strome piargi i kruche rumowiska skalne, a większość szczytów przerastała nasze turystyczne możliwości. Nie zrażeni tym, 12 sierpnia wystaliśmy w górę dwa kolejne zespoły. Jeden z nich zbadał szanse wejścia na szczyty W.204, 205, 237, 44, 45, 46 i 47. Drugi, w składzie P. Guziałek, R. Wall, T. Karolczak i P. Napierała, wszedł na Kuhu Macz. 14 sierpnia R. Andrzejewski, P. Guziałek i T. Karolczak wyruszyli w kierunku szczytu W.153 (ok. 5200 m). Guziałek przed szczytem zrezygnował z dalszej drogi, zaś dwaj pozostali 15 sierpnia rano wpisali na konto naszej wyprawy drugi dziewięć tysięcy pięćdziesiąt kilometrów. Wejście to wykazało nadto, że w zasięgu naszych możliwości leżą również szczyty W. 142, 144, 145, 146, 147, 148, 150. Uczestnicy aklimatyzowali się coraz lepiej, poprawiała się kondycja. W miarę dokładniejszego rozpoznawania się w terenie, zauważaliśmy nowe drogi, które nie przekraczały pułapu naszych umiejętności.

15 sierpnia W. Borowiak, S. Grześkowiak, K. Szymański i R. Wall wyruszyli do drugiego obozu wypadowego, rozbitego pod granią W.161. Następnego dnia dołączyli do nich M. Paszkowski i T. Karolczak i wieczorem założyli trzeci obóz wypadowy — na lodowcu Yachczali Macz (ok. 5000 m). Gdy obudziliśmy się rano, leżało kilkanaście centymetrów śniegu, a cały obóz tonął w chmurze. Ze względu na złe warunki atmosferyczne można było wyjść dopiero około południa. Borowiak, Paszkowski, Szymański i Wall zdobyli szczyt W.145 (Dandane Sangi, ponad 5400 m), wchodząc nań od strony południowo-zachodniej w dniu 17 sierpnia. Na więcej nie starczyło im już czasu.

Na 20 sierpnia zaplanowaliśmy wyjście na najwyższy szczyt Hindukuszu Agramu, Kuhu Goybaz (Kohe Goybaz, 5820 m). Mieli pójść W. Borowiak, P. Napierała, T. Karolczak, M. Paszkowski i K. Szymański. Ten ostatni musiał zrezygnować, gdyż jego buty typu „Himalaje” nie wytrzymałyby takiej eskapady. 21 sierpnia zespół Paszkowskiego zdobył od wschodu szczyt W.146 (ponad 5100 m), a po biwaku, idąc dalej granią, 22 sierpnia także W.147 (5467 m). 23 sierpnia „padł” szczyt W.148 (5550 m), w godzinę później — szczyt W.339 (naniesiony na mapę przez Jerzego Wałę dopiero po naszym przyjeździe), po południu zaś dokonano wejść na Kuhu Goybazi Jonubi (5820 m) i Kuhu Goybazi Szamali (ponad 5800 m).

O sukcesie kolegów dowiedzieliśmy się dopiero po ich powrocie, wcześniej bowiem nie udało się nawiązać łączności radiowej. Radość nasza była duża, wszak główny cel wyprawy został osiągnięty — można było wracać do

domu ale nikomu się nie spieszyło. Mocnym końcowym akordem miało być zdobycie drugiego pod względem wysokości szczytu Hindukuszu Agramu, Kuhu Czapkotala (Kohe Czapkotala 5770 m). 28 sierpnia P. Guziałek, M. Paszkowski i W. Wall weszli od wschodu na Kuhu Czapkotala-i Szarqi (5750 m), po czym M. Paszkowski wszedł jeszcze samotnie na Kuhu Czapkotala (5770 m — II wejście). Już w Zebaku dowiedzieliśmy się, że w okolicach doliny Czapdara miała działać wyprawa kierowana przez Andrzeja Lacha i przypuszczaliśmy, że była ona na Kuhu Czapkotala przed nami. Na wszelki wypadek Marek zostawił na szczycie dużą literę „P”, co miało oznaczać „Polska, Poznań, Politechnika Poznańska i Paszkowski”.

Ostatnim szczytem osiągniętym przez nas był Kuhu Tala-i Szamali (Kohe Tala-i Szamali, 5150 m), zdobyty 28 sierpnia przez S. Grześkowiaka, J. Makowskiego i K. Szymańskiego. 29 sierpnia zwiniliśmy bazę, 10 września opuściliśmy Afganistan a 16 września wróciliśmy do kraju.

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

W czasie od 4 do 29 sierpnia członkowie AWA „Hindukusz 76” weszli na 13 szczytów pięćdziesięciu, a na 10 z nich byli pierwszymi ludźmi. Program wyprawy przewidywał wprawdzie dłuższy pobyt w górach, jednak opóźnienie się przyjazdu bagażu do Termezu spowodowało konieczność skrócenia działalności prawie o miesiąc. Żałować należy, że wskutek bardzo złej jakości butów typu „Himalaje”, przy których szybko ścierał się wibram i odpadały podeszwy (nici, którymi to obuwie było, pękały po kilku dniach eksploatacji), trzeba było ograniczyć liczbę atakowanych przez nas szczytów. Drugą sprawą, która zredukowała plany, były skąpe zasoby pieniężne. Uczestnicy korzystali z dewiz uzyskanych z indywidualnych promes lub z posiadanych kont dewizowych. Znaczne koszty transportu uniemożliwiały urządzenie bazy głównej na miejscu pierwszej bazy wysuniętej, nie mogliśmy sobie bowiem pozwolić na wynajęcie karawany. W czasie naszych wędrówek zebraliśmy znaczną liczbę okazów flory dla Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku. Przywieźliśmy również bogate zbiory geologiczne, które przekazaliśmy do opracowania.

Nie do nas należy ocena wyników wyprawy, jedno wszakże możemy stwierdzić: udowodniliśmy nią, że w Hindukuszu z ambitniejszymi planami mogą wyjeżdżać także ekipy turystyczne — pod warunkiem odpowiedniego doboru uczestników oraz dobrego przygotowania sprzętowego i organizacyjnego. Jako teren działania nie powinny one wybierać najtrudniejszych partii, jeśli jednak wyszukają cele odpowiadające swoim możliwościom — mogą skutecznie i bezpiecznie zrealizować wszystkie założenia programowe.

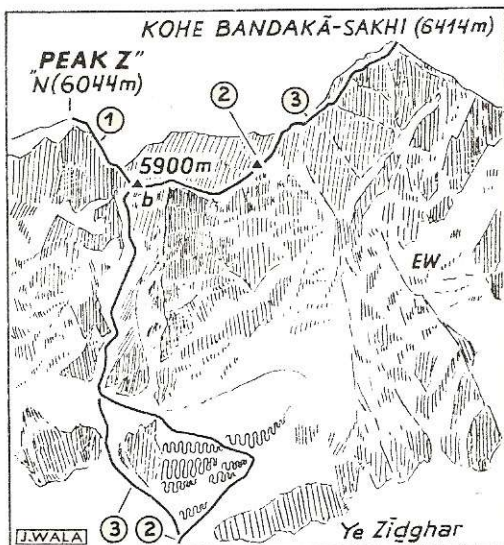
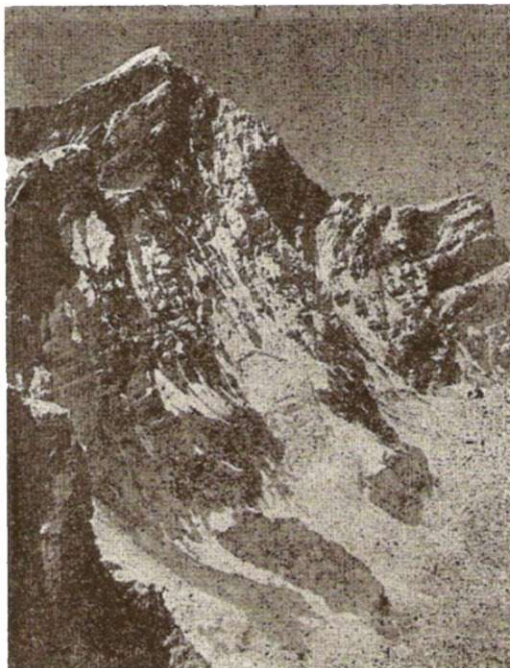
W rejonie Kuhu Bandaka 1976

Wyprawę w Hindukusz KW w Warszawie przygotowawali pierwotnie Halina Krüger, Andrzej Skłodowski i Andrzej Marczak, wybierając jako cel filar Kuhu Baba Tangi. Niestety nie uzyskano pozwolenia na działalność w tej okolicy, a wyprawa skierowała się w rejon Kuhu Bandaka (Kohe Bandakaa) w Hindukuszu Centralnym. W skład zespołu weszli: Ewa Piesiewicz (lekarz), Barbara Zawada (KW Kraków, do 10 sierpnia), Tomasz Czarski, Jacek Gierliński, Jan S. Jaworski (kierownik), Stanisław Jaworski (do 10 sierpnia), Andrzej Marczak (kierownik sportowy) oraz Andrzej Włodarczyk. W dniu 6 sierpnia dołączył się do nas również Marek Głogoczowski z Genewy. Koszty złotówkowe pokryte zostały w większości z dotacji Urzędu Miasta Warszawy, dolarowe zaś przez uczestników. Z fabryki kosmetyków „Pollena” otrzymaliśmy 50-litrowe polietylenowe pojemniki, a zakłady „Warel” wypożyczyły nam radiotelefony „Echo 4”.

W dolinie Zidghar (Ziidghar) Polacy gościli już w r. 1972 (T. 2/73 s. 58). Działalność eksploracyjna została tu dawno zakończona,

Kuhu Bandaka Saki (6414 m) — widok z Kuhu Bandaka. W środku grań południowo-wschodnia z polską drogą, na lewo wierzchołek 6044 m.

Fot. Andrzej Marczak

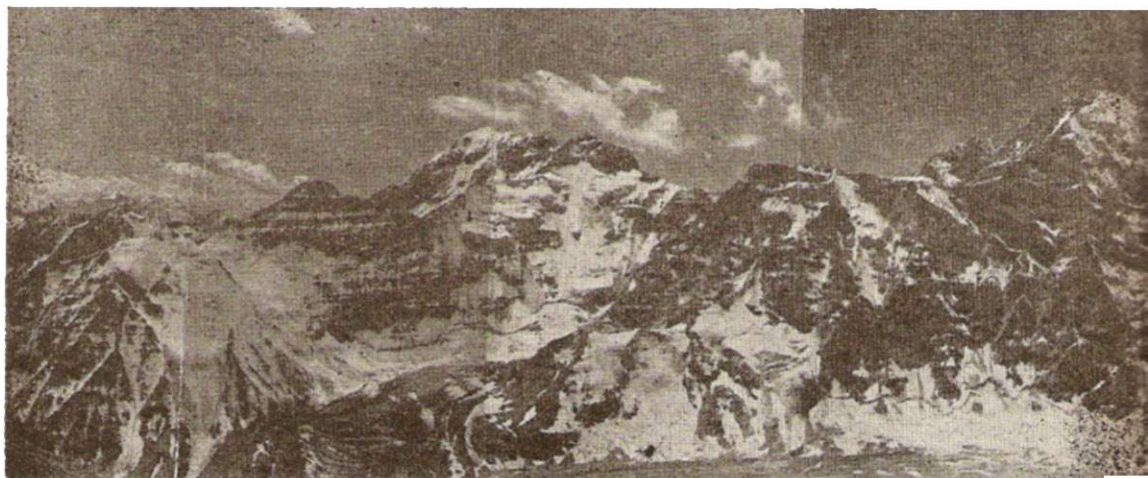


Widok od północnego wschodu — nazwy w transkrypcji oficjalnej. Pierwszego wejścia na Kohe Bandakaa Sakhi dokonali Iris Trübswetter, V. Gazert i C. Speer przez zachodnią ścianę w dniu 17 VII 1963. Szczyt z lewej otrzymał też nieudaną nazwę Kohe Karot, dlatego poropnęę poprawniejszą: Kohe Bandakaa-i Khord (Khord lub Koćak znaczy „mały”). Na rysunku nie jest pokazany wierzchołek południowy 6030 m. Drogi:

1. Północną grania — I wejście wyprawa japońska 8 VIII 1969; II wejście N. Menzel i P. Fortsch (DAV) z RFN, którzy zdobyli wierzchołek południowy (6030 m) i przetrawersowali na północny, by zejść z niego grania północną 29 VIII — 2 IX 1973; II wejście S. i J. S. Jaworscy 8 VIII 1976.
2. I wejście żlebem od wschodu na przełęcz, która proponuję nazwać Kootale Sakhi Baalaa, dalej próba przejścia pd-wsch. grani Kohe Bandakaa Sakhi — J. S. Jaworski i S. Jaworski 6 VIII 1976.
3. II wejście (z wariantem w dół) od wschodu na przełęcz i I wejście południowo-wschodnią grania na Kohe Bandakaa Sakhi — T. Czarski, M. Głogoczowski i A. Marczak 19—20 VIII 1976.

Opracował Jerzy Wala

większość szczytów miała również polskie wejścia. Łudziliśmy się wprawdzie, że trójwierzchołkowy szczyt 6044 m — najwyższy pomiędzy Kuhu Bandaka a Kuhu Bandaka Sakhi — jest dziewiczy, ale wejście rozwiła te przypuszczenia. Istnieje jednak w otoczeniu doliny Zidghar szereg problemów sportowych najwyższej klasy — z przeszło dwukilometrowej wysokości pn.-wsch. ścianą Kuhu Bandaka (6843 m) na czele. Szczyt ten nie miał do naszego przyjazdu żadnego wejścia od strony doliny Zidghar, choć działało tu kilka wypraw (m.in. angielska, japońska, niemiecka).



Panorama masywu Kuhu Bandaka ze stoków szczytu M9. Lewe skrzydło objaśniają rysunki J. Wali, w prawym dominuje piramida Kuhu Bandaka Sachi (6414 m).

Fot. Stanisław Jaworski

Warszawę opuściliśmy 5 lipca. W Mazar-i-Szerif dogoniliśmy akademicką wyprawę krakowską i wspólnie wynajęliśmy samochód do Fajzabadu a 21 lipca dojechaliśmy — już sami — do wsi Zebak, skąd zorganizowano karawanę. 25 lipca doszliśmy do przełęczy Mundżan (3950 m) u wylotu doliny Zidghar, tracąc po drodze dzień na targi z właścicielami osłów. W ciągu następnych 3 dni tragarze wnieśli bagaż w głąb doliny, nie dochodząc jednak do samej bazy, którą założyliśmy na morenie lodowca Zidghar (ok. 4250 m).

W pierwszej fazie planowaliśmy aklimatyzację prowadzoną w trakcie wejść na kilka szczytów. Objąć one miały wyszukanie możliwie łatwej drogi na Kuhu Bandaka, która umożliwiłaby zejście po ataku ścianą, a także wejście na Kuhu Bandaka Sachi, na którym nie było jeszcze Polaków. Następnie zaś chcieliśmy spróbować wejść pn.-wsch. ścianą Kuhu Bandaka, jeśliby oczywiście udało się to zrobić małym zespołem i w stosunkowo krótkim czasie.

31 lipca Czarski, Marczak i Włodarczyk udali się na boczny lodowiec podchodzący pod szczyt Kohe Zerago (5907 m) i wyszukali wejście kuluarem śnieżnym na południowo-wschodnią grań Kuhu Bandaka. Po pokonaniu kuluaru (ok. 800 m) doszli do żółtych skałek, zamykających wejście na grań. Stwierdziwszy możliwość ich pokonania, założyli linę poręczową na ostatnim odcinku kuluaru i wrócili do bazy. W tym samym dniu Ewa Piesiewicz, Gierliński i Jaworscy weszli na przełęcz ok. 5200 m i bezimienny szczyt 5211 m.

2 sierpnia cały męski zespół wyruszył w kierunku Kuhu Bandaka. Czarski i Włodarczyk założyli poręczówki przez żółte skałki

(ok. 150 m, III—IV), pozostała czwórka wyniosła sprzęt. Powyżej kuluaru założono prowizoryczny obóz, w którym wszyscy przemocowali. 3 sierpnia Jaworscy, Marczak i Włodarczyk rozpięli dalsze poręczówki (trawers skalny V), po czym śnieżnym żeberkiem dotarli aż pod samą grań. Następnie wszyscy wrócili do bazy.

6 sierpnia Jaworscy weszli na przełęcz ok. 5900 m między Kuhu Bandaka Sachi i wierzchołkiem 6044 m (I wejście z doliny Zidghar). Droga prowadziła śnieżnym kuluarem z progami skalnymi (prawie 1000 m różnicy wzniesień, miejsca III—IV). Po przemocowaniu na przełęczy, 7 sierpnia zaatakowali bez obciążenia południowo-wschodnią grań Kuhu Bandaka Sachi. Skalną granią (III—IV) doszli do 100-metrowego uskoku, który pokonali (pełny wyciąg V, zupełna ekspozycja, krucho), by następnie podejść pod kolejne spiętrzenie (ok. 6200 m). Z powodu późnej pory zjechali stąd na przełęcz, do pozostawionych tam rzeczy. Gierliński, Głogoczowski, Marczak i Włodarczyk wyruszyli tego dnia w stronę Kuhu Bandaka, nocując w obozie powyżej kuluaru.

8 sierpnia Jaworscy weszli na północno-wschodni, najwyższy wierzchołek szczytu 6044 m (I polskie wejście) i wrócili do bazy. Gierliński, Głogoczowski i Marczak weszli na południowo-wschodnią grań Kuhu Bandaka i zabiwakowali pod jej pierwszym śnieżno-lodowym spiętrzeniem. Pokonali je 9 sierpnia i zanocowali poniżej kopuły szczytowej.

10 sierpnia Gierliński, Głogoczowski i Marczak weszli na główny wierzchołek Kuhu Bandaka (I wejście z doliny Zidghar), nocując w zejściu poniżej kopuły szczytowej, w pozostawionym rano namiocie. Następnego dnia wrócili do bazy.

13 sierpnia Czarski i J. Jaworski weszli w pn.-wsch. ścianę Kuhu Bandaka z zamiarem ocenienia możliwości szybkiego pokonania pasa skalnego na lewo od bariery seraków. Po przejściu ok. 500-metrowego pola śnieżnego



założyli biwak, w którego trakcie Jaworski został ugodzony kamieniem w plecy, co zdecydowało o przerwaniu akcji. Równocześnie nastąpiło trzydniowe załamanie pogody.

18 sierpnia pogoda poprawiła się. Po południu Czarski, Głogoczowski i Marczak wyszli pod ścianę Kuhi Bandaka Sachi i przenocowali na lodowcu. Następnego dnia weszli na przełęcz 5900 m i założyli obóz pod uskokiem południowo-wschodniej grani, skąd 20 sierpnia weszli na Kuhu Bandaka Sachi (I wejście tą granią, I polskie wejście na szczyt).

21 sierpnia nastąpiła likwidacja bazy, a 30 sierpnia byliśmy w Kabulu.

Wyprawa nie wykonała głównego zadania, gdyż pokonanie pn.-wsch. ściany szczytu Kuhi Bandaka okazało się niemożliwe w tym zespole i w tak krótkim czasie, jaki mie-

Rysunek u dołu: Widok od pn.-wsch. — nazwy w transkrypcji oficjalnej. Niewybitny wierzchołek M4 nosi też nazwę Kohe Tsal. S — Kohe Bandakaa-i Jonubi; N — Kohe Bandakaa-i Shamali; Ye — Yakčale; NEW — północno wschodnia ściana; b — biwak. Trójkątami oznaczone są obozy i biwaki, wężykami — bariery lodowe. Drogi:

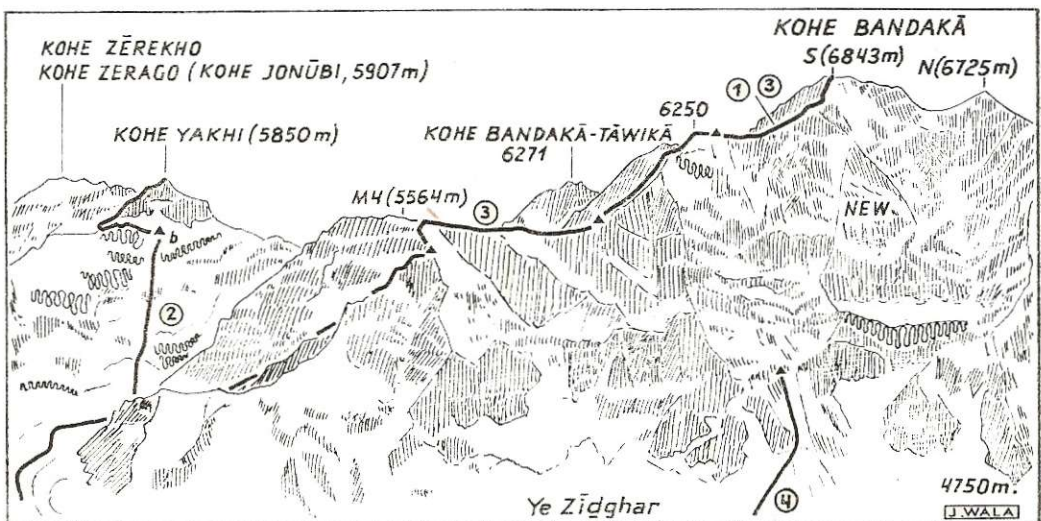
1. Od południa i wschodnią granią — II. Mizokami, S. Narazaki i J. Morito 14 VIII 1970.

2. Północną ścianą, w górze z obejściem od wschodu kopuły szczytowej (po kilkudniowej przerwie) — K. Bałuciński i J. Mączka 14 VIII 1972.

3. Z doliny Ziidghar Żlebem obok M4 i wschodnią granią na Kohe Bandakaa-i Jonubi — J. Gierliński, M. Głogoczowski i A. Marczak 7 — 10 VIII 1976.

4. Próba przejścia północno wschodniej ściany — T. Czarski i J. S. Jaworski 13 VIII 1976. (Ścianę tę pokonali śródkiem Wojciech Kurtyka, Alex Mac Intyre i John Porter 9—14 VIII 1977).

Opracował Jerzy Wala



liśmy do dyspozycji. Poprowadzono jednak dwie nowe drogi o wysokich walorach sportowych. Droga na Kubi Bandaka (6843 m) jest pierwszą drogą na ten szczyt z doliny Zidghar i przypuszczalnie najtrudniejszą z wszystkich dotąd na niego prowadzących. Dolny, ok. 100-metrowy odcinek biegnie śnieżnym kuluarem o nachyleniu do 45°, a następnie przez pas skał (III—IV, miejsce V) na śnieżną grzędę i nią na grań południowo-wschodnią (ok. 5550 m), gdzie łączy się z drogą japońską, prowadzącą z przeciwnej doliny. Śnieżno-lodowa grań z dwoma spiętrzzeniami ciągnie się ok. 3 km, pokonując różnicę wzniesień ponad 1000 m. Równie wysoko należy ocenić nową drogę na Kubi Bandaka Sachi (6414 m). Od szczeliny brzeżnej ma ona ok. 1,5 km długości i wiedzie naj-

pierw stromym kuluarem śnieżnym, poprzecinanym progami skalnymi, na przełęcz ok. 5900 m, następnie zaś granią skalną o trudnościach III—IV z uskokiem V. W ocenie obu dróg uwzględnić należy kruchość skały, tak charakterystyczną dla całego rejonu. Na uwagę zasługuje też wejście na szczyt 6044 m, podczas którego wytyczono drogę na przełęcz ok. 5900 m.

Wyjścia na przełęcz 5900 m i na grań południowo-wschodnią Kubi Bandaka otwierają możliwość trawersowania całego masywu. Bezpieczniejszy od ściany wschodniej wydaje się skalny filar, ograniczający ją z prawej strony i wyprowadzający na niższy, północny wierzchołek, wymagać on jednak będzie zapewne żmudnych poręczeń.

JERZY M. RUDZKI

Określanie trudności dróg w ZSRR

W ogłoszonej w r. 1975 „Tablicy klasyfikacyjnej szczytów górskich ZSRR” podano przeszło 2000 dróg prowadzących na szczyty prawie wszystkich grup górskich Związku Radzieckiego. Drogi te podzielono na kategorie według stopni trudności: 1A, 1B, 2A, 2B, 3A, 3B, 4A, 4B, 5A, 5B, 6. Wprowadzenie jednej wspólnej skali trudności dla różnych grup górskich wymagało ustalenia pewnych podstawowych kryteriów, które by tę różnorodność uwzględniały. Przyjęto, że stopień trudności drogi będzie zależał od:

- trudności technicznych odcinków wchodzących w skład rozpatrywanej drogi, ich długości i usytuowania na drodze;
- bezwzględnej wysokości szczytu, wpływającej na zmianę stopnia trudności technicznej odcinków w zależności od ich położenia n.p.m.;
- średniego nachylenia drogi;
- czasu koniecznego do przejścia drogi, odniesionego do zespołu przygotowanego do pokonywania drogi w tym stopniu trudności.

Biorąc pod uwagę nachylenie rozpatrywanego odcinka drogi, jego położenie n.p.m., charakter terenu, ilość chwytów, stopni, szczelin i ich usytuowanie — możemy trudności techniczne scharakteryzować następująco:

Odcinek zerowy (IA — w rosyjskiej skali przymiotnikowej oczeń logkaja trudnost'): usypiska, trawiaste, skalne i śnieżne granie oraz zbocza o nachyleniu do 15—20°. Wędrówka bez pomocy rąk.

Odcinek jedynkowy (I — logkaja trudnost'): usypiska i śnieżno-lodowe zbocza o nachyleniu 20—30°, a także niestrome partie terenu skalnego. Pomoc rąk potrzebna jest do zachowania równowagi.

Odcinek dwójkowy (II — prostaja trudnost'): śnieżny i śnieżno-lodowy teren o nachyleniu 25—35° oraz niestrome partie skalne. Przy wspinaniu konieczne jest użycie rąk. Wykorzystanie chwytów i stopni dowolne, celowe jest stosowanie zasady trzech punktów oparcia.

Odcinek trójkowy (III — sriedniaja trudnost'): śnieżno-lodowe stoki o nachyleniu 35—45° i ściany skalne z chwytami i stopniami pewnymi, dogodnie rozmieszczonymi. Utrzymanie równowagi przy pomocy rąk. Konieczna jest znajomość zasad techniki wspinaczkowej. Od tego stopnia niezbędny jest czekan, raki i sprzęt asekuracyjny.

Odcinek czwórkowy (IV — wysszaja sredniaja trudnost'): śnieżno-lodowe stoki o nachyleniu 45—55°, ściany skalne z ograniczoną liczbą chwytów i stopni.

Odcinek piątkowy (V — trudnaja trudnost'): ściany skalne z bardzo ograniczoną ilością stopni i chwytów. Większość z nich niedogodnie rozmieszczona, jednak dostateczna sieć szczelin pozwala stworzyć potrzebny stopień lub chwyt za pomocą haka czy pętli. Fragmenty śnieżno-lodowe mają nachylenie większe niż 50°.

Odcinek szóstkowy (VI — oczeń trudnaja trudnost'): gładkie pionowe i przewieszane ściany skalne. Liczba niewygodnych chwytów, stopni a nawet szczelin pozwalających stworzyć sztuczne punkty oparcia bardzo ograniczona.

Ogólnie wiadomo, że na stopień trudności odcinka drogi wywiera wpływ jego położenie nad poziomem morza — skala radziecka uwzględnia również ten moment. I tak odcinek zerowy (IA) na wysokości 4500—5000

m jest równoważny odcinkowi o stopniu trudności I; odcinek IA i I na wysokości 5000—6000 m odpowiada stopniowi II, a na wysokości 6000—6500 m — III. Odcinek IA-II na wysokości 6500—7000 m — klasyfikowany jest jako IV, a powyżej 7000 m — jako V. Odcinek II na wysokości 5000—6500 m = III. Odcinek III na wysokości 5000—7000 m = IV, a powyżej 7000 m — V. Trudność odcinka IV na wysokości 5000—7000 m wzrasta do V, a powyżej 7000 m — do VI, natomiast stopień V powyżej 5000 m n.p.m. jest równoważny szóste.

Znając elementy składowe oceny, możemy teraz przystąpić do scharakteryzowania stopnia trudności całej drogi, wyrażanego cyfrą arabską 1—6 oraz dużą literą A lub B.

Droga o trudności 1A prowadzi na szczyty o wysokości do 4500 m i składa się z odcinków o trudnościach IA. Mogą wystąpić 1- do 5-metrowe fragmenty I.

Droga 1B prowadzi na szczyty o wysokości 2000—5000 m, przy czym nie jest krótsza niż 500 m. Droga tej trudności składa się zasadniczo z odcinków IA oraz z 20- do 30-metrowych odcinków I lub krótkich (do 5 m) fragmentów o trudności II;

Droga 2A prowadzi na szczyty o wysokości 2000—6000 m i składa się z odcinków IA i I oraz z 5- do 20-metrowych partii skalnych, bądź 80- do 100-metrowych śnieżno-lodowych II. Długość drogi właściwej — jak dla drogi 1B.

Droga 2B wiedzie na szczyty o wysokości 2000—6000 m, a jej długość jest nie mniejsza, niż 500 m. Składa się w zasadzie z odcinków o trudności IA i I oraz z 15- do 30-metrowych i dłuższych odcinków skalnych a 80-metrowych (i dłuższych) śnieżno-lodowych II lub 2- do 3-metrowych skalnych a 20- do 30-metrowych śnieżno-lodowych III.

Droga 3A ma długość nie mniejszą, niż 500—600 m, prowadzi zaś na szczyty o wysokości 2500—6500 m. Na drogę tej kategorii składają się odcinki I i II oraz co najmniej 10- do 20-metrowe odcinki skalne lub 100- do 200-metrowe śnieżno-lodowe III.

Droga 3B, o długości właściwej nie mniejszej niż 600 m, prowadzi na szczyty o wysokości 2500—6500 m. Składa się w zasadzie z odcinków o trudności I i II oraz z 20- do 30-metrowych (nie krótszych) partii skalnych lub 200- do 300-metrowych śnieżno-lodowych III. Mogą też wystąpić 3- do 8-metrowe fragmenty skalne albo 50- do 100-metrowe śnieżno-lodowe o trudności IV. Trawersowanie 3B składa się z co najmniej dwóch dróg 3A i dowolnej liczby dróg 1—2.

Droga 4A, o długości jak dla drogi 3B, prowadzi na szczyty o wysokości 2500—7000 m. Składa się w zasadzie z odcinków II i III oraz z 20- do 50-metrowych odcinków skalnych lub 200- do 300-metrowych (nie krótszych) śnieżno-lodowych IV. Trawersowanie 4A składa się z co najmniej 5 dróg 3A, albo z co najmniej 3 dróg 3B. Może wystąpić ze-

stawienie równoważne, i tak przy jednej drodze 3B wymagane są co najmniej 4 drogi 3A, a przy dwóch drogach 3B — co najmniej jedna droga 3A.

Droga 4B, o długości jak dla drogi 3B, prowadzi na szczyty o wysokości 2500—7000 m. Składa się zasadniczo z odcinków o trudności II i III oraz z 40- do 80-metrowych skalnych a 300- do 400-metrowych (nie krótszych) odcinków śnieżno-lodowych IV. Mogą też wystąpić 3- do 5-metrowe odcinki skalne V. Trawersowanie 4B składa się z co najmniej 2 dróg 4A, z których 1 może być zastąpiona jak dla trawersowania 4A.

Droga 5A, nie krótsza niż 600 m, prowadzi na szczyty o wysokości 3000—7500 m. Składa się z odcinków o trudności III i IV oraz z 10- do 40-metrowych skalnych a 300- do 400-metrowych (nie krótszych) śnieżno-lodowych odcinków V, a także z niewielkiej liczby odcinków I—II. Trawersowanie 5A składa się z 1 drogi 4A (można ją zastąpić jak przy trawersie 4A) oraz z minimum 2 dróg 4B.

Droga 5B, o długości właściwej nie mniejszej niż 700 m, prowadzi na szczyty o wysokości 3000—7500 m. Składa się z odcinków o trudności III i IV oraz z 50-metrowych (i dłuższych) odcinków skalnych lub 600- do 800-metrowych (nie mniejszych) lodowych o trudności V. Mogą wystąpić 2- do 5-metrowe odcinki skalne o trudności VI. Trawersowanie 5B składa się z co najmniej 2 dróg 5A, z których 1 może być zastąpiona jak dla trawersowania 5A.

Droga 6 ma długość właściwą nie mniejszą niż 700—800 m, prowadzi na szczyty o wysokości ponad 3500 m, a składa się z odcinków o trudności IV—V oraz z 20-metrowych (i dłuższych) odcinków VI. Odcinki o trudności II—III praktycznie nie występują. Trawersowanie 6 składa się z co najmniej 3 dróg 5B, przy czym jedna z nich powinna być ścianowa.

Na zakończenie małe wyjaśnienie. Artykuł powyższy opracowałem głównie na podstawie części wstępnej przewodnika A.F. Naumowa, posiłkując się innymi dostępnymi mi źródłami. Mam nadzieję, że będzie on dla polskich alpinistów ułatwieniem przy korzystaniu z radzieckich publikacji, a także — może nawet przede wszystkim — przy planowaniu i prowadzeniu bezpośrednio działalności wspinaczkowej w górach Związku Radzieckiego, z których w ostatnich latach tak szeroko korzystamy.

WYBÓR LITERATURY

I.S. Dajbog: Poriadok klassifikacy i naimenowanija gornych wierszyn i pieriewalow. „Sputnik alpinista”. Moskwa 1957;

I.S. Dajbog: Sistemiia klassifikacyi alpinistskich marszrutow. „Sputnik alpinista”. Moskwa 1970;

A.I. Iwanow: Nowyje principy klassifikacyi wierszyn. „Pobieżdionnyje wierszyny” 1952, Moskwa 1952;

A.F. Naumov: Karagum, Digorija, Cej (Centralnyj Kawkaz). Moskwa, 1976.

Akademicka wyprawa na Spitsbergen 1976

Po dużych kłopotach organizacyjnych, 24 czerwca 1976 r. wyruszyła z Łodzi na Spitsbergen wyprawa Akademickiego Klubu Górskiego. Odbyła się ona dzięki inicjatywie i pomocy kol. Andrzeja Wilczkowskiego, za co również i tą drogą składamy mu podziękowanie. Udział w niej wzięli: Mirosław Janiszewski (lekarz), Włodzimierz Kucharczyk, Włodzimierz Majchrzak, Juliusz Rudziński, Tadeusz Słupski (UKA Warszawa), Zbigniew Śnieszko i Jacek Tyczkowski (kierownik). Trasa przejazdu prowadziła przez Moskwę do Murmańska i dalej statkiem przez Morze Barentsa i Morze Grenlandzkie do Barentsburga — jednej z dwóch radzieckich osad na Spitsbergenie. Po krótkim, jedynie 5-dniowym oczekiwaniu na dobrą pogodę i sprzyjające warunki, 9 lipca zostaliśmy stąd przewiezieni helikopterami około 150 km na północ, na Ziemię Haakona VII — w planowany rejon działania (mapa w okładce T. 4/74).

Ziemia Haakona VII należy ogólnie biorąc do słabiej poznanych obszarów Spitsbergenu. Jest to teren wybitnie górski, o charakterze alpejskim. Najwyższy szczyt — Kongen — ma co prawda tylko 1458 m, lecz ściany zarówno lodowe jak i skalne dochodzą tu do wysokości 750 m. Duża zmienność pogody, częste huragany i zawieje śnieżne, jak również znaczna odległość od siedzib ludzkich (najbliższa osada — norweska stacja badawcza Ny Alesund — oddalona była od bazy wyprawy o 80 km niełatwiej drogi) stwarzają dodatkowe niebezpieczeństwa i utrudniają prowadzenie akcji górskiej. Należy jednak

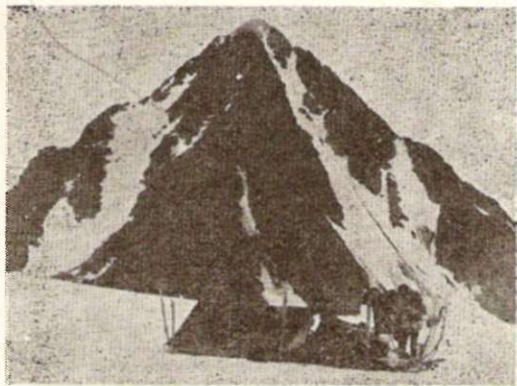
dodać, że na obszarze tym notuje się w czasie lata więcej dni pogodnych, niż na południu wyspy. W zachodniej części Ziemi Haakona VII w r. 1962 działała szwajcarska wyprawa alpinistyczna z Biberist (kierownik H. P. Jenni), zaś w 1973 przechodziła tędy wyprawa Ryszarda W. Schramma (T. 4/74 s. 149).

Bazę główną założyliśmy na Isachsenfonnie — około 2 km na północny zachód od północno-zachodniego nunataka Tre Brødre. Przez dłuższy czas korzystaliśmy również z obozu rozbitego około 11 km na północ od bazy w masywie Gazertfjellet, a następnie przeniesionego pod Drygalskikammen. Pogodę do 26 lipca należy uznać za dobrą. Później nastąpiło jej załamanie, a fatalne warunki atmosferyczne trwały do końca wyprawy. Występowały tylko krótkie okresy roz pogodzenia. Uniemożliwiło to zabranie nas z powrotem helikopterami, które ze względu na mgłę i wiatr nie mogły dotrzeć do centrum wyspy. Z powodu kończenia się żywności wycofaliśmy się więc pieszo do Ny Alesundu, korzystając przy tym z posiadanych sań nansenowskich. Stąd, 22 sierpnia zostaliśmy przewiezieni helikopterami do Barentsburga, nadal przy bardzo złej pogodzie lecąc nad samym morzem. Wyprawa trwała łącznie 76 dni, z tego na działalność górską przypadają 44 dni. Poruszając się po fonnach i częściowo lodowcach korzystaliśmy z nart. Wyposażeni byliśmy w narty śladowe i narty „mini”, z wiązaniami przystosowanymi do butów wspinaczkowych.

W drodze przez Infantfonna

Wszystkie zdjęcia: Włodzimierz Kucharczyk





W górach Haakona VII — obóz pod piramida Storingen (1171 m).

Podczas prowadzenia działalności sportowej na Ziemi Haakona VII zdobyliśmy 14 odrębnych szczytów górskich i dokonaliśmy przejścia całej Grani Drygalskiego, w której wyróżniono 12 wybitnych turni. Wszystkie wejścia szczytowe były pierwszymi lub prawdopodobnie drugimi wejściami.

ZESTAWIENIE PRZEJŚĆ

Foreltinden (ok. 1300 m) — środkiem wschodniej ściany: W. Majchrzak i J. Rudziński 11 VII 1976, 350 m, śnieg 50°, 2 godziny; prawą częścią wschodniej ściany: W. Kucharczyk i T. Słupski 11 VII, śnieg 50°, 2 godziny (II wejście na szczyt). Obydwa zespoły zeszyły północną granią.

Szczyt 1315 m — od południa na wschodnią grani i nią na główny wierzchołek: M. Janiszewski, W. Kucharczyk i T. Słupski 13 VII, IV, 3 godziny (I wejście na szczyt).

Tre Brødre (ok. 1230 m i 1258 m) — trawersowanie szczytu północno-zachodniego i wschodniego: W. Majchrzak i J. Rudziński 13 VII, lód do 40°, 3½ godziny (I wejście na szczyt północno-zachodni).

Gazertfjellet — od wschodu na południowy wierzchołek (ok. 1150 m): Z. Śnieszko i J. Tyczkowski 14 VII, 1 godzina (II wejście); północną granią na turnię zwornikową (ok. 1000 m): W. Majchrzak i J. Rudziński 18 VII, trudności II, 1 godzina.

Kongen (1458 m) — prawą częścią południowo-wschodniej ściany: W. Kucharczyk i T. Słupski 21 VII, 400 m, odcinek lodu 40°, 1½ godziny (I przejście ściany, II wejście na szczyt?); M. Janiszewski, Z. Śnieszko i J. Tyczkowski 25 VII, II przejście ściany; środkowym kuluarem południowo-wschodniej ściany: W. Majchrzak i J. Rudziński 21 VII, lód 40°, 2½ godziny (I przejście kuluaru); południową granią (Granią Stu lgieł) przejście od szczytu Kongenu do Przełęczy Południowej: W. Kucharczyk, W. Majchrzak, J. Rudziński i T. Słupski 22 VII, IV+, II godzin (I przejście).

Storingen (1171 m) — środkowym kuluarem wschodniej ściany: W. Kucharczyk, W. Majchrzak, J. Rudziński i T. Słupski 25 VII, 700 m, lód 55°, 4 godziny (I przejście ściany, II wejście na szczyt); wejście zachodnią grzędą, krucho, III, 2½ godziny.

Drygalskikammen — przejście grani od wschodu na zachód: W. Kucharczyk, J. Rudziński i T. Słupski 31 VII, III, 10 godzin (I przejście całej grani).

Raspa (ok. 1200 m) — trawersowanie wierzchołków wschodniego i zachodniego: W. Majchrzak i J. Rudziński 2 VIII, III, lód do 40°, 4 godziny (I wejście).

Tvo Systar (1270 m) — trawersowanie od zachodu na wschód: M. Majchrzak i J. Rudziński 7 VIII, II—III, 3½ godziny (I przejście grani między wierzchołkami).

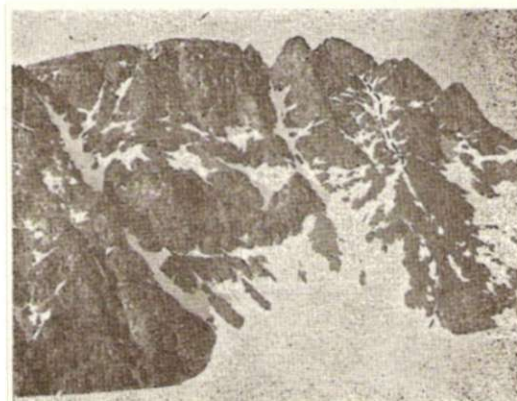
Rekstadfjella (1280 m i ok. 1230 m) — trawersowanie od wschodu na zachód: W. Kucharczyk i T. Słupski 7 VIII, 2½ godziny (I wejście).

W ramach działalności eksploracyjnej pokonaliśmy trasy o łącznej długości około 230 km. W dniach 18—23 lipca M. Janiszewski, Z. Śnieszko i J. Tyczkowski, prowadząc rozpoznawanie we wschodniej części Ziemi Haakona VII, doszli do Bockfjorden (79°28'N). Z. Śnieszko i J. Tyczkowski dokonali tam wejścia na wulkan Sverrefjellet (ok. 550 m) — od północy z lodowca Adolfbreen. Zeszli północno-wschodnim stokiem między fantastycznymi formami zwietrzałej lawy. Ta sama dwójka dotarła 6 i 7 sierpnia przez lodowiec Karlsbreen do drugiego wulkanu — Sigurdfjellet (ok. 1162 m), na który weszła od północy. Z wulkanu pobrano próbki do badań paleomagnetycznych i wietrzenia mrozowego. Przeprowadzono również pomiary w ciepłych źródłach, znajdujących się w rejonie Bockfjorden. Przywiezione materiały opracowywane są w Instytucie Geografii Uniwersytetu Łódzkiego.

W zachodniej części Ziemi Haakona VII W. Kucharczyk i T. Słupski spenetrowali okolicę lodowca Mayerbreen (2—3 sierpnia). W dniach od 16 do 21 sierpnia natomiast cały zespół przeszedł trasę do Ny Alesundu przez Isachsenfonnę, górną część lodowca Kronebreen, Infanfionnę i lodowiec Kongsvegen (ok. 80 km drogi).

Wyprawa zrealizowała całkowicie swoje zamierzenia. Dotarła na Ziemię Haakona VII i mimo nienajlepszej pogody wykonała założony program sportowy i naukowy. Warto również dodać, że czynione są starania w Norweskim Instytucie Polarnym o nadanie nazw zdobytym dziewiczym szczytom i przełęczom. Przyjęcie tych nazw byłoby trwałym upamiętnieniem naszej działalności w głębi Spitsbergenu.

Dziewiczy szczyt 1315 m z drogą pierwszego wejścia.



Turyści radziecy na górskich trasach

Obok alpinizmu, w Związku Radzieckim bardzo popularna jest turystyka wysokogórska — długie wycieczki połączone z pokonywaniem trudnych tras, prowadzących przez wysokie grzbiety. Niewątpliwie dyscyplina ta jest łatwiejsza od alpinizmu, zawiera jednak także szereg poważnych utrudnień. Polskim alpinistom znana jest radziecka skala trudności, stosowana przy wspinaczce — zgodnie z jej normami drogi „turyistów górskich” sięgają stopnia 3B.

Obowiązujące w ZSRR zasady przewidują, że wyprawa alpinistyczna powinna się składać co najmniej z 16 osób. Gdy połowa grupy wchodzi w ścianę (zespół szturmowy), pozostali stanowią zespół ubezpieczający. Natomiast turyści górscy działają w zespołach minimum 6-osobowych, zdanych całkowicie na własne siły.

W razie niezgłoszenia się w uzgodnionym terminie w punkcie kontrolnym (osadzie, schronisku, bazie itp.), służba ratownicza rozpoczyna poszukiwania na całej 18- do 20-dniowej trasie. Ostatnio występują tendencje, aby organizować w tym samym czasie kilka wypraw turystycznych, których trasy przecinałyby się w określonych miejscach i porach, co pozwoliłoby na wzajemne ubezpieczenie się i współpracę.

W Związku Radzieckim turystyka w ogóle, w tym także turystyka górską, objęta jest sportową klasyfikacją. Co roku organizowane są mistrzostwa regionalne i ogólnokrajowe na najlepsze górskie wycieczki. Przyznawane są tytuły i nagrody, na które trzeba zasłużyć wysiłkiem nie mniejszym, niż w alpinizmie. Trasę zdarza się rozpocząć np. na wysokości 4500—5000 m z obciążeniem 40—45 kg na osobę, a wysokości rzędu 6400 m pokonuje się nieraz z plecakiem ważącym 25—30 kg. W ocenie wyprawy na równi ze stroną czysto sportową pod uwagę bierze się także czynniki, jak wybór drogi pod względem piękna krajobrazu i urozmaicenia terenowego czy też założenia geograficzne — np. przejście ze stępu kubańskiego poprzez grzbiety Kaukazu nad Morze Czarne, okrążenie graniami zlewni jakiejś rzeki górskiej, trawersowanie grzbietu pasma górskiego itp. Stopień trudności drogi określa się w zależności od liczby pokonanych przełęczy górskich.

Jako przykład takiej imprezy turystyczno-alpinistycznej chciałbym polskiemu kolegom przedstawić przebieg wyprawy, w której miałem szczęście uczestniczyć latem 1976 r. Została ona zakwalifikowana do V kategorii trudności, a jej trasa miała połączyć potężnie zalodzony północno-zachodni Pamir z wysoko położoną pustynią Pamiru Wschodniego.

Autor ma lat 41, jest inżynierem budowlanym, pracownikiem instytutu projektowego. Jako alpinista i turysta górski przemierzył Centralny i Wschodni Kaukaz, Północny Tien-szan, Pamir, Wezeł Matczy, Góry Fańskie, Pamiro-Alaj, Altaj, grzbiet Sun-tar-Chajata i inne masywy górskie, posiada też 1 sportowy stopień w turystyce wysokogórskiej. Wspomnienia z wypraw drukował w almanachu „Wietier stranstwii” oraz w gazetach „Komsomolec Dagestanu” i „Wieczernij Czelabinsk”.

Od Duszanbe jechaliśmy samochodem ciężarowym dolinami Wachsza i Obichingou, wspinaliśmy się serpentynami na Grzbiet Dawkaski, następnie zaś opuściliśmy się do rzeki Piandż. Stąd droga prowadziła nad Pian-dżem wzdłuż granicy radziecko-afgańskiej, polskim alpinistom dobrze znanej od przeciwnej strony.

Nasunęły mi się tu wspomnienia z pobytu w r. 1974, kiedy to uderzył mnie olbrzymi kontrast obu oglądanych brzegów, zamieszka-nych przez ludzi tej samej narodowości i w tych samych warunkach naturalnych, lecz w jakże odmiennych stosunkach socjalnych. Z jednej strony kwitnęły kolchozowe osiedla, z drugiej puste oczodoly glinianych lepianek. Tu tętniąca ruchem szosa, tam ledwo widocz-na ścieżyna, trudna do przebycia nawet dla osła. Ale teraz, w r. 1976, działalność władz młodej republiki dała już znać o sobie. W przygranicznych kiszłakach Badachschanu widoczne były nowe budynki szkolne, nad urzędami zaś łopotały flagi.

Minęliśmy ogrody morelowe i plantacje ty-toniu kwitnącego Rejonu Wanczańskiego i zakończyliśmy jazdę u stóp Lodowca Russkiego Geograficznego Obszcstwa. Przez dwa dni podchodziliśmy tym lodowcem i jego lewym odgałęzieniem — Lodowcem Krasnoarmiejskim, zyskując 2000 m wzniesienia. Górną część lodospadu udało się przejść bez specjalnych trudności, tylko dwa razy musieliśmy pokonać szczeliny, pelżając po mostach śnieżnych. Wyjście na przełęcz z pola firnow powyżej lodowca prowadzi wąskim kuluarem, który według opisów, można przebyć bezpiecznie tylko do godziny dziesiątej. Niestety podczas naszego przejścia „bombardowanie” zaczęło się, niewiadomo dlaczego, już o 7 rano. Zmuszeni byliśmy wybrać trudniejszą lecz bezpieczniejszą drogę po grzędzie o nachyleniu 45°, poprzez głęboki śnieg, polewy lodowe i kruche skały. Grzęda wypro-wadziła nas pod stroną ścianę bezimienne-go wierzchołka, gdzie na wysokości 5400 m zabiwakowaliśmy siedząc na wąskiej półce.

Rankiem przetrawersowaliśmy po spadzi-
stym lodzie kilka długości liny i weszliśmy
na siodło. Zjazd na Lodowiec Akademii Nauk
— lewe ramię Lodowca Fiedczenki — i dro-
ga w dół do wysokogórskiej stacji meteoro-
logicznej zajęły nam niemal dwa dni. Bardzo
nieprzyjemną właściwością Lodowca Fied-
czenki w jego środkowej części jest „śnież-
ne błoto” — warstwa odmarzniętego śniegu,
nasiąkniętego wodą i poprzeryzanego strumy-
kami, z góry przykrytego cienkimi lodowymi
luskami. Miejscami bryja ta ustępowała miej-
sca czystej wodzie i po lodowcu płynęła nie-
omal rzeka. Po odpoczynku u gościnnych me-
teorologów ruszyliśmy w drogę powrotną do
Doliny Wanczańskiej — przez przełęcz Ka-
szał-Ajak.

Po przebyciu tej małej zaprawy przystą-
piliśmy do wykonania zasadniczej części na-
szej eskapady.

Poszliśmy w górę rzeki Abdukagor i prze-
kroczyliśmy jezór Lodowca Niedźwiedziego
(Miedwieżyj). W ostatnim dwudziestolecu nie-
mały rozgłos — także w prasie polskiej —
zyskały sobie niespodziewane ruchy tego lo-
dowca. Pracujący tutaj glaciolodzy opowia-
dali nam o tzw. pulsacjach, kiedy to nagle
kilkakrotnie zwiększa się prędkość posuwa-
nia się lodowca, gęstniejąca siatka szczelin
czyni go niemożliwym do przebycia, a two-
rzące się rzeki i jeziora wywołują powódzie.
Spowodowało to złą reputację lodowca, któ-
ry zagraża gospodarce człowieka w wysokich
rejonach górskich.

Przez pięćotysięczną przełęcz Abdukagor
znów wkroczyliśmy na Lodowiec Fiedczenki,
tym razem w jego górnych partiach. Stąd
prawym jego dopływem — Lodowcem Wit-
kowskiego — weszliśmy na Pieriewał Zimow-
szczikow (5970 m), a z niej na lodowiec
Grum-Grzymajło. Następnym punktem na na-

szej drodze miała być przełęcz Bartang. W
tym roku warunki śnieżne uniemożliwiały
jednak jej przebycie, dostęp zamykał bowiem
wielki nawis, przez który długo trzeba by
się przerąbywać. Przeszliśmy więc przez
Przełęcz Komarowa, znajdującą się w tym
samym grzbiecie, nieco dalej na północ —
o trudności 3A. Stok zejściowy przecinało
kilka trudnych kuluarów, wśród których la-
wirowaliśmy uważnie, bojąc się wpaść w
pułapkę. Dopiero czwarty z nich sprowadził
nas bez przeszkód na dno karu.

Turyści udający się w Dolinę Kudaru ule-
gają niekiedy pokusie zejścia od razu Zachod-
nim Lodowcem Baszurw. My jednak posia-
daliśmy od poprzedników ostrzeżenie, że ten
mocno uszczeliniony lodowiec jest prawie nie
do przebycia i że lepiej jest nadłożyć trochę
drogi — przez Optymalnyj Pieriewał i Lo-
dowiec Baszurw Wschodni, który w części
końcowej połączony jest morenami ze swoim
zachodnim bratem. Cały dzień zajęło nam
pokonanie klasycznego cyrku Zachodniego Lo-
dowca Baszurw — z siecią szczelin, z sera-
kami podobnymi do potężnych morsów, z
małymi jeziorkami, z których jedno użyczyło
autorowi wątpliwej przyjemności mimowol-
nej kąpeli. Nic innego — mówiliśmy — tyl-
ko Lodowiec Baszurw-Zachodni znajduje się
znów w stanie pozwalającym spodziewać się
kolejnej pulsacji, o której wspominali nasi
przyjaciele glaciolodzy.

Nasza wielka i piękna eskapada dobiegała
końca. Z kiszłaku Sawnob wyjechaliśmy cię-
żarówką wzdłuż rzeki Tanymas, oczarowani
pięknymi widokami dolin rozciągających się
niemal na wysokości Mont Blanc. Miniliśmy
jezioro Kara-Kul i wjechaliśmy na Bolszoj
Pamirskij Trakt.

Tłumaczyła: Anna Alkoff

JERZY KOPACZ

W górach Cypru

Na przełomie lat 1976 i 1977 przebywałem
prywatnie na Cyprze, gdzie miałem okazję
przeprowadzić wstępne rozpoznanie wartości
wspinaczkowych tamtejszych gór.

Wyspa posiada dwa pasma górskie: pół-
nocne, z kulminacją w wierzchołku Kypa-
rissovouno (1024 m) oraz Troodos, ze szczy-
tem Olympus (1951 m). Pasma północne od-
znacza się urozmaiconą granią główną, opa-
dającą w wielu miejscach ku północy i po-
łudniu urwistymi wapiennymi ścianami. Te-
ren ten znajduje się obecnie pod okupacją
turecką i jest zupełnie niedostępny.

W masywie Troodos, zbudowanym w swym
tronie ze skał magmowych podobnych do
granitu, wyróżniają się krajobrazowo trzy
części. Zachodnia, kulminująca w wierz-
chołku Tripylos (1408 m), znana jest z boga-

tych lasów iglastych (sosna, cedr) oraz rezer-
watu muflonów. Część centralna jest rów-
nież w znacznym stopniu zalesiona, a na
szczyt Olympus prowadzi od południa asfal-
towa droga.

Dla wspinacza najbardziej interesująca
zdaje się być wschodnia część pasma Troo-
dos, stosunkowo najlepiej zresztą przeze
mnie poznana. Swoją penetrację skoncentro-
wałem głównie na północnym i wschodnim
przedpolu masywu Papatysa, jednego z wy-
bitniejszych szczytów Cypru (1554 m). Jest
to rejon w znacznym stopniu odlesiony i po-
dany kultywacji do stosunkowo dużej wyso-
kości (winnice, drzewa oliwne i migdałowe).
Partie szczytowe mają dość łagodną rzeźbę i
rzadko tylko tworzą wyraźniejsze granie
skalne. Zbocza pocięte są żlebami i skalno-

trawiastymi żebrami, miejscami jednak przybierają formę eksponowanych ścian ponad 100-metrowej wysokości. Bardziej wysokogórską rzeźbę ma pasmo będące południowo-wschodnim odgałęzieniem masywu Paputsy, dla którego — od położonej poniżej wsi Sykoptetra — przyjąłem nazwę Epi Sykoptetra. Posiada ono ostrą grań, opadającą ku wschodowi 200-metrowymi ścianami, których stromizna wzrasta w partiach przywierzchołkowej.

Przeszedłem tutaj szereg dróg skalnych, z których część określić można jako „wyżej niż skałkowe”. Nie mam tu na myśli trudności technicznych (te ograniczone były brakiem partnera), lecz długość dróg oraz ich w pełni górską sytuację i sceneryę. Na uwagę zasługiwac mogą przejścia na północno-zachodniej ścianie punktu ca 900 m w masywie Pano Apliki (z Doliny Arkagia). Istnieją tu szanse poprowadzenia dalszych dróg, zarówno klasycznych, jak i podciągowych. Jeszcze bardziej interesujący może być wschodni mur Epi Sykoptetra. Dla zobrazowania charakteru wspinaczek, drogę „przez dolny trawers” w masywie Pano Apliki można by np. porównać z drogą Schielego na północno-zachodniej ścianie Zabiego Szczytu Niżniego. A oto zestawienie moich ciekawszych przejść:

1. Żlebem na przełęczkę pod zach. ramieniem Pano Apliki, 12 XII 1976; trudności I, 3/4 godziny.
2. Pn. ścianą na wierzchołek zach. ramienia Pano Apliki, 12 XII 1976; trudności III, 1 godzina.
3. Pn.-zach. ścianą na punkt ca 900 m w masywie Pano Apliki, „przez górny trawers”, 15 XII 1976; trudności III, 1 1/4 godziny.

EUGENIUSZ BODURA

W Himalajach Pradeszu

Latem 1976 r. Klub Tatrzański PTTK z Krakowa zorganizował wyprawę w Himalaje Pradeszu. Celem wyprawy było zebranie wiadomości o możliwościach działania w Himalajach na północ od Delhi w okresie monsunu letniego. W skład ekipy wchodził: Eugeniusz Bodura, Andrzej Górski, Elżbieta Traple, Janusz Traple (kierownik) i Ryszard Zawadzki. Dysponowaliśmy bardzo skromnymi zasobami finansowymi, z tego też względu zdecydowaliśmy się na zrezygnowanie z tradycyjnych „bębnów”, pakując bagaż (łącznie ok. 250 kg) do plecaków i worów, co umożliwiała podróż środkami komunikacji publicznej, obniżając zdecydowanie koszty transportu. Ograniczyliśmy również sprzęt, a przede wszystkim żywność, którą prawie w całości (oprócz konserw) można zakupić w Indiach.

DOLINY I SZCZYT

Do Delhi dotarliśmy 30 lipca. Monsun był w pełni. W góry wyruszyliśmy 4 sierpnia, po-

4. Środkowym żeblem na punkt ca 900 m w masywie Pano Apliki, 15 XII 1976; trudności II, 1 godzina.

5. Prawym żeblem na punkt ca 900 m w masywie Pano Apliki, 17 XII 1976; trudności II, 3/4 godziny.

6. Pn.-zach. ścianą na punkt ca 900 m w masywie Pano Apliki, „przez dolny trawers”, 17 XII 1976; trudności IV, 1 1/2 godziny.

7. Zach. (środkowym) żeblem Wrisi, 29 XII 1976; trudności IV (z obejściem czterech dolnych progów ściankami), 2 godziny.

8. Środkowym żeblem wsch. ściany pd. wierzchołka Epi Sykoptetra, 14 I 1977; trudności II, 1 1/2 godziny.

W czasie moich przejść utrzymywała się temperatura poniżej 10°C z częstymi opadami deszczu i gradu. Bardzo niekorzystne warunki napotkałem w zachodnim żeble Wrisi (ca 1100 m), który był jednym ściekiem wodnym z wielometrowymi kaskadami. Płaty śniegu napotkałem na Paputsy już w końcu listopada, a cienka pokrywa śnieżna utrzymywała się na szczycie Olympus od połowy grudnia. W początkach stycznia temperatura obniżyła się znacznie i nastąpiło zalodzenie wszelkich ścieków. W połowie stycznia na obszarze całego Troodos powyżej 900 m nastąpił dość znaczny opad śniegu.

W zakończeniu chciałbym podkreślić, że wprawdzie góry Cypru nie mogą być terenem eksploracji alpinistycznej, mogą jednak zainteresować polskich taterników, zwłaszcza tych, którzy chętnie łączą wspinaczki z turystyką zagraniczną.

ciągami do Chandigarh, a następnie autobusem do Manali. Miejscowość ta, położona na wysokości 1840 m w dolinie rzeki Beas, jest znanym indyjskim kurortem. Ma tu swoją siedzibę Indyjski Instytut Himalajski, działają przewodnicy górscy, można też wynająć muły, konie lub jeepy do transportu bagażu. Miejscowe sklepy są dobrze zaopatrzone w żywność i wszelkie inne artykuły. W Manali również bez przerwy lało, a góry były zupełnie niewidoczne. Uzyskaliśmy jednak informację, że im dalej na północ w stronę doliny Indusu, tym pogoda jest lepsza. Zdecydowaliśmy się więc na działalność w rejonie przełęczy Baralacha (4891 m), skąd biorą początek rzeki Chanda i Bhaga, okrążające grupę górską ze szczytem Mulkilli (CB 8 — 6517 m). W r. 1973 działała w tej grupie wyprawa KW z Lublina. Z Manali wyruszyliśmy 7 sierpnia autobusem, żegnani napisem, że jedziemy drugą co do wysokości drogą świata. Wiodła ona przez przełęcz Rohtang (3978 m) do doliny Chandry, a następnie przez Tandi do Keylong (ok. 3200 m) i dalej do wsi Dar-

cha (3600 m), gdzie kończy się linia autobusowa.

Po długich targach z mulnikami, wyruszyliśmy stąd 12 sierpnia w stronę przełęczy Baralacha — drogą przejezdną dla jeepów i biegnącą dalej na wysokości 4000—5000 m aż do Leh w dolinie Indusu (od Manali ok. 480 km). Po dwóch dniach, wędrując przez Patsio (4000 m) i Zing Zingbar (4270 m), rozbiliśmy namioty nad jeziorem Yunan Tse, trochę poniżej przełęczy. Pogoda uległa zdecydowanej poprawie, deszcze monsunowe ustały, choć w Manali w tym czasie nadal lało bez przerwy.

13 sierpnia E. Bodura i A. Górski przeprowadzili rekonesans w małej dolince położonej po drugiej stronie przełęczy, w dolinie Chandry (po orograficznie prawej stronie). Wznosi się tam kilka szczytów przekraczających 6000 m — z najwyższym KR4 (6340 m). Niestety bardzo trudne lodowe lub lodowo-skalne ściany przerastały możliwości naszego zespołu. 14 sierpnia E. Bodura, A. Górski, J. Traple i R. Zawadzki weszli dwiema drogami na wznoszący się obok przełęczy szczyt ok. 5900 m (pomiar aneroidem). A. Górski i J. Traple — od strony północno-zachodniej, drogą w górnej części lodowo-skalną (III), zaś E. Bodura i R. Zawadzki od strony zachodniej przez duże śnieżne plateau. Okazało się, że okolica przełęczy daje niewielkie możliwości działania, jest nadto narażona na dokuczliwe wiatry. Postanowiliśmy więc zejść niżej do Patsio, położonego u wylotu niewielkiej (ok. 15 km) doliny, w głębi której wznoszą się dwa szczyty o kotach 6035 m i 6187 m (T2 i KR2). Prowadząc rozpoznanie w tej dolinie E. Bodura, E. Traple i J. Traple weszli 24 sierpnia na szczyt ok. 6000 m — nieco trudnym kruchym żlebem skalnym od strony południowej. Niedyspozycja jednego z członków zespołu zmusiła nas niestety do zakończenia działalności.

KTO ZA NAMI?

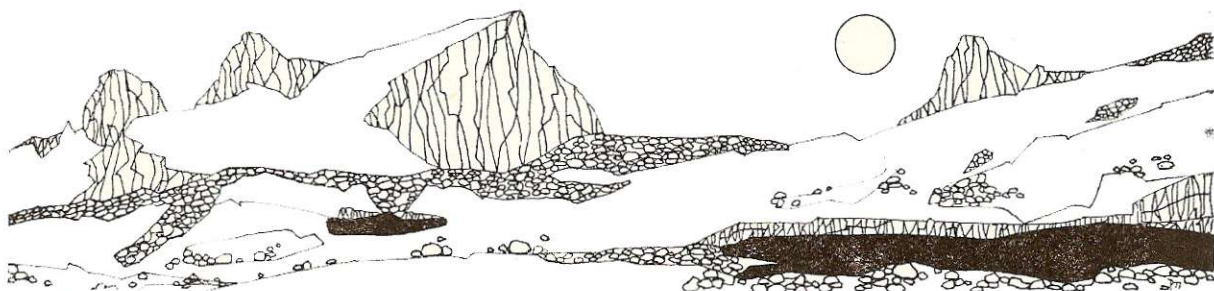
Himalaje w zwiedzonym przez nas rejonie nie są wysokie, choć nie brak tu szczytów

wznoszących się na 6000 a nawet 6500 m. Szczyty te są przypuszczalnie w większości dziewicze. Możliwości i form działania jest dużo — od pierwszych wejść na wierzchołki, do wspinaczek sportowych ścianami lodowymi lub lodowo-skalnymi o wysokości do 1000 m. Pogodę w sierpniu zastaliśmy raczej dobrą, a we wrześniu ma być ona jeszcze lepsza. Komunikację w dolinach zapewniają linie autobusowe — podnóża szczytów osiąga się od nich w ciągu 1 do 3 dni, korzystając z pomocy mułów. W miejscowościach nie ma kłopotów z zaopatrzeniem się w żywność — cukier, ryż, ciastka itp. Płynię z tego wniossek, że można by tu urządzać wyprawy lekkie, niemal typu alpejskiego. Koszt ich byłby przystępny, a możliwości wyżycia się sportowego dla wszystkich kategorii alpinistów, nie tylko tych najlepszych.

Inną formę aktywności górskiej mogą stanowić organizowane przez władze wędrowki dolinami (trekking), ze zwiedzaniem wsi i miasteczek. Jeden z najciekawszych szlaków stanowi wycieczka z Manali do Leh lub Kargilu, przy czym z Leh można wrócić autobusem do Srinagaru. Trasa biegnie przez przełęcz Rohtang do doliny Chandry i dalej przez Khoksar, Tandi do Keylongu, następnie zaś w górę rzeki Bhaga przez Jaspó do Darcha. Tu kończy się linia autobusowa. Dalej dwa dni do przełęczy Baralacha i stąd ok. 14 dni do Leh lub Kargil — przez centrum buddyjskie Padam. Z przełęczy Baralacha można także zejść do doliny Chandry i okrążając grupę w widłach Chandry i Bhagi powrócić do Manali. Nie potrzeba specjalnego sprzętu, wystarczy mocne buty, ciepły śpiwór, mały namiot lub nawet płachta biwakowa i okrycie na wypadek deszczu. Im mniej tym lepiej. W zamian mamy możliwość wędrowania na wysokości nawet powyżej 5000 m, startując z tropikalnej równiny Indii, przez zalane deszczem monsunowym przedgórza Himalajów, porośnięte palmami i kaktusami, a kończąc na suchych górskich dolinach nad Indusem, o krok od Tybetu. I taka wędrowka jest wiele warta.

Galdhøpiggen w Norwegii — impresja.

Rys. Arno Puškáš (tusz)



Filar Cima Su Alto w zimie

W dniu 20 lutego 1977 r. wyjechał w Dolomity zespół PZA w składzie: Andrzej Czok, Zbigniew Laskowski, Janusz Skorek (kierownik) i Aleksander Warm. Celem wyjazdu było przejście jednej z dróg wiodących północno-zachodnimi ścianami muru Civetty. Myśleliśmy przede wszystkim o próbie zaatakowania drogi Comiciego, będącej obecnie w Dolomitach jednym z głównych otwartych problemów zimowych, nie tyle z uwagi na trudności techniczne, ile ze względu na długość (około 60 wyciągów) i skomplikowany przebieg.

W Belluno zostaliśmy serdecznie przyjęci przez alpinistów z miejscowej sekcji CAI. Udostępniono nam lokal klubowy, który stał się naszym mieszkaniem i magazynem w czasie pobytu w Belluno. Z rozmów z włoskimi kolegami dowiedzieliśmy się że tego-

W drodze do schroniska Tissiego — od lewej: Andrzej Czok, Janusz Skorek i Aleksander Warm. Na tylnym planie widać górą część filara Cima Su Alto.

Fot. Zbigniew Laskowski



roczna zima w Dolomitach obfituje w śniegi, a warunki są ciężkie. Gorąco odradzali nam działalność w rejonie Civetty, twierdząc, że będziemy mieli kłopoty z dotarciem pod ścianę, nie mówiąc już o samej wspinaczce.

Nie zrażeni tym, po przeczekaniu kilku dni niepogody udaliśmy się do Listolade (693 m), skąd zamierzaliśmy rozpocząć transport sprzętu i żywności. 26 lutego, po 6 godzinach marszu, zapadając się powyżej kolan w śniegu, dotarliśmy do schroniska Vazzolera (1716 m), gdzie zagospodarowaliśmy się w wygodnym pomieszczeniu zimowym (pryce, kuchnia, piec). Następnego dnia zeszlismy do Listolade i wróciliśmy na górę z resztą bagażu (po 35 kg na osobę). Następnym etapem transportu było schronisko Tissiego (2264 m), położone naprzeciwko północno-zachodniej ściany Civetty. Wyruszyliśmy do niego z połową bagażu 28 lutego. Warunki były wyjątkowo złe — głęboki kopny śnieg bardzo utrudniał marsz. Na dodatek wiał huraganowy wiatr, oślepiający i zapierający oddech. Dopiero po 7 godzinach dotarliśmy do schroniska i złożyliśmy bagaż w małym, lecz przyjemnym pomieszczeniu zimowym. Dokonałiśmy też pierwszej lustracji ściany. Warunki prezentowały się gorzej niż złe. Cały mur Civetty był oblepiony śniegiem, a dolne partie urwisk zupełnie białe. Śnieg zalegał nawet w przewieszonych partiach. Atakowanie drogi Comiciego miało się oczywiście z celem, ponieważ wymagałoby około 2 tygodni wspinaczki, polegającej głównie na oczyszczaniu skały ze śniegu. Trudno też było oczekiwać tak długiego okresu pogody, nie mówiąc już o stylu przejścia. Nie pozostawało więc nic innego, jak zmienić plany.

Uwagę skierowaliśmy tym razem na północno-zachodni filar Cima Su Alto. Drogę nim poprowadzili w dniach od 15 do 18 sierpnia 1967 r. Ignazio Piussi, Alziro Molin, Aldo Anglilieri, Ernesto Panzeri i Guerrino Cariboni. Zdobywcy ocenili trudności na VI+ A3, uznając filar za jedną z najtrudniejszych dróg w masywie Civetty, porównywalną np. z direttissima południowej ściany Torre Trieste. W przeciwieństwie do tej ostatniej, filar Cima Su Alto ma orientację północną, co znacznie zwiększa trudności zimowe. Droga Piussiego miała przed nami — na ile zdołaliśmy ustalić — jedynie jedno powtórzenie letnie, dokonane 13 i 14 sierpnia 1968 przez Gognę, Colcagno i braci Rusconi.

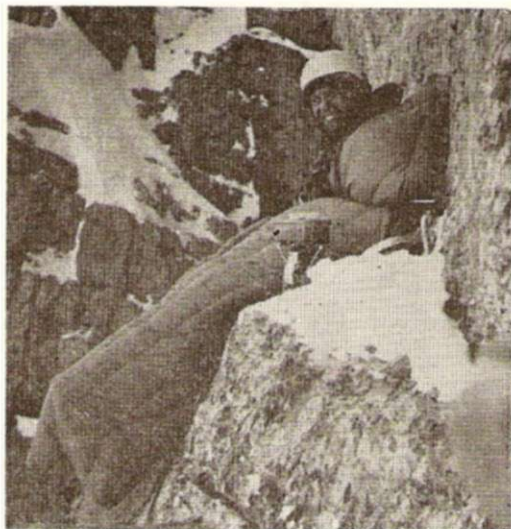
2 marca przetransportowaliśmy do schroniska Tissiego dalszą część sprzętu i żywności, resztę rzeczy zostawiając w schronisku Vazzolera.

3 marca dwójka Laskowski i Warm wyruszyła w ścianę w celu rozpoznania panujących warunków i zaporeczowania kilku wyciągów prowadzących wybitną ostrogą (zoccolo) w dolnej części ściany. Ostroga liczy około 350 m długości, a letnie trudności nie przekraczają IV. Z uwagi na ogromne zasnieżenie skały, które wybitnie osłabiłyby tempo wspinaczki, zdecydowaliśmy się odcinek ten pokonać nowym wariantem: początkowo głębokim zlebem na lewo od ostrogi, a następnie jej stromą lewą ścianą. Tego dnia Laskowski i Warm sforsowali zleb, a następnie 4 długie wyciągi śnieżno-skalne (V, V+), które doprowadziły ich na wierzchołek ostrogi. Przez cały dzień wiał bardzo silny i zimny wiatr, co czyniło wspinaczkę trudną i nieprzyjemną. Po założeniu lin poręczowych Laskowski i Warm wrócili o godzinie 22 do schroniska.

4 marca w ścianę ruszyli Czok i Skorek. Ze względu na złą pogodę (niski pułap chmur, wiatr i drobny opad śniegu) postanowiliśmy bądź dalej poręczować drogę, bądź — w razie poprawy warunków — zostać w ścianie (zabraliśmy część sprzętu biwakowego). Druga dwójka miała w tym wypadku dojść następnego dnia rano. Po przejściu zlebu i lin poręczowych zaczęliśmy wspinaczkę o godzinie 12. W niezwykłe ośnieżonej skałe, wymagającej użycia raków i czekana, pokonaliśmy 3 wyciągi o trudnościach V+, IV. dochodząc na duże pole śnieżne, gdzie na wyrabanej platformie założyliśmy biwak w namiocie. W nocy wiał huraganowy wiatr, który bardzo utrudniał przyrządzanie posiłków i nocleg. 5 marca dwójka kontynuowaliśmy wspinaczkę w pionowej części ściany. W dalszym ciągu skała była silnie ośnieżona i zalodzona. Około godziny 10 na miejsce biwaku doszli Laskowski i Warm.

Do końca dnia prowadząca dwójka pokonała 5 wyciągów (V, VI, A1), docierając do stopnia pod pierwszym dużym okapem. Z braku miejsca do spędzenia nocy, Czok i Skorek zjechali na śnieżną platformę, gdzie zabiwakowali razem z Laskowskim i Warmem. Następnego dnia, 6 marca, Laskowski, i Warm pokonali 3 wyciągi o trudnościach A3, V+, forsując między innymi poziomy dach o wysięgu 3 m. Noc przesiedzieliśmy na małych stopniach.

7 marca Czok i Skorek rozpoczęli wspinaczkę żółtą, jednostajnie przewieszoną partią ściany. Pokonali 4 wyciągi hakowe o trudnościach A2, A3, Ae, dochodząc do przełamania ściany. Na odcinku 100 m urwisło przewieszają się tu o około 9 metrów. Po przełamaniu ściany, skała była znowu mocno zasnieżona, co bardzo utrudniało dalszą wspinaczkę. Do końca dnia Czok i Skorek przebyli jeszcze dwa klasyczne wyciągi (V— i V+), zakładając biwak na wyrabanej w śniegu platformie. Następnego dnia — 8 marca — należał znowu do Laskowskiego i Warma. Przeprowadzili oni 4 wyciągi o trudnościach



Trzeci biwak — w spiworze Zbigniew Laskowski.
Fot. Janusz Skorek

ciach V+, VI+ a miejscami nawet A2 — aż do śnieżnej półki położonej 50 m pod wierzchołkiem. Pomimo pewnej rezerwy czasu, zrezygnowaliśmy z dalszej wspinaczki i rozłożyliśmy się na wygodny biwak.

9 marca Czok i Skorek pokonali dwa wyciągi (V i IV), osiągając o godzinie 9 wierzchołek Cima Su Alto. Niedługo po nich stanęła na nim także druga dwójka.

O godzinie 10 rozpoczęliśmy zejście do doliny Cantoni, trawersując początkowo pod granią Cima di Gasperi. Zejście, choć łatwe, było dość nieprzyjemne, a to z powodu grząskiego, roztopionego przez słońce śniegu. Około godziny 14 byliśmy znowu w schronisku Vazzolera, gdzie kilka dni poświęciliśmy na odpoczynek i regenerację sił. Przykrą niespodzianką było stwierdzenie faktu kradzieży części naszych rzeczy, pozostawionych w lokalu zimowym schroniska Tissiego. Między innymi skradziono kurtkę puchową, czekan, młotek i przewodnik.

11 i 12 marca nastąpiło głębokie załamanie pogody. Spadło pół metra świeżego śniegu, który dosłownie oblepił wszystkie ściany. W dniu 13 marca pogoda uległa poprawie, a słońce szybko oczyściło skały o wystawie południowej. W związku z tym zdecydowaliśmy się na jednodniowe przejście południowej ściany Torre Venezia drogą Tissiego (VI—). Wspinaczkę rozpoczęliśmy 14 marca — dwiema niezależnymi dwójkami, z których pierwsza została dla drugiej haki z karabinkami. Mylne wejście w drogę spowodowało dużą stratę czasu, hamowało też tempo nieodpowiednie obuwie (podwójne buty), nie mówiąc już o kompletnym braku stałych

haków, które wybito latem 1972 r. Wszystko to razem sprawiło, że szanse pokonania drogi w jeden dzień stały się nikłe, wobec czego trzeba było zawrócić z połowy ściany.

16 marca wróciliśmy do Belluno, serdecznie witani przez miejscowych alpinistów. Nasze przejście spotkało się z dużym uznaniem i zainteresowaniem. Informację o nim podało radio, a miejscowa gazeta poświęciła mu spory artykuł.

Przebytą drogę uznano za najlepsze osiągnięcie zimy 1976—77 w Dolomitach. Na opinię tę złożyły się bardzo duże trudności drogi (w sumie 27 wyciągów V+, VI, A2, A3), jak i wyjątkowo trudne warunki, jakie zastałiśmy w ścianie. Droga prowadzi ścianą północną, na której słońce w ogóle jeszcze nie

operowało. W odróżnieniu od większości masywów Alp lodowcowych, pod ściany Dolomitów nie można wyjechać kolejką, lecz cały sprzęt trzeba wnosić na własnych plecach. Dojście pod ścianę Civetty wymagało dwukrotnego pokonania około 1650 m różnicy wysokości — z plecakami o wadze 30 kg. Jedyną zaletą tej metody transportu jest nabieranie kondycji wytrzymałościowej przed wejściem w ścianę.

Naszym zdaniem dobra tradycja zimowych wyjazdów w Dolomity powinna być utrzymana. Jest tu jeszcze mnóstwo wielkiej klasy problemów zimowych — w samym masywie Civetty pozostało ich co najmniej kilka, z wymienioną już drogą Comiciego na czele.

HALINA KRÜGER-SYROKOMSKA

Mały zimowy spacer

Nasza przygoda z granią zaczęła się jeszcze w Chamonix. Od tygodnia padał deszcz, mgły tłukły się po dolinach, a nasz obóz trapiła nuda. Gdy pewnego wieczoru leżaliśmy w wilgotnych śpiworach, Anka zapytała mnie, czy w zimie nie wybrałabym się w Tatrach na mały spacer.

— Chętnie — odparłam. — Ale co masz na myśli?

— Czy nigdy nie interesowała cię grań Tatr?

Grań Tatr? Przypomniały mi się liczne próby zrobienia grani Morskiego Oka, w których trakcie najdalej udało mi się dojść do Rysów. No ale spróbować przecież można.

Dalej potoczyło się już wszystko samo. Przygotowanie żywności, dyskusje co wziąć, a czego nie brać ze sprzętu, gromadzenie informacji od tych, którzy zimową grań mieli już za sobą. W grudniu Anka założyła składy na Żelaznych Wrotach i na Polskim Grzebieniu, a bezpośrednio przed rozpoczęciem przejścia razem zdeponowałyśmy porcje żywności na Rysach, Wrotach Chałubińskiego oraz przełęczach Śnieżnej i Lodowej.

Noc z 27 na 28 stycznia spędziłyśmy w budce przy szosie na Ździarskiej Przełęczy. Rano ochoczo wystartowałyśmy w stronę Hawrania, ale już po pierwszych stu metrach miałyśmy całkowicie dosyć: śnieg sięgał powyżej kolan, a plecaki przyginały do ziemi. Pełzłyśmy powoli — sto, dwieście metrów i ...zmiana. Tempo sprawiło wrażenie, jakbyśmy znajdowały się powyżej 7 tysięcy metrów. Wieczór zastał nas ponad linią lasu na stokach Hawrania, a przecież w lecie wchodzi się na ten szczyt w 3 godziny.

Rozbiliśmy namiot, przygotowaliśmy posiłek i, zmęczone, szybko zasnęłyśmy. Rano obudził nas wiatr i zaczęło padać.

Śnieg był teraz trochę ubity, tak że w niektórych miejscach można było iść po ludzku. O wpół do drugiej byliśmy na wierzchołku. Po zejściu w mgłach pod Płacziwą Skałę zanocowałyśmy po raz drugi. Rano wszystko było mokre, gdyż w nocy nastąpiło gwałtowne ocieplenie, a gęsta mgła ograniczała widoczność do 10—20 metrów. Zeszliśmy na Szeroką Przełęcz Bielską, którą udało nam się zidentyfikować tylko dzięki drogowskazowi. Ale gdzie jest Przełęcz pod Kopą? Śnieg padał coraz gęstszy, a my chodziliśmy w kółko po stokach Szalonego Wierchu... Po południu podjęłyśmy męską decyzję: schodzimy w dół Doliną Szeroką, wysuszymy się w schronisku w Morskim Oku i zredukujemy plan do samej tylko grani Tatr Wysokich.

*

2 lutego wcześniej rano kąpałyśmy się w śniegu powyżej Brnczałowej Chaty. Od spotkanych w schronisku kolegów dowiedziałyśmy się, że poprzedniego dnia w rejonie Czerwonej Turni biwakowały Anka Czerwińska i Urszula Zuławska, które również próbują przejść grań.

Na przełęczy założyłyśmy raki i dalej w górę! Pogoda była ładna, szybko weszliśmy na Jagnięcy, o godzinie 11 byliśmy na Kołowej Przełęczy, a o 16 na Kołowym, po czym nastąpiło trawersowanie Papirusowych Turni. Anka poszła bez plecaka na Czarny Szczyt, ja zaś przecierałam ślad na Barani Zwornik. Tutaj dogoniłyśmy nasze koleżanki.

Noc spędziłyśmy na małej przełęczce, z której w nocy o mało nie zdmuchnął nas wiatr. Była to nauczką, że w przyszłości trzeba stranniej wyszukiwać miejsca na biwak. Rano wiatr wiał w dalszym ciągu, było trochę chmur, ale stopniowo wypogadzało się.

Anka i Urszula zeszły w Dolinę Pięciu Stawów Spiskich. Miały jeszcze dwukrotnie wracać na grań, ale pogoda bezlitośnie krzyżowała ich plany (zob. s. 131).

Zabrałyśmy zapasy pozostawione na Śnieżnej Przełęczy i ruszyliśmy dalej. Śnieżny Szczyt. O wpół do czwartej byliśmy na Lodowym. Po północnej stronie kłębiły się chmury, zasłaniające Dolinę Jaworową. Nocleg wypadł pod Kopą Lodową. Ance, która szła w pojedynczych butach, solidnie marżyły stopy, a nasze wysuszone „nogi słonia” po dwóch biwakach były znowu wilgotne. Humory jednak dopisywały, żeby tylko pogoda...

Na Lodowej Przełęczy rozłożyliśmy rzeczy na słońcu, same zaś weszliśmy na Mały Lodowy. Potem przewodniczka pod Ostry — tutaj kolejny biwak, ale jeszcze trzeba było wejść na wierzchołek, z którego wróciliśmy już zupełnie po ciemku. 5 lutego weszliśmy na Jaworowy Szczyt, następnie na Mały Jaworowy i na Zawracik Rówienkowy. Biwak w gęsto syjącem śniegu założyliśmy od strony Doliny Staroleśnej.

Rano pogoda trochę się poprawiła, nie padało już, ale chmury wisiały nieprzyjemnie nisko. Weszliśmy na Świstową Przełęcz i Graniastą Turnię, a potem — już zmęczone — na Świstowy Szczyt, z którego dalsza droga wiodła długą granią. Zanocewałyśmy obok Dzikięj Turni. Następnego dnia z pogodą było coraz gorzej: dał wiatr, padało, a w mgłę przed nami krył się gdzieś Polski Grzebień. Trawersując stoki, po których zsuwały się lawinki, w końcu weszliśmy na przełęcz. Anka długo szukała składu, wreszcie znalazła go.

— Jest w zupełnie innym miejscu, niż go założyłam — powiedziała zdumiona.

TADEUSZ PREYZNER

Granaty Wielickie od południowego zachodu

Artykuł J. Mączki pt. „Granaty Wielickie od Wielickiego Stawu” (T. 2/75) jest kompleksową monografią taternicką południowej części tego rejonu — od Wielickiej Baszty do Małej Niedźwiedziej Czuby. Niniejsze opracowanie stanowi dalszy ciąg tej monografii i omawia zachodnie, południowo-zachodnie i południowe ściany opadające ku Dolinie Wielickiej z bocznej grani, odchodzącej od Staroleśnego Szczytu ku południowemu wschodowi (od Kwietnikowej Przełęczki po Dwoistą Turnię), a także ściany bocznych ramion tej grani.

Przewodnik Witolda H. Paryskiego wyróżnia w „głównej” grani Granatów Wielickich, czyli grani Granackich Turni, następujące jednostki: Rogatą Turnię, Niżnią Kwietnikową Przełęczkę, Granacki Róg, Wyżnią Granacką Szczerbinę, Małą Granacką Tur-

— Najważniejsze, że w ogóle jest.

Chmury się obniżyły i pokazało się słońce. Anka, której znakomita kondycja nasuwała mi smutne osobiste wnioski, pobiegła na Małą Wysoką a ja zajęłam się kolejną próbą podsuszenia rzeczy. Z dołu podeszła tymczasem grupa śląskich taterników, mieszkających w Dolinie Wielickiej.

Około pierwszej zebrałyśmy manatki i przez Wielicki Szczyt doszliśmy do Wielickiej Przełęczy. Rozpogodzenie było niestety tylko chwilowe. Dzień kończyliśmy w nowym opadzie śniegu i wściekłym wietrze, a widoczności nie było na krok. Mimo, iż naucone doświadczeniem, miejsce wybrałyśmy starannie, w nocy miałyśmy obawę, że lada chwila wyładujemy w Dolinie Litworowej. Rano wiało i padało jeszcze bardziej, dalszy marsz nie miał sensu. Postanowiłyśmy przeczekać jeden dzień. Nasz namiot był małutki, a każde wyjście na zewnątrz napełniało go śniegiem, niesionym przez wiatr. Godziny płynęły wolno, wypełniane gotowaniem, pogawędką, snem.

9 lutego rano sytuacja była jednoznaczna — nie pozostawało nic innego, jak zejść do schroniska w Dolinie Wielickiej. Wyszłam na grań i o mało nie zawróciłam szybko z powrotem — śnieg zaklejał oczy, tamował oddech. Usiłowałam założyć zjazd z ruchomego bloku, przeciwko czemu zaprotestowała Anka, wobec czego zdecydowałyśmy się schodzić.

Przed nami pozostały masywy Gierlachu, Ganku, Rumanowego, Rysów, Mięgoszowieckich Szczytów — wiedziałyśmy dobrze, że w tym roku już tam nie pójdziemy.

nię, Pośrednią Granacką Szczerbinę, Wielką Granacką Turnię, Niżnią Granacką Szczerbinę i Dwoistą Turnię, a ponadto w masywie Dwoistej Turni (od Niżniej Granackiej Szczerbiny) — Dwoiste Czuby, Niżnią Dwoistą Szczerbinę, Dwoistą Basztę, Pośrednią Dwoistą Szczerbinę, Dwoistą Kope, Wyżnią Dwoistą Szczerbinę oraz dwa wierzchołki Dwoistej Turni — północny (główny) i południowy, oddzielone bezimienną przełęczką. Grań ta opada ku Granackiej Ławce ścianami o względnej wysokości nie przekraczającej 150 m.

Z tej grani odchodzą boczne ramiona, opadające ku Dolinie Wielickiej wybitnymi ścianami Granackich Baszt. Ramię wybiegające Rogatej Turni przez Podufałą Przełęczkę, Podufałą Turnię (również zaliczaną do Granackich Turni) i Podufałą Przechód zakoń-

Mur Granatów Wielickich od południowego zachodu. K. Ż. — Kwietnikowy Żleb; P.P. — Podufały Przechód; P.M. — Podufałe Mnichy; G. S. — Granacka Strażnica; — G. Ż. — Granacki Żleb; G. K. — Granacki Kocioł; W. G. B. — Wielka Granacka Baszta; N. G. P. — Niżni Granacki Przechód; G. Z. — Granacki Żab; P. G. M. — Przełęczka pod Granackim Mnichem; D. K. — Dwoisty Kocioł.

Opracował i rysował Tadeusz Preyzyner

czony jest Podufałą Basztą. Grupa skał u stóp Podufałej Baszty i wzdłuż jej południowego zębra — to Podufałe Mnichy. Wielka Granacka Turnia wysyła dwa ramiona: zachodnie z Wyżnim Granackim Przecho- dem i Wielką Granacką Basztą oraz południowo-zachodnie z Niżnim Granackim Przecho- dem i Małą Granacką Basztą. Z południowego wierzchołka Dwoistej Turni opa- da ku zachodowi boczne ramię grani z Dwoi- stym Przecho- dem i Wielką Basztą. Względ- na wysokość ścian Wielkiej Granackiej Basz- ty i Wielickiej Baszty jest dość zróżnicowa- na — od 150 do 400 m; ściany Podufałej Baszty i Małej Granackiej Baszty nie prze- kraczają 200 m.

Pomiędzy Granackimi Turniami a Granac- kimi Basztami przecina zbocza Granatów Wielickich wybitny system zachodów, zwany Granacką Lawką, przekraczający boczne ramiona grani szerokimi trawiastymi siodłami — Przecho- dami (WHP 1870, AP 24).

Rejon Granatów Wielickich, mimo że uczęszczany przez polskich taterników, nie zdobył sobie jeszcze u nich takiej popular- ności, na jaką zasługuje, dla wielu zaś wspi- naczy stanowi białą plamę na mapie Tatr. Obfituje on w szereg interesujących dróg o wszystkich stopniach trudności i różnorod- kim charakterze.

W zestawieniu dróg i wariantów jako kry- terium kolejności numerów przyjęto cel dro- gi (szczyt, przełęcz), co spowodowało pewną zmianę porządku przy wylotach Granackiego i Dwoistego Żlebu.

1. *Podufała Baszta* lewym zębem pd.-zach. ściany — I wejście I. Demková, R. Kubin, V. Roland, A. Šimková, J. Šimko, 6 VII 1937. Trudności II—III, 1 godzina. Opis WHP 1890, AP 64.

2. *Podufała Baszta* lewą częścią pd. — zach. ściany — I wejście I. Urbanowicz, F. Zdiarský, 10 X 1959. Trudności VI, 6 godzin. Opis WHP 1889, AP 65.

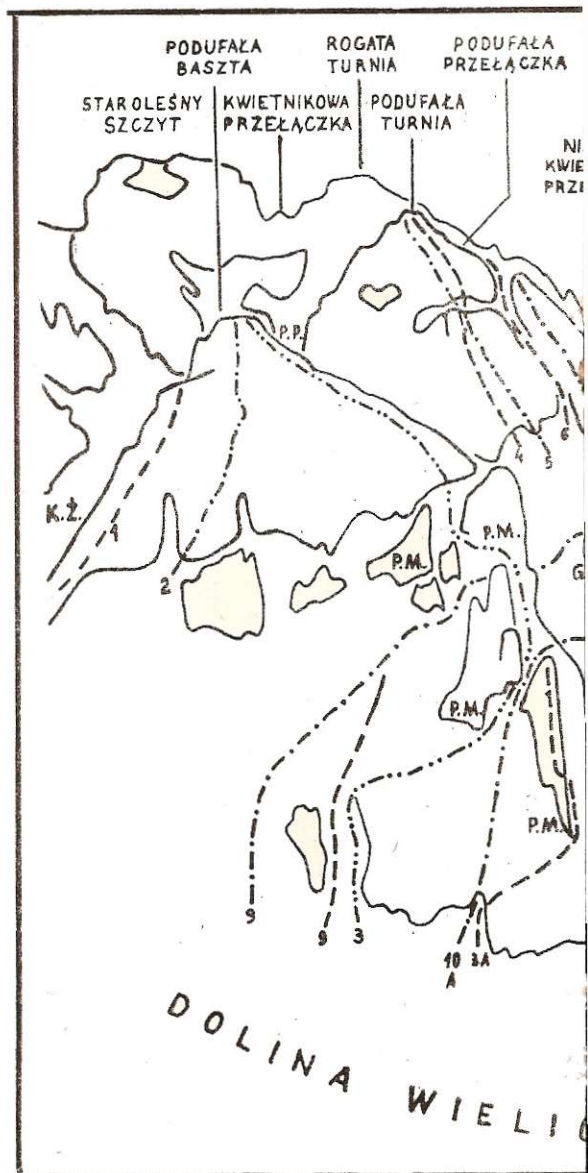
3. *Podufała Baszta* prawym zębem pd.-zach. ściany — I wejście G. Cauer, E. Probst, H. Cauer, D. Reichart, 6 VII 1932. Trudności IV, 2 godz. Opis WHP 1888. I wejście zimowe J. Honowski, Cz. Mrowiec, 25 IV 1956.

3A. *Podufała Baszta* wariant w dolnej części pra- wego zębra pd.-zach. ściany — I wejście O. Brož, Z. Hrubec, 15 VIII 1960. Trudności IV, 1 godz., całość 3 godz. Opis WHP 1837, AP 66.

4. *Podufała Turnia* środkiem pd. ściany — I wejście I. Gálffy, I. Urbanowicz, 11 X 1960. Trudności V—VI, 3 godz., Opis AP 60.

5. *Podufała Turnia* filarem pd. ściany — I wejście I. Gálffy, I. Urbanowicz, 11 X 1960. Trudności IV, 1.30 godz. Opis AP 61.

6. *Podufała Przełęczka* kominem prawej części pd. ściany — I wejście J. Mešter, Š. Porubán, 3 VIII 1949. Trudności IV—V, 2 godz. Opis AP 56. I wejście zimowe V Sláma, F. Weigel 28 IV 1955.



7. *Podufała Przełęczka* filarem pd. ściany — I wejście taternicy czechosłowaccy (brak bliższych danych) 1 X 1960. Trudności IV, 1.30 godz. Brak opisu, wzmianka WHP 1881.

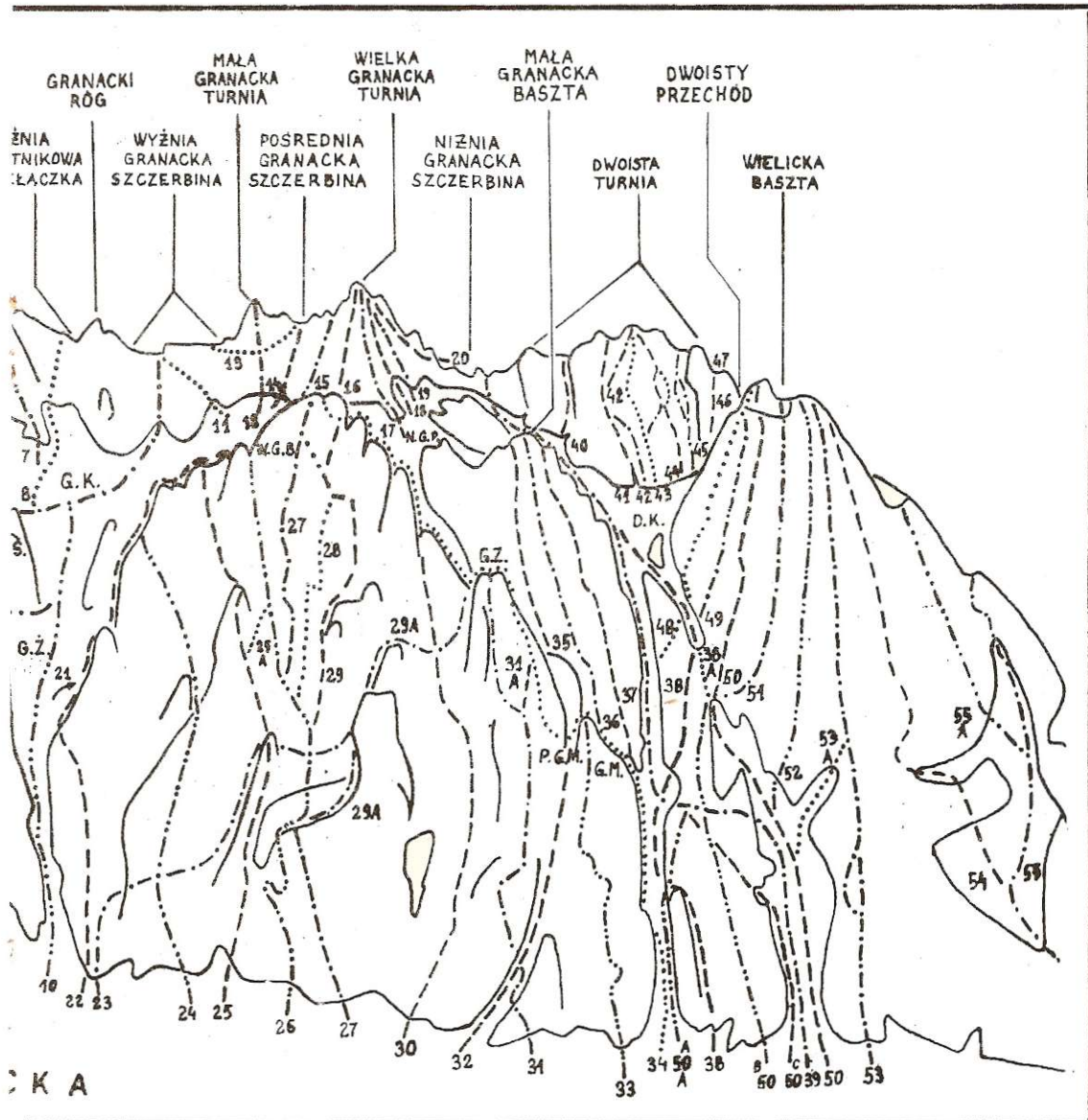
8. *Niżnia Kwietnikowa Przełęczka* wprost z Granackiego Kotła — droga znana przed 1919 r. Trudności 0, Opis WHP 1891 B, AP 14.

9. *Wyżnia Granacka Szczerbina* od pd.-zach. obchodząc dolną część Granackiego Żlebu — I wejście E. Jenkner, P. Čizák (Cizák), 30 VII 1905 Trudności O. Opis WHP 1896, AP 15.

10. *Wyżnia Granacka Szczerbina* wprost Granackim Żlebem — droga znana przed 1960 r. Trudności II—III (?), 2.15 godz. Opis WHP 1895A.

10A. *Wyżnia Granacka Szczerbina* od pd.-zach. obchodząc wylot Granackiego Żlebu — I wejście J. Mešter, Š. Porubán 3 VIII 1949. Trudności II—III (?), 2 godz.

11. *Wyżnia Granacka Szczerbina* od pd. z Wyżnie- go Granackiego Przechodu — droga znana od



10. dawna. Trudności 0, 15 minut. Opis WHP 1894. I wejście zimowe M. Skroczyńska, K. Berbeka, Z. Dziędziewicz, J. Hajdukiewicz, Z. Jakubowski, E. Strzeboński, 16 III 1955.

12. Mała Granacka Turnia pd.-zach. filarem — I wejście taternicy czechosłowaccy (brak bliższych danych) 3 VIII 1948. Wzmianka WHP 1898.

13. Pośrednia Granacka Szczerbina trawersem z Wyżniej Granackiej Szczerbiny — I wejście D. Reichart, 5 III 1925. Trudności 0, 15 minut. Opis „Taternik” 1925 s. 28, AP 19.

14. Pośrednia Granacka Szczerbina wprost od pd.-zach. Trudności II, 30 minut. Brak bliższych danych — wzmianka WHP 1901.

15. Wielka Granacka Turnia lewym skrajem zach. ściany — wejście K. Engelsch, J. Hunsdorfer ml., 25 VII 1901. Trudności 0, 30 minut. Opis WHP 1905.

16. Wielka Granacka Turnia środkiem zach. ściany — I wejście J. Mešter, J. Porubán, 1 VIII 1949. Trudności IV, 1 godz., Opis WHP 1904, AP 21.

I wejście zimowe J. Mešter, R. Tomčík, 20 IV 1955.

17. Wielka Granacka Turnia zachodnim zębem — I wejście Z. Bradovková, M. Pacas, S. Samuhel, 30 VIII 1959. Trudności III, 30 minut. Opis WHP 1903, AP 2. I wejście zimowe Š. Culka, J. Koršala, L. Šedivý, F. Zdiarsky, 10 III 1960.

18. Wielka Granacka Turnia lewą częścią pd.-zach. ściany — I wejście L. Gibas, O. Knežský, 9 VIII 1970. Trudności IV+, 2 godz. Opis „Krásy Slovenska” 5/1972 s. 238.

19. Wielka Granacka Turnia środkiem pd.-zach. ściany — I wejście A. Dobek, J. Marcinowski, 22 VIII 1968. Trudności IV—V, 1,30 godz. Opis „Taternik” 2/1969 s. 86. Uwaga — ten fragment ściany przeszli 10 IX 1967 D’urov i towarzysze, brak jednak bliższych danych.

20. Wielka Granacka Turnia prawą częścią pd.-zach. ściany — I wejście A. Martin, J. Franz, 18 VII 1907. Trudności I—II, 20 minut. Opis WHP

1568 J. AP 20. I wejście zimowe Z. Klemensiewicz, J. Maślanka, 6 IV 1909.

21. *Wielka Granacka Baszta* lewym filarem pn.-zach. ściany — I wejście J. Klauznicer, Z. Siermiński, 1 VIII 1967. Brak bliższych danych — wzmianka „Taternik” 4/1967 s. 167. Uwaga — nie jest wykluczone, że nastąpiło tu pomylenie tej ściany ze ścianą pd. — zach., a wówczas przejście dotoczyłoby drogi nr 25, na której słowacki zespół znalazł stare haki.

22. *Wielka Granacka Baszta* zachodnim żebrzem — I wejście A. Körtvélyessy, K. Roszay, J. Tóth, 7 VIII 1948. Trudności IV, 4 godz. Opis WHP 1915, AP 68.

23. *Wielka Granacka Baszta* lewą częścią pd.-zach. ściany, ukośnie do kotła środkowej depresji — I wejście I. Gálfy, S. Samuhel, 7 VI 1972. Trudności III, 1,30 godz. Opis „Vysoké Tatry” 2/1974 s. 29.

24. *Wielka Granacka Baszta* lewą częścią pd.-zach. ściany, na zach. żebrze — I wejście M. Kriššák, J. Weinzciller, 14 V 1967. Trudności IV, 3,30 godz. Opis „Vysoké Tatry” 2/1974 s. 29.

25. *Wielka Granacka Baszta* lewym filarem pd.-zach. ściany — I wejście Z. Drlik i towarzysze III, 1970. Trudności IV, 4 godz. Opis „Vysoké Tatry” 2/1974 s. 29. Porównaj uwagę do drogi nr 21.

25.A. *Wielka Granacka Baszta* wariant omijający drugą turnię lewego filara pd. — zach. ściany. Brak danych o I wejściu. Trudności III, 15 minut.

26. *Wielka Granacka Baszta* lewą połącją środkowej depresji pd.-zach. ściany — I wejście L. Budnyskiy, N. E. Gattinger, P. Mikollik, J. Wein, 13 VIII 1938. Trudności IV, 3 godz. Opis WHP 1914, AP 72. I wejście zimowe A. Gasiorowski, J. Marcinkowski i P. Szczepanek 11 III 1970.

27. *Wielka Granacka Baszta* wprost środkową depresją pd.-zach. ściany — I wejście I. Gálfy i M. Kurilla 18 X 1953. Trudności IV—VI, 4 godz. Opis WHP 1913, AP 72. I wejście zimowe¹⁾ P. Jasiński, M. Kowalczyk, 12 IV 1970.

28. *Wielka Granacka Baszta* środkową depresją pd. — zach. ściany (tzw. „direttissima”) — I wejście A. Sedlaček, K. Uvira, VII 1968. Trudności V+, H2, 13 godz. Opis „Priloha Previsnutej revue” I. s. 92. I wejście zimowe J. Mączka, A. Uznański, 12. IV 1970.

29. *Wielka Granacka Baszta* prawą częścią pd. — zach. ściany, „Droga przewodników górskich” — I wejście I. Gálfy, A. Hetinac, A. Stolic, I. Urbanovič 7—8 VIII 1959. Trudności IV+ H2, 7 godzin. Opis WHP 1912, AP 70. „Priloha Previsnutej revue” I. s. 92.

29.A. *Wielka Granacka Baszta* wariant ze środkowej depresji pd.-zach. ściany na pd. żebrze (dogodny do wycofania) — I wejście I. Gálfy, I. Urbanovič, 1 VIII 1957. Trudności V, 5 godz. Opis WHP 1911, AP 71.

30. *Wielka Granacka Baszta* prawą depresją pd.-zach. ściany — I wejście M. Kriššák, I. Mátray, P. Sablatura, 12 X 1969. Trudności IV, A1, 3 godz. Opis „Krásy Slovenska” 10/1970 s. 479, „Vysoké Tatry” 2/1974 s. 29. I wejście zimowe G. Haak, F. Adamik, M. Kriššák, M. Orolin, 11 III 1970.

31. *Wielka Granacka Baszta* prawym filarem pd.-zach. ściany na Granacki Żąb — I wejście J. Botka, L. Janiga, A. Luczy, I. Mátray, E. Sandory, 13 V 1967. Trudności IV, 3 godz. Opis „Vysoké Tatry” 2/1974 s. 29 oraz „Taternik” 4/1974 s. 178 (według przejścia M. Popki i M. Zierhofferera 21 VIII 1974). II wejście z nowym wariantem 31 A. Auermüller, P. Tarábek, 15. VIII 1969.

32. *Wielka Granacka Baszta* żebrzem z Przelączki pod Granackim Mnichem — I zejście J. Andrąši, J. Poljak, 11 VIII 1954. Trudności II—III, 1 godz. Opis „Krásy Slovenska” 7/1966 s. 272.

33. *Wielka Granacka Baszta* pd.-zach. ścianą Granackiego Mnicha — I wejście M. Popko, M. Zierhoffer, 21 VII 1974. Trudności III—IV, miejsce VI, A1, 2 godz. Opis „Taternik” 4/1974 s. 177.

34. *Wielka Granacka Baszta* pd. żebrzem — I wejście E. Kiefer, S. Samuhel, 15 X 1959. Trudności IV, 5 godz. Opis WHP 1910, AP 73.

35. *Mala Granacka Baszta* środkiem zach. ściany — I wejście J. Koršala, F. Ždiarsky, 26 VI 1960. Trudności IV—V, 4 godz. Opis WHP 1918, AP 76.

36. *Granacka Baszta* prawą częścią zach. ściany — I wejście M. Kmiecowskiak, A. Pierzyński, 20. VIII 1976. Trudności VI, 4 godz. Opis „Taternik” 4/1976.

38. *Niżnia Granacka Szczerbina* od pd.-zach., omijając Dwoisty Żleb półkami zach. ściany Wielickiej Baszty — I wejście M. M. Perliberžanka (—Szczepańska), J. A. Szczepański, 28 VIII 1930. Trudności II, 1,30 godz. Opis WHP 1924FGJKL, AP 26.

38 A. *Niżnia Granacka Szczerbina* przez Dwoisty Kocioł i półkami zach. ściany Wielickiej Baszty, wprost do Doliny Wielickiej — I zejście T. Orłowski, W.H. Paryski 11 X 1955. Trudności II, 1 godz. Opis WHP 1923 (z wyjątkiem odcinka C droga znana wcześniej).

39. *Niżnia Granacka Szczerbina* od pd.-zach., omijając dolną część Dwoistego Żlebu kotłem zach. ściany Wielickiej Baszty — I wejście A. Grósz, 29 VI 1911. Trudności II, 1,30 godz. Opis WHP 1924 ABCNP, AP 24.

40. *Dwoista Turnia* lewą częścią zach. ściany na Pośrednią Dwoistą Szczerbinę — I wejście J. Kuffa, T. Kuffa, F. Staš, L. Vestenický, 1 VII 1962. Trudności II—III, 1 godz. Opis WHP 1940. I wejście zimowe²⁾, P. Jasiński, M. Kowalczyk, A. Uznański, 6 IV 1970.

41. *Dwoista Turnia* lewą częścią zach. ściany na Wyżnią Dwoistą Szczerbinę — I wejście J. Bednár, F. Ždiarsky, 22 V 1960. Trudności II, 1 godz. Opis WHP 1939, AP 36. I wejście zimowe P. Jasiński, M. Kowalczyk, A. Uznański, 6 IV 1970.

42. *Dwoista Turnia* lewą częścią zach. ściany na pn. (główny) wierzchołek — I wejście I. Gálfy, P. Vavro, 22 V 1960. Trudności III—IV, 1 godz. Opis WHP 1938.

43. *Dwoista Turnia* środkiem zach. ściany na pn. (główny) wierzchołek — I wejście I. Gálfy, J. Rybánský, 25 VI 1960. Trudności III—IV, 45 minut. Opis AP 38.

44. *Dwoista Turnia* środkiem zach. ściany na pn. (główny) wierzchołek — I wejście S. Culka, J. Weinzciller, 22 V 1960. II wejście z nowym wariantem w górnej części ściany — J. Chmura, E. Kiefer, S. Samuhel, 7 VIII 1960. Opis WHP 1937, AP 37.

44A. *Dwoista Turnia* wariant w środkowej części zach. ściany — I wejście W. Myszkowski, S. Sek, 29 VIII 1970. Trudności V, 1 godz. Brak opisu.

45. *Dwoista Turnia* prawą częścią zach. ściany na przelączkę między wierzchołkami — I wejście J. K. Dorawski (lewym wariantem), J. A. Szczepański (prawym wariantem), 5 VII 1930. Trudności II, 1 godz. Opis WHP 1936, AP 35. I wejście zimowe M. Legutky, J. Nálepka, I. Tatarko, L. Vestenický, 9 IV 1962.

46. *Dwoista Turnia* prawą częścią zach. ściany na pd. wierzchołek — I wejście Z. Czarnowska (—Krygowska), W. Krygowski, 6 VIII 1928. Trudności II, 45 minut. Opis WHP 1935.

47. *Dwoista Turnia* pd.-zach. żebrzem od Dwoistego Przechodu na pd. wierzchołek — I wejście H. Dębińska (—Sliwińska), J. Honowska, J. A. Szczepański, 12 VII 1928. Trudności II, 30 minut. Opis WHP 1934, AP 33. I wejście zimowe K. Király, V. Kršiak, V. Procházka 26 III 1954.

48. *Wielicka Baszta* lewym skrajem zach. ściany — I wejście Z. Drlik, M. Orolin, P. Vaško, 5 VI 1972. Trudności V+, H3, 7 godzin. Opis „Vysoké Tatry” 6/1972 s. 10.

49. *Wielicka Baszta* lewą częścią zach. ściany — I wejście A. Luczy, I. Kaňa, brak bliższych danych.

50. *Wielicka Baszta* lewym filarem zach. ściany — I wejście F. Gažo, I. Gálfy, I. Urbanovič, 11 IX 1951. Trudności IV—V, 3 godz. Opis AP 82.

50A. *Wielicka Baszta* wejście na lewy filar zach. ściany z Dwoistego Żlebu — I wejście W. Birkenmajer, K. Kupczyk, 10 VII 1930. Trudności V, 45 minut. Opis WHP 1924H, AP 25. I wejście zimowe M. Pacas, S. Samuhel, M. Süssler, 21 II 1960.

50B. *Wielicka Baszta* wariant w dolnej części lewego filara zach. ściany — I wejście R. Dyga, M. Kalmus, R. Matuszyk, 14 IV 1974. Trudności IV, 2,30 godz., całość filara 5 godz. Opis „Taternik” 3/1974 s. 129.

50C. *Wielicka Baszta*, wejście na dolną część lewego filara z kotła zach. ściany — I wejście J. Bednarz, F. Żdziarski, 22 V 1960. Trudności III, 1 godz. Opis WHP 1924D, AP 27.

51. *Wielicka Baszta* środkiem zach. ściany — I wejście M. Rybanský, J. Weincziller, 5 IX 1959. Trudności V, 3 godz. Opis WHP 1950, AP 83. I wejście zimowe M. Rusinowski, A. Uznański (m.), 8 IV 1970.

52. *Wielicka Baszta* prawym skrajem zach. ściany — I wejście I. Gálfy, I. Urbanovič, 17 VIII 1952. Trudności V—VI, 3 godz. Opis WHP 1949, AP 81.

53. *Wielicka Baszta* prawym filarem zach. ściany — I wejście M. Rewaj, T. Piotrowski, Z. Prusisz. T. Rewaj, 6 VIII 1964. Trudności IV—V, 4 godz. Opis „Taternik” 3—4/1964 s. 114, WHP XIII s. 241—243 (bez numeru). I wejście zimowe K. Cielecki, A. Zawada, 20 III 1966.

53A. *Wielicka Baszta* wariant zejściowy z prawego filara do kotła zach. ściany — I wejście i zejście W. H. Paryski, J. W. Żuławski, lato 1954. Trudności I, 20 minut. Opis WHP XIII s. 242 (bez numeru).

54. *Wielicka Baszta* środkiem pd.-zach. ściany — I wejście I. Gálfy, A. Stolec, I. Urbanovič, F. Zdziarski, 8 X 1959. Trudności IV—VI, 5 godz. Opis WHP 1948, AP 80.

55. *Wielicka Baszta* prawym skrajem pd.-zach. ściany — I wejście W. Birkenmajer, J. K. Doraw-

ski, K. Kupeczyk, 5 VII 1930. Trudności II—IV, 2,30 godz. Opis WHP 1956 A-E i G AP79.

55A. *Wielicka Baszta* wariant prawą częścią pd.-zach. ściany — I wejście J. A. Szczepański 5 VII 1930. Trudności II—III, 45 minut, całość 1,45 godz. Opis WHP 1956F, AP 79. I wejście zimowe M. Skroczynska, K. Berbeka, Z. Dziędzielewicz, J. Hajdukiewicz, Z. Jakubowski, E. Strzeboński, 16 III 1955.

Drogi 53, 54 i 55 oraz wariant 55A zostały opisane w monografii Janusza Mączki pod numerami 1, 2 i 3. Kończąc moje opracowanie, chciałbym dodać, że nie jest ono niestety przeglądem kompletnym, o czym świadczą wzmianki przy różnych drogach. W związku z tym zwracam się — wspólnie z Redakcją „Taternika” — do wszystkich czytelników z apelem o nadsyłanie uzupełnień i sprostowań. Jest to jedna z nielicznych już dróg do uściślenia obrazu taternickiej eksploracji tej części Tatr.

¹⁾ W czasie przejścia zimowego pogoda się zepsuła, wobec czego Jasiński i Kowalczyk w górnej części ściany wytrawersowali do zespołu kończącego „directissime” (nr 28) i razem z nim osiągnęli wierzchołek. (Red.)

²⁾ Zimowego przejścia dokonano kombinacją dróg 40 (WHP 1940) oraz 41 (WHP 1939), łącząc je w środkowej partii przypuszczalnie nowym wariantem. (Red.)

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Międzynarodowy Obóz „Kaukaz 77”

Od 1 do 23 lipca przebywała na Międzynarodowym Obozie „Kaukaz 77” — 14-osobowa grupa polskich alpinistów, wyznaczonych przez Komisję PZA. byli to: Alicja Bednarz, Halina Krüger-Syrokomka, Dobrosława Miodowicz, Anna Okopińska, Maciej Berbeka, Andrzej Czok, Ryszard Kozioł, Krzysztof Lang, Zbigniew Laskowski, Andrzej Matuszyk, Tadeusz Preyner, Marek Serwa, Andrzej Skłodowski (kierownik) oraz Michał Wroczyński.

Krótki okres pobytu w górach (14 dni) i wyjątkowo niekorzystne warunki (zmienna pogoda, duża ilość starego śniegu, poważne zagrożenie lawinowe) sprawiły, że nie można było realizować wielkich przejść kaukaskich, w rodzaju południowej czy wschodniej ściany Uszby. W lipcu na Kaukazie nie zanotowano tego lata żadnych przejść poważniejszych dróg kategorii 5B (nie licząc dróg skalnych na Dżajlyku i Szczycie Wolnej Hiszpanii), nie zanotowano nawet wejść szczytowych na Uszbe czy inne trudniejsze wierzchołki. Bardzo duża była też liczba wypadków śmiertelnych (lawiny, spadające kamienie).

Mimo to — jak podkreślił na zakończenie obozu jego kierownik Artyj Polakow, który

już kilka razy kierował na Kaukazie podobnymi zgrupowaniami — polska ekipa wykazała dużą aktywność sportową i dokonała, jako cały zespół, przejść najlepszych w tym czasie — nie tylko na obozie międzynarodowym ale i na całym Kaukazie. Podobnego zdania byli zresztą kierownik sportowy obozu Eduard Mysłowski, i konsultant grupy polskiej, Jewgienij Rodin. Niech zresztą mówią same drogi:

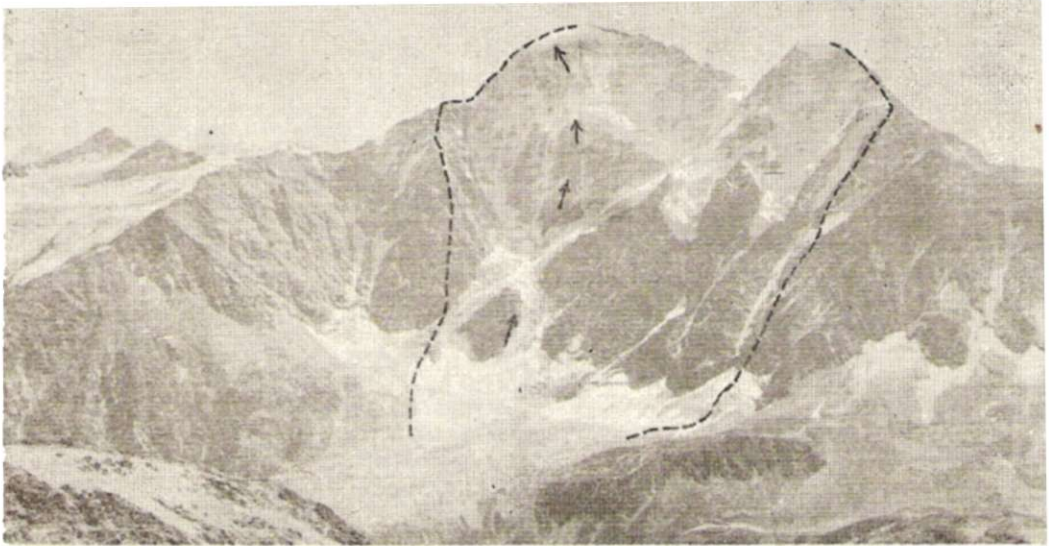
Donguzorun (4452 m) północno-zachodnim filarem (4B) — Czok, Laskowski i Serwa, 6—8 lipca.

Bzeduch (4272 m) północną granią (3B) — Krüger, Miodowicz i Okopińska, 7 lipca.

Nakra-Tau (4277 m) prawym filarem północnej ściany (4A, droga przeklasyfikowana z 3B) — Preyner i Wroczyński, 7—8 lipca.

Donguzorun (4452 m) kuluarem wschodniej ściany, tzw. drogą moskiewską (2B) — Bednarz, Kozioł i Matuszyk, 7—8 lipca.

Uttatauczana (4207 m) północną ścianą przez tzw. Deskę (4B, droga przeklasyfikowana z 5A) — Krüger, Miodowicz i Okopińska, 12 lipca; Berbeka, Lang i Skłodowski, 15 lipca; Preyner i Wroczyński, 15 lipca.



Z lewej droga północno-zachodnim filarem Donguzorun (4452 m), z prawej — droga prawym filarem północnej ściany Nakra-Tau (4277 m). Strzałkami zaznaczono przebieg drogi Chergianiego na północnej ścianie Donguzorun (zob. T. 1/62 s. 14).
Fot. Adam Zyzak

Lacga (3895 m) — nowa droga południowo-wschodnim filarem, od strony lodowca Legzyr (4A) — Berbeka, Lang i Skłodowski, 12 lipca. Droga liczy 33 wyciągi i wiedzie wybitnym filarem skalnym 500—600 m wysokości, dotąd przez alpinistów nie tkniętym.

Mała Uszba (4309 m), południowym filarem (2B) — Czok i Łaskowski, 16 lipca.

Sullukol (4260 m) nowa droga kuluarem północno-wschodniej ściany, z górnego plateau lodowca Tiutiusu (5A) — Bednarz, Ko-

ziół i Matuszyk, 16—17 lipca. Droga lodowa z odcinkiem skalnym pod wierzchołkiem — licząc od górnego plateau 700 m ściany.

Na Elbrus weszli ponadto: Bednarz, Krüger, Okopińska, Czok, Koziół, Łaskowski, Preyzner, Serwa i Wroczyński. Polacy próbowali też przejść wschodnią ścianę Donguzoruna, północną i wschodnią ścianę Uszby oraz północną ścianę Nakratau, jednak niepogoda pokrzyżowała ich plany.

Inne grupy zagraniczne dokonały wejść południową ścianą Dżajłyka (5B i 5A), filarem Nakratau (4A) i na Ułutauczane przez „deskę” (wszystko alpinieści z NRD), północną ścianą Ułutauczany przez tzw. „wyspy” oraz wschodnią ścianą Szczytu Wolnej Hiszpanii, nową drogą lewą częścią ściany (wspinalcze z Czechosłowacji), północną ścianą Szheldy drogą Garfa (Francuzi). Zdobyto również graniami kilka innych szczytów i dokonano wejść na Elbrus. Wracając do nowej drogi czechosłowackiej — poprowadzili ją w dniu 7 lipca Jiří Ružička i Pavel Koubek, terenem śnieżno-lodowym o trudnościach 5A.

Z przyjemnością odnotować należy wyjątkowo miłą i koleżeńską atmosferę, jaka panowała zarówno w polskim zespole jak i na całym międzynarodowym obozie, w którym uczestniczyli alpinieści z Austrii, Belgii, Czechosłowacji, NRD, Wielkiej Brytanii i Polski. Wraz z nami w turystycznej bazie „Azał” mieszkała także grupa alpinistów francuskich. Na zakończenie warto dodać, że zdaniem naszych radzieckich kolegów, Polacy powinni się starać o przyjazdy na kaukaskie obozy międzynarodowe na tzw. drugą zmianę — a więc w sierpniu, kiedy to panują tu dużo lepsze warunki do podejmowania poważnych przedsięwzięć alpinistycznych.

Lacga (3895 m) — południowo-wschodni filar widziany z przełęczy Garwasz. Na lewo Dżantugan i Baszkara.
Fot. Andrzej Skłodowski



Wypadek na Mięguszwieckim Szczycie

W dniu 28 stycznia 1977 r. schronisko przy Morskim Oku opuściło dwoje taterników — Janina Burkat i Janusz Radziwon — z zamiarem przejścia północnej ściany Mięguszwieckiego Szczytu. Wymarsz nastąpił około godziny 6, choć w „książce wyjść” tego nie wpisano, powrót miał nastąpić w dniu następnym o godzinie 15 — przez Przełęcz Hińczowa.

Mimo iż pogoda była dość dobra, zespół wspinał się bardzo wolno — według oświadczenia Janiny Burkat złożonego red. Wojciechowi Adamieckiemu („Literatura”), w pierwszym dniu przebyto tylko 4 wyciągi liny, licząc od Małego Kotła Mięguszwieckiego. W godzinach nocnych z 28 na 29 stycznia nastąpiło załamanie pogody i zaczął padać śnieg. Po biwaku zespół próbował iść dalej w górę, odwrót nastąpił dopiero później z powodu silnej śnieżycy. Rozpoczęto zejście do rynny nad kominkiem, skąd założono zjazd. Czterdziestometrowym zjazdem na podwójnej linii podciągowej Radziwon wraz z partnerką zjechał poniżej kominka, to jest do początku trudności drogi wiodącej północną ścianą Mięguszwieckiego Szczytu. Niestety, próbując ściągnąć linę stwierdził, że jest ona zablokowana (czyżby pierwsza ze zjeżdżających osób nie sprawdziła — co poleca każdy podręcznik — czy lina ma luz?). W tej sytuacji postanowił za pomocą pętli Prusika podejść do góry i spróbować uwolnić linę. Wchodząc po niej stwierdził jednak, że odblokowanie nie będzie możliwe (?), wobec czego zaczął szukać miejsca na drugi już biwak. W tym czasie z depresji nad kominkiem poczęły schodzić lawiny, które wytrąciły zmęczonego Radziwona ze stopni i spowodowały, że zawisnął on głową w dół blisko miejsca, gdzie stała jego partnerka. Ucisk liny, osłabienie, wreszcie szok złożyły się najprawdopodobniej na szybką śmierć.

Janina Burkat spędziła całą noc obok zmarłego, a w dniu następnym, tj. 30 stycznia około godziny 14 spadła ok. 200 metrów do podnóża ściany, nie odnosząc przy tym żadnych obrażeń ciała.

Analizując przyczyny powyższego wypadku, Komisja do Spraw Tatrzańskich i Bezpieczeństwa Górskiego doszła do następujących wniosków:

1. Wolne tempo wspinaczki spowodowane było nie tylko warunkami śniegowymi w ścianie, ale przede wszystkim brakiem odpowiedniego przygotowania kondycyjnego i sprawnościowego dwójki. Zarówno dla Janiny Burkat jak i dla jej towarzysza była to pierwsza w sezonie droga zimowa — od

razu w tak poważnej ścianie, jak północna Mięguszwieckiego.

2. Zbyt późno rozpoczęto wycofywanie się ze ściany. Zdając sobie sprawę z pogarszających się warunków atmosferycznych i śniegowych, a także z alarmująco wolnego tempa w poprzednim dniu, taternicy zamiast zdecydować się na odwrót, próbowali jeszcze iść w górę, tracąc na próżno czas i siły, których im potem zabrakło.

3. Obojgu brakowało niezbędnych umiejętności biwakowania — Janina Burkat pierwszej nocy straciła okulary, a drugiej — śpiwór i ciepłe rzeczy, co doprowadziło do wyziębienia organizmu. Oboje nie wykazali też elementarnej znajomości topografii ściany, i to nawet tych fragmentów, które sami przeszli idąc do góry.

4. O tragedii ostatecznie przesądziła mała aktywność obojga po uwięzieniu liny i ich całkowita bezradność po uderzeniu lawiny w J. Radziwona.

Przeprowadzając w dniu 17 marca wizję lokalną w ścianie Mięguszwieckiego Szczytu, stwierdziłem, że podwójna lina podciągowa, na której zjeżdżano, sięgała poniżej kominka, to znaczy do miejsca, gdzie zespoły idące na północną ścianę w zimie zaczynają się asekurować. Natomiast J. Radziwon znajdował się poniżej spiętrzenia kominka, dokąd można było bardzo łatwo dojść, korzystając z liny (w tym miejscu znajdowały się na linie resztki „prusika”, na którym wisił on do czasu ściągnięcia go ze ściany). Zakładając nawet, że w końcu stycznia przy dojściu do tego miejsca było mniej śniegu, wystarczyło dowieźć do liny kilkumetrową pętlę, by osiągnąć łatwy teren, którym można było zejść bez asekuracji do podnóża ściany. Zachowanie obojga taterników świadczy o tym, że nie tylko nie mieli oni żadnego doświadczenia w manipulowaniu sprzętem, ale także stracili całkowicie panowanie nad sytuacją.

Wobec załamania się pogody, 29 stycznia, a więc w tym dniu, w którym miał nastąpić powrót obojga taterników do schroniska, dyżurny ratownik (zob. też s. 137) wysłał dwa patrole: jeden do Wielkiego Kotła Mięguszwieckiego i drugi na Zadnią Galerię Cubryńską, gdzie najprawdopodobniej mogła się znajdować schodząca lub też wycofująca się dwójka. Według umowy z kolegami przebywającymi w schronisku, Janusz Radziwon miał z biwaku w ścianie dać sygnał latarką. Falszywy wstyd spowodował, że zaniechał tego, uważał bowiem, że znajomi będą się śmiali, widząc go tak nisko. W następnym dniu śnieg i mgły przesłoniły ścianę, a glu-

szone wiatrem wołania o pomoc trudno było zlokalizować.

Janina Burkat może mówić o wielkim szczęściu, że swej przygody nie przypłaciła życiem, jak to się zdarzyło w tym samym miejscu (choć w innych okolicznościach) Kor-kowi i Bilczewskiemu w marcu 1957 r. — dokładnie 20 lat wcześniej.

ARTYKUŁY

Andrzej Kądziołka: Wspinaczka po śmierci. „Gazeta Południowa” 9 II 1977 (nr 31).

Andrzej Kądziołka: Bez odwrotu. „Przekrój” 13 II 1977 (nr 1862).

Wojciech Adamiecki: Do najdalszej granicy. „Literatura” 24 II 1977 (nr 8).

Liczne notatki w prasie w dniach wypadku i akcji ratunkowej.

TADEUSZ SOLICKI

Amerykanie o kostkach

Szef kontroli jakości wyrobów Recreational Equipment Incorporated, Cal Magnusson, przeprowadził interesujące doświadczenia, których celem było określenie wytrzymałości punktów asekuracyjnych, m.in. z kostek. Umieszczając kostkę w szczelinie, jesteśmy zwykle w stanie ocenić „na wycucie”, czy pracuje ona dobrze, czy też źle. Na ocenę tę składa się oczywiście szereg parametrów: sposób osadzenia kostki, kształt szczeliny, rodzaj skały, wreszcie wytrzymałość cięgieła (pętli, linki stalowej itp.).

Magnusson wykonał łącznie 82 doświadczenia, umieszczając kostki w warunkach naturalnych i następnie poddając je obciążeniu. Z prób tych wypływa kilka praktycznych wniosków.

Generalnie rzecz biorąc, prawidłowo osadzona kostka, zaopatrzona w cięgieło o wytrzymałości adekwatnej do wytrzymałości liny, zapewnia bezpieczne wyhamowanie nawet długiego lotu. W większości doświadczeń Magnussona, wrokowa ocena prawidłowości umieszczenia kostki znajdowała potwierdzenie w rezultacie końcowym. Kostki tkwiące w szczelinach o ściankach zbiegających się wytrzymywały działanie sił bardzo dużych i odwrotnie — osadzone w szczelinach rozszerzających się ku dołowi, wypadały przy niewielkim obciążeniu. Zdarzały się jednak przypadki, które ocenę wizualną każą traktować z dużą ostrożnością.

Przy kilku próbach kostka założona w sposób absolutnie poprawny wypadła wraz z sąsiednimi blokami skalnymi, wskutek rozszerzenia się szczeliny. Przyczyną była *wedge action*, czyli rozpychające działanie kostki. Każdy, kto choćby raz rąbał drewno, wie,

że klin wywołuje bardzo silne siły boczne. W przypadku haka wbijanego w szczelinę skalną analogia jest łatwa do wyobrażenia. Ale jak jest z zachowaniem się kostki?

Siły boczne występują dopiero w chwili jej obciążenia — impetem upadku wspinacza bądź ciężarem jego ciała, gdy obciąża ją bezpośrednio, np. stając w ławeczce. Wartość tych sił jest bardzo wysoka, zależy zaś głównie od kąta między współpracującymi ze szczeliną ściankami kostki (rys. 1). Im mniejszy kąt, tym większa siła boczna.

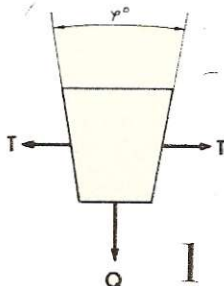
kąt w stopniach	mnożnik	ciężar wspinacza	siła boczna
4,5	12,5	70 kg	875 kg
8	7	„	490
11	5	„	350
20	2,75	„	192,5

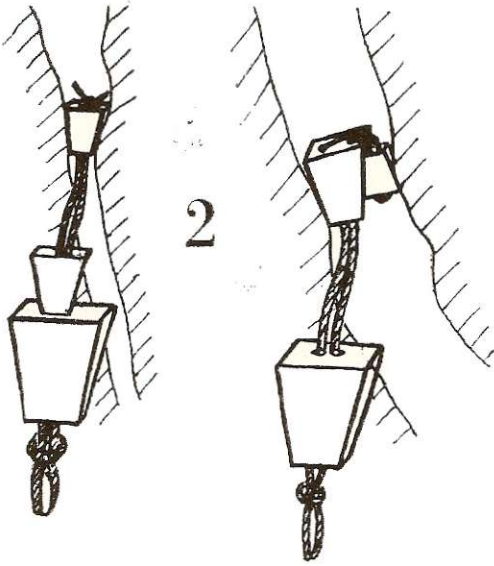
Nasza tabelka uwzględnia tylko obciążenia statyczne — siły działające podczas upadku wspinacza są oczywiście znacznie większe. Jeśli założymy, że impet upadku wyniesie 1000 kg (co nawet przy stosowaniu polskich lin nie jest jeszcze wartością krytyczną), to obciążona nim kostka, ścięta pod kątem 8° (stosowanym w większości tzw. przyzm), wytworzy siły boczne o wartości około 7 ton! A taka siła może spowodować naruszenie równowagi nawet wielkich bloków skalnych.

Wracając do przykładu haka — jeśli szczelina nie jest stabilna, wspinacz czuje to już po dwóch lub trzech uderzeniach młotka. Posługując się kostką, spostrzeżenia takiego zrobić nie może. Dlatego też stosowanie kostek ograniczyć trzeba do szczelin budzących pełne zaufanie, a w terenie niepewnym bezpieczniejsze będą haki.

Z doświadczeń Magnussona wynika również, iż kostki zaopatrzone w krótkie i sztywne cięgieła wypadają znacznie łatwiej. Podobnie jest z hakami specjalnymi, które winny posiadać możliwie długą pętlę, absurdem jest natomiast — w pogoni za „dużymi wysięgami” — wpinanie karabinka bezpośrednio w hak.

Wreszcie wniosek pocieszający: wszystkie stosowane przez Magnussona kostki — o ile

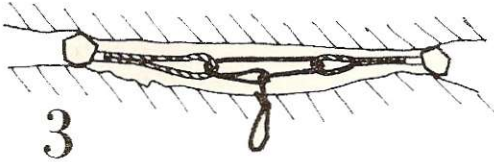




nie wypadły lub nie uległy eliminacji wskutek pęknięcia cięgła — wykazały wytrzymałość znacznie wyższą od podawanej przez wytwórnice.

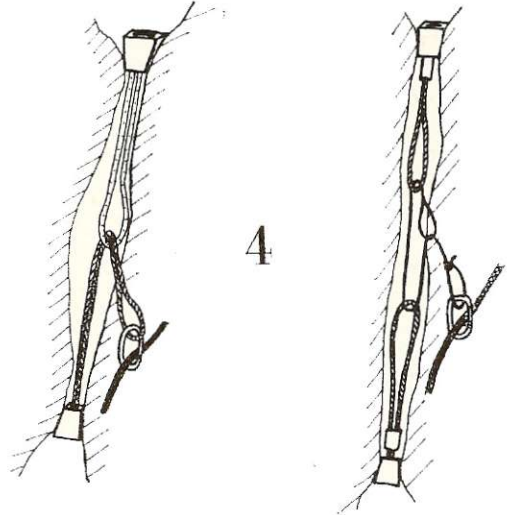
Kontynuując rozważania na temat kostek, warto zwrócić uwagę na szerokie możliwości, jakie daje stosowanie ich wzajemnych kombinacji. W Ameryce i Wielkiej Brytanii rozpowszechnia się ostatnio praktyka umieszczania trzech lub czterech kostek typu „pryzma” na wspólnej pętli, najlepiej wykonanej z wytrzymałej taśmy (rys. 2). Duże usługi daje to zwłaszcza przy szczelinach o zmiennej szerokości. Można wtedy każdą z wielkości stosować z osobną, można też dowolne kostki klinować w szczelinie razem, a układ taki jest wbrew pozorom b. wytrzymały i zapewnia prawidłową asekurację.

Szczeliny przebiegające poziomo, do osadzenia kostek wykorzystywane nader rzadko, również dają możliwość założenia absolutnie bezpiecznego stanowiska — metodę pokazuje rysunek nr 3. Konieczne jest jednak posiada-



nie silnej pętli służącej do połączenia obu elementów — obciążenia przez nią przenoszone są bowiem znaczne. A jak ustrzec się przed wypadaniem kostek założonych jako punkty pośrednie w pionowych szczelinach? Ruch liny powoduje często ich obluźnianie, co szczególnie odnosi się do słabo zaklinowanych kostek na cięgło sztywnym z linki stalowej. Przy sprzyjającym profilu szczeliny również tu można zastosować kombinację dwu

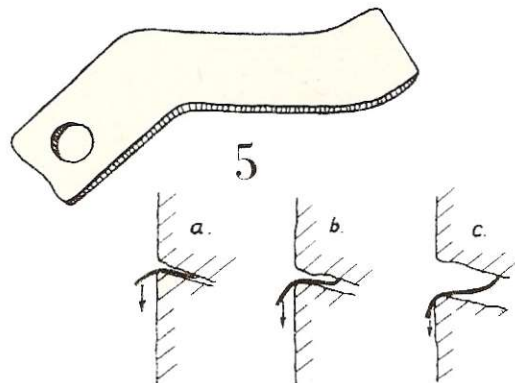
jednostek — tak jak to pokazuje rysunek 4. Przy przynajmniej jednym cięgłe wiotkim wystarczy przełożyć pętelkę dolną przez górną, przy obu sztywnych natomiast — potrzebna jest dodatkowa pętelka łącząca. Tzw. chłopski rozum każe tu jednak zapytać, czy tego rodzaju kombinacje opłacają się pod względem straty czasu — może jednak lepiej posłużyć się hakiem?



Wspinacze amerykańscy znani z zaskakujących czasem „patentów”, wprowadzili też ostatnio do arsenału stosowanych przez siebie haków nowy model, nazwany „Hangital” (wieszak). Wykorzystuje on działanie dźwigni (rys. 5) i może być stosowany do szczelin o rozmiarach od 1—4 cm. Jest na tyle prosty w konstrukcji, że można go wykonać we własnym zakresie ze sprężystej stali lub wysokogatunkowego duraluminium (np. stopu PA 31, charakteryzującego się znaczną sprężystością).

Gdzież te piękne czasy, kiedy szło się w góry z dwoma jednakowymi hakami (konieczność „z kółkiem”) i kamieniem do ich wbijania, zamiast młotka...

Opracowanie na podstawie „Off Belay”



Partie krakowskie w Bańdziochu

Całą dotychczasową działalność eksploracyjną w Bańdziochu Kominiarskim — odkrytym 11 lipca 1968 r. przez J. Nickowskiego i Cz. Majchrowicza z Poznania — można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich trwał około roku bezpośrednio po odkryciu jaskini, drugi obejmował lata 1969—1975, a ostatni rozpoczął się w r. 1976.

W ciągu pierwszego roku po odkryciu otworu, grupa grotolazów z Sekcji Grotolazów AKT w Poznaniu zbadała około 2,5 km korytarzy jaskini i osiągnęła w niej deniwelację ok. 330 m. Dotarto w tym czasie do dwóch den jaskini: —185 m („stare dno”) i ok. —250 m („nowe dno”). Szczegółowszy opis tych partii i historii odkryć podaje A. Rösler w artykułach „Jaskinia Bańdzioch Kominiarski” (T. 2/69 s. 82—84) i „Bańdzioch — nowa jaskinia w Tatrach” („Wierchy” 1969 s. 266—268). Tak jak słusznie sugerował „Taternik” w przypisie, głębokości jaskini były faktycznie mniejsze. Np. autor podaje głębokość „starego dna” na —350 m, gdy tymczasem w rzeczywistości wynosi ona o połowę mniej.

SZEŚĆ LAT BADAN

Drugi etap był o wiele skromniejszy pod względem wyników, chociaż trwał 6 lat. Do eksploracji włączyli się teraz grotolazi z innych ośrodków, przy czym prym wiodli krakowianie. Odkryto wtedy około 1 kilometra korytarzy, a najważniejszym sukcesem było znalezienie ok. 200 m nowego terenu w partiach położonych za „żwirkami” i osiągnięcie w nich trzeciego dna (ok —180 m) — przez A. Górnego, W. Dobrzańskiego i J. Kramarza w dniach 21 i 22 września 1974 r. Drugim ciekawym odkryciem były partie „mleczne” o długości ok. 150 m, wyprowadzające na wysokość ok. +100 m i charakteryzujące się bogatą szatą naciekową z mleka wapiennego (A. Ciszewski, A. Bałas i A. Górny 25—26 listopada 1973 r.). Ważnym momentem dla eksploracji odleglejszych części jaskini było znalezienie obejścia, dzięki któremu dojdzie do nich stało się mniej uciążliwe.

Trzeci etap eksploracji to okres odkryć w tzw. partiach krakowskich. Trwał on przez cały rok 1977 i był w pewnym sensie nagrodą dla krakowian za wytrwałość w badaniu jaskini. Wstęp do tego etapu stanowiła wyprawa w dniach 28 i 29 października 1973 r., kiedy to A. Górny, A. Bałas i A. Kokoszka odkryli tu kilkadziesiąt metrów korytarzy. W powyższym sprawozdaniu A. Górny sugerował, że w tym rejonie powinny się znajdować dalsze korytarze. Niestety trzy na-

stępne wyjazdy nie przyniosły oczekiwanych wyników. Dopiero w dniach 5—6 czerwca 1976 r. R. Kujat i S. Rzeźnik po dokładnej penetracji zawaliska w „kruchym korytarzyku” znaleźli zacisk z bardzo silnym przewiewem powietrza, stanowiący do dziś jedyne znane przejście w dalsze partie. Przechodząc meander z zaklinowanymi blokami, umożliwiającymi wędrówkę na kilku poziomach, dotarli oni wtedy do podnóża Czarnej Sali.

WIELKIE DNI

Następna wyprawa — 17 czerwca 1976 r. — przyniosła największe odkrycia i sukcesy, m.in. osiągnięcie IV dna. Pomimo tego, że akcja trwała zaledwie 15 godzin, udało się znaleźć około 600 m korytarzy, czego w tak krótkim czasie nie zdołała dokonać żadna inna wyprawa w jaskiniach Polski. W akcji tej brali udział A. Ciszewski, A. Górny, R. Kujat, S. Rzeźnik, W. Wiśniewski i A. Zieliński. Został wtedy odkryty ciąg „brązowych kaskad”, prowadzący w kierunku IV dna oraz do końca tzw. stary meander.

Największa radość ogarnęła wszystkich, gdy po pokonaniu przez A. Ciszewskiego skrajnie trudnego przewieszzonego prożka odkryto dalsze duże partie: „odpękniętych pól” i „mlecznego meandra”. Słyszalny z daleka huk wody zwiastował bardzo ciekawy odcinek, ale widok z wiszącego marmitu na skraju 35-metrowej studni przeszedł wszelkie oczekiwania: oczom naszym ukazał się dużych rozmiarów korytarz, nazwany „wielkim meandrem”, którego stromym dnem płynął kaskadami potok, wpadający do studni. Niestety wszystkie liny były już rozwieszona i trzeba się było wycofać.

Podczas następnej akcji (3—4 lipca 1976 r.) A. Ciszewski, A. Kozik, K. Kleszyński i R. Kujat eksplorowali „wielki meander” w górę. Ich wyprawa dotarła do sali z lejkami i do meandra z jeziorkiem. Cały czas byli nastawieni na osiągnięcie jak największej wysokości i ewentualne znalezienie górnego otworu, dlatego też problem studni pod wiszącym marmitem pozostawili nie rozwiązany.

Ostatnie sukcesy odniosła wyprawa, która odbyła się w dniach 9—10 października 1976 r. (A. Ciszewski, Cz. Dąbrowski i J. Łopaciński). Zjechało wtedy systemem studni w „wielkim meandrze” i osiągnięto następne, piąte z kolei dno. Poza wymienionymi, było jeszcze kilka innych wypraw do jaskini Bańdzioch, przyniosły one jednak stosunkowo drobne, kilkudziesięciometrowe odkrycia.

Równoległe z działalnością eksploracyjną starano się prowadzić dokumentację kartograficzną odkrywanych korytarzy. Podczas trzech akcji — 3—4 lipca, 17 lipca i 31 października — pomierzono cały główny ciąg, liczący prawie 700 m. Do prac pomiarowych używano taśmy parciańskiej oraz dwóch busoli geologicznych. Azymut i upad były odczytywane z początku i końca odcinka pomiarowego, przez dwie osoby. Punkty niwelacyjne zostały zastabilizowane, aby można było dożywać do jednego układu dalsze pomiary.

UKSZTAŁTOWANIE

Partie krakowskie swoim charakterem i rozmiarami mocno odbiegają od wcześniej poznanych korytarzy w Bańdziuchu Kominiarskim. Znajduje się tutaj kilkanaście większych sal, z których największą jest Komora Cicha — o wymiarach 30×20 m. Również korytarze w tych partiach są bardzo przestronne — niektóre osiągają wysokość kilkunastu metrów. Nie brak także korytarzy galeriowych parometrowej średnicy oraz kilkunastometrowej wysokości meandrów. Ich cechą znaną jest to, że duże rozmiary zachowują na dłuższych odcinkach, nawet kilkudziesięciometrowych. Charakteryzują się też partie krakowskie bardzo ciekawą morfologią. Wiszący marmit na skraju studni związany jest przypuszczalnie genetycznie z innym tworem — galeriami naciekowymi. Dużą osobliwość stanowią dwa meandry równoległe (na pewnym odcinku biegną w odległości paru metrów), prowadzące wodę w przeciwnych kierunkach. Meander z jeziorkiem jest bardzo interesujący dla geologów, tworzy bowiem kręty korytarz pięknie wymyty w liasowym piaskowcu kwarcyticznym o spoiwie wapnistym.

Szata naciekowa w partiach krakowskich jest bogata i obfita w różne typy nacieków, na dodatek jest ona różnokolorowa. Rozmiary utworów są imponujące: stalagmity dochodzą do wysokości 1,5 m, a stalaktyty do 0,5 m długości. Dlatego też te partie zostały zaliczone do najefektowniejszych w jaskiniach tatrzańskich. Natomiast szata naciekowa z mleka wapiennego musi być uznana za najbogatszą i najbardziej urozmaiconą w Polsce. Z takim nagromadzeniem, z tak dużą wielkością i różnorodnością form z mleka wapiennego nie mamy do czynienia w żadnej innej jaskini w Polsce. Długość łopat dochodzi do kilkudziesięciu centymetrów, pola ryżowe zajmują niejednokrotnie powierzchnię wielu metrów kwadratowych. Tzw. „mleczny meander”, to właściwie jeden wielki naciek z mleka wapiennego.

Cieki wodne w tych partiach (a znaleziono ich co najmniej 5) charakteryzują się dużą zmiennością przepływu. Potok w wielkim

meandrze po opadach w krótkim czasie wielokrotnie zwiększa swój przepływ, wywołując huk i utrudniając pokonywanie korytarza. Wszystkie te cieki stanowią duże urozmaicenie i są rzadkością w naszych jaskiniach, podobnie zresztą jak jeziorka i syfon w „mlecznym meandrze”, mające wodę koloru szmaragdowego, mocno odcinającego się od bieli ścian.

CHARAKTERYSTYKA JASKINI

Obecnie Bańdziuch Kominiarski ma długość przeszło 5 km, przy głębokości ok. 505 m. Dotychczas poznano w nim pięć den, położonych na różnych głębokościach. Najniżej leży tzw. nowe dno (ok. 505 m), dalej idą w kolejności „stare dno” ok. 310 m, III dno (ok. 310 m), IV dno (ok. 185 m), oraz V dno (ok. 185 m).

A. Kobyłecki wystąpił kiedyś ze słusznym projektem, by wprowadzić w speleologii nową wielkość — sumaryczną deniwelację jaskini, czyli sumę deniwelacji wszystkich jej korytarzy. W takiej klasyfikacji Bańdziuch wysunąłby się na pierwsze miejsce w Tatrach i w Polsce, przekraczając wartość 1,5 km (dla porównania warto dodać, że Wielka Jaskinia Śnieżna ma ok. 1,3 km).

Chociaż dotychczas znaleziono w Bańdziuchu kilka niezależnych (?) od siebie cieków wodnych, nie rozpoznano dotąd rozpoznać systemu odwodnienia jaskini. Na podstawie budowy geologicznej masywu można jednak przypuszczać, że woda wypływa w wywierzykach u podnóża Raptawickiej Turni.

Dotychczas dotarcie do najwyższych partii po założonym sprzeczce zajmowało przeciętnemu zespołowi od 5 do 7 godzin marszu (jedno z przejść trwało nawet 13 godzin, ale było i 3-godzinne). Trudności w dotarciu w ten rejon jaskini są spowodowane przede wszystkim ciasnotą korytarzy, stosunkowo długą drogą (łącznie przeszło 1 km) oraz koniecznością poruszania się to w górę, to w dół. Charakteryzuje to doskonale wypowiedź jednego z uczestników wyprawy do Gouffre Berger i Grotta di Monte Cucco: „tamte jaskinie były zaprawą przed dotarciem w te partie”.

Jaskinia Bańdziuch Kominiarski stanie się terenem badań różnego rodzaju. Jako pierwsza z całego cyklu ma zostać przeprowadzona szczegółowa dokumentacja kartograficzna i fotograficzna, na jej zakończenie planuje się też sporządzenie trójwymiarowego modelu jaskini, dla lepszego jej przestrzennego zobrazowania. Zarówno w partiach krakowskich, jak i w pozostałych częściach jaskini istnieją jeszcze duże szanse na dokonywanie dalszych odkryć, choć aktualnie najciekawsze są tu bez wątpienia problemy wspinaczkowe.

Stefan Myczkowski nie żyje

2 czerwca 1977 r. zginął w wypadku samochodowym w Krynicy, na posterunku pracy, prof. dr hab. inż. Stefan Myczkowski, uczonej i wysokiej klasy działacz społeczny, związany z Tatrami niemal przez całe życie.

Urodzony w r. 1925, wychowywał się w Jankowicach niedaleko Przemyśla. Zaangażowany w ruch oporu (żołnierz AK, wyrok śmierci, pobyt w obozie), szczęśliwie przeżył okupację. Po studiach zakończonych doktoratem (1958) i habilitacją na SGGW w Warszawie (1965), objął Katedrę Botaniki Leśnej na Akademii Rolniczej w Krakowie (1967), gdzie został później mianowany profesorem nadzwyczajnym (1972). Od szeregu lat był wicedyrektorem Instytutu Hodowli Lasu tej uczelni, także członkiem władz szeregu komisji i komitetów PAN, władz Polskiego Tow. Leśnego i Ligi Ochrony Przyrody. Za działalność naukową uzyskał liczne nagrody, wśród nich w r. 1976 — jako pierwszy Polak (wspólnie z prof. T. Skawiną) — Nagrodę Europy, fundacji im. Goethego w Bazylei, za osiągnięcia w dziedzinie ochrony środowiska. W działalności naukowej najbliższe mu były Tatry: lasy górskie, ich restytucja, ochrona, skutki lawin u górnej granicy lasu, wpływ działalności człowieka. Tym tematami poświęcił liczne swe prace

naukowe i publicystyczne. W latach 1973 i 1975 pod jego redakcją wyszły cenne „tatrzańskie” tomy III i IV „Studiów Ośrodka Dokumentacji Fizjograficznej”. W drugim z nich na ss. 263—265 można znaleźć zestawienie przeszło 40 tatrzańskich artykułów Zmarłego z lat 1953—1973 o tematyce dendrologicznej. Napisał on też książkę „Człowiek—przyroda—cywilizacja” (wyd. PWN).

Prof. Myczkowski był trzecim, po Szaferze i Goetlu, wybitnym przedstawicielem krakowskiej szkoły ekologicznej. Twórca i kierownik Podyplomowego Studium Ochrony Przyrody przy Akademii Rolniczej, był wspaniałym wychowawcą. Pełen energii i żarliwości, uczonej ten stał się naturalnym następcą Walerzego Goetla. Mogę tu ujawnić, że do ostatnich słów tego wielkiego przywódcy ochrony przyrody, wypowiedzianych na chwilę przed zgonem, należało przesłanie: „Słuchajcie Myczkowskiego...” Jakże trafny to wybór! Stefan Myczkowski był nie tylko człowiekiem ogromnej wiedzy, ale miał również rzadki dar przyciągania ludzi, przez swą skromność, autentyczną życzliwość i zaangażowanie w sprawy każdego, z kim się zetknął.

Jakże potrzebni są tacy ludzie — i jak ich mało!

Adam Chowański

Wynurzenia technokraty

Od dawna już żywo interesuje się programem inwestycji w Tatrach i przebiegiem jego realizacji. Jakże miło jest stwierdzić, że i tatrzańskie części obu graniczących państw nie zostają w tyle za resztą kraju. Przypomnijmy osiągnięcia ostatnich lat:

1. Martwy i, co tu ukrywać, nieciekawej rejon Szczyrbskiego Jeziora nabiera życia dzięki mistrzostwom świata. Skocznie, hotele, sklepy, parkingi, koleje, wyciągi.

2. Rejon Doliny Łomnickiej, ciekawej, ale trudno dostępnej, zbliżony do społeczeństwa dzięki drugiej już nitce kolejki.

3. Dolina Zuberska, przedtem zapomniana przez Boga i ludzi, staje się prawdziwym centrum turystyki, narciarstwa i wypoczynku. Znowu szosy, parkingi, wyciągi, a w projekcie także zespoły hoteli.

4. Regulacja Białki na odcinku polana Biała Woda — Łysa Polana. Nieokreślona dzikość tego potoku musiała szczególnie razić oczy człowieka XX wieku. Teraz Białka przypomina Kanał Gliwicki. Na razie kształtem. Miejmy nadzieję, że w przyszłości także rodzajem przepływającej cieczy.

Od dwóch lat szczególnie imponująco przedstawia się sytuacja w Dolinie Jaworowej. Plac budowy jak Huta Katowice. Betoniarce, wywrotki, linie w.m., buldożery, baraki. Autobusy z robotnikami na Polanie pod Muraniem. Bioto

zmieszane z ropą i piwem — atmosfera wielkiej budowy. Tak w trudzie i znoju powstaje ujęcie wody dla jakiegoś domu czasowego, a także, oczywiście, szosa w głąb doliny.

I tak trawa ten wyścig nonsensów. My dwór w Kuźnicach — oni dworek Hohenlohego. My Kasprowy Wierch — oni Łomnica. My Morskie Oko — oni Jaworowa.

A wszystko to dzieje się w okresie, gdy taternika w kolebie uznano za największego wroga Tatr. Prawdziwy chłopiec do bicia! A oto nowinki z ostatniej chwili:

1. Wzmaga się nacisk na TPN w sprawie uruchomienia wyciągów na Kasprowy Wierch latem. Ostatnio do grupy naciskających przyłączyło się samo Ministerstwo Komunikacji.

2. Nawiązując do tradycji księcia Hohenlohego, zorganizowano w pierwszych dniach kwietnia 1977 r. w Dolinie Wielickiej polowanie na kozice. Następna tego typu impreza odbędzie się prawdopodobnie w Dolinie Jaworowej, po zakończeniu budowy szosy w jej głąb.

By z góry odeprzeć zarzut wsadzania nosa w nie swoje sprawy, przypomnę podstawowe sformułowanie tzw. protokołów krakowskich z r. 1924, a także artykuł w „Vysoké Tatry” 1/1977 pt. „Polský a Slovenský Tatranský národný park”: TATRY SĄ JEDNE!

Władysław Cywiński

CO NOWEGO W TATRACH

FRONTEM DO INDYWIDUALNYCH

Taternicy i turyści od lat uskarżali się na zajmowanie w sezonie miejsc w schroniskach przez różnego rodzaju grupy wycieczkowe — wczasy wędrowne, obozy wypoczynkowe, kursy o programie nie związanym z górami itp. Poczynając od lata 1977 r., PTTK zerwało w Tatrach z tą praktyką, przeznaczając w okresie od 1 lipca do 30 września wszystkie miejsca w swoich obiektach dla taterników i turystów wędrujących indywidualnie. Noclegi w jednym schronisku można zarezerwować najwyżej na 6 dni, a pierwszeństwo w uzyskaniu miejsc przysługuje członkom PTTK. Rezerwacji można dokonywać bądź wprost w schroniskach, bądź też za pośrednictwem regionalnej recepcji PTTK w „Domu Turysty” w Zakopanem, ul. Zaruskiego 5, tel. 32-81 lub 32-82. Inicjatywę tę przyjęli turyści zadowolony z wielką radością, nie ucierpiała też na niej — jak świadczą wyniki pierwszych miesięcy — gospodarka PTTK, chociaż zarządom schronisk przybyło nieco roboty.

SCHRONISKA W TATRACH

4 lipca 1977 r. odbyło się w Krakowie posiedzenie wyłonionej przez Radę TPN Komisji do Spraw Zagospodarowania Turystycznego Tatr (Witold H. Paryski, dr Krystian Waksmundzki i inż. Jerzy Zembrzuski), poświęcone schroniskom tatrańskim, a w szczególności sytuacji w Dolinie Rybiego Potoku. Ustalono wstępnie, iż baza schroniskowa w tym rejonie nadal pozostanie w rękach PTTK, z tym jednak, że schronisko na morenie Morskiego Oka („nowe”) przerwie tak obecnie rozbudowaną działalność gastronomiczną, a pierwszeństwo w uzyskiwaniu noclegów będą mieli taternicy. Omówiono też plan rozbudowy „Murowańca”, sugerując, by górne piętro przeznaczone było na Centralny Ośrodek Szkoleniowy PZA. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele obu bezpośrednio zainteresowanych organizacji — PTTK (Wojciech Militz, Czesław Łapiński i Karol Pastuszko) oraz PZA (Andrzej Paczkowski i Józef Nyka).

ZABYTKI TURYSTYCZNE

Decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków z dnia 24 grudnia 1976 r. budynki „starego” i „nowego” schroniska przy Morskim Oku zostały wpisane do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego. Pierwsze z nich, w r. 1899 przebudowane z dawniejszej wozowni, nie ma równego wiekiem w Tatrach Polskich. Drugie, wzniesione w latach 1907—08, jest — jak czytamy w orzeczeniu — „najstarszym schroniskiem tatrańskim powstałym na podstawie projektu architektonicznego w tzw. stylu podhalańskim”. Budynków nie wolno odtąd rozebrać, a wszelkie przeróbki mogące naruszyć ich bryłę lub konstrukcję wymagać będą zgody władz wojewódzkich. Zwróćmy uwagę, że „nowe” schronisko w sierpniu przyszłego roku obchodzić będzie 70-lecie istnienia.

NASAMPRZÓD ZNAKI

Z inicjatywy Komisji Turystyki Górskiej Oddziału Zakopiańskiego PTTK, odbyła się 24 maja 1977 r. w Zakopanem konferencja poświęcona przygotowaniu sezonu w Tatrach, a zwłaszcza problemowi szlaków. Jak wiadomo, z dniem 1 stycznia 1976 r. całość prac związanych z budową i utrzymywaniem szlaków turystycznych w Tatrach Polskich (322 km) przejęło od Tatrańskiego Parku Narodowego PTTK. Na ich remont, w dużej części kapitałny, potrzebne są milionowe sumy, największą jednak trudność przedstawia stworzenie ekip do pracy w ciężkich warunkach górskich. Przedstawiciele PTTK oświadczyli, że w ciągu lata 1977 zostanie odnowione przede wszystkim znakowanie szlaków, podjęmie się też prace zabezpieczające w miejscach, gdzie nawierzchni grozi rozmycie. Spracowanie prowadził przewodniczący KTG OZ PTTK, Maciej Pinkert.

DZIEWICZYNY NA GRANI

W artykule zamieszczonym na s. 118, Halina Krüger wspomina o równoległej próbie żeńskiego przejścia grani Tatr, podjętej przez Annę Czerwińską i Urszulę Żuławska. Od 31 stycznia do 2 lutego przebyły one odcinek od Żdziarskiej Przełęczy do Baraniego Zwornika, a od 4 do 6 lutego — dalszą partię, do Zawraciku Równikowego. Nocowały na grani, opuściły tylko Papierusowe Turnie, część Zbójnickich Turni i fragment grani Ostrego Szczytu. Po 3 dniach spędzonych w namiocie, ominęły Krzesany Róg i Graniastą Turnię i w dniach 9—13 lutego pokonały odcinek grani do Litworowego Szczytu, gdzie ostatecznie uznały się za pokonane przez niepogodę. Dodajmy jako ciekawostkę, że Urszula Żuławska jest wnuczką Mieczysława Świerza.

RATOWNICY JAKO SPORTSMENI

Tegoroczny „Zbójnicki Chodnik” — organizowany przez Horską służbę narciarski zjazd spod Swistowego Szczytu aż na Siodółko (Hrebieniok) — zakończył się ogromnym sukcesem Józefa Uznańskiego, który w pięknym stylu pokonał wielu młodszych kolegów. Jednakże podczas Memoriału Klimka Bachledy, zorganizowanego 24 kwietnia 1977 na Hali Gąsienicowej, Słowacy zrewanżowali się, zajmując aż dwa pierwsze miejsca. Najlepszy czas osiągnął Milan Surový z Jasnej, najlepszy z Polaków — Andrzej Krzeptowski z Pięciu Stawów — zajął dopiero trzecie miejsce. Trasa Memoriału wiodła ze Skrajnej Turni na Liliwie, skąd — omijając stację wyciągu — do „Murowańca”.

W jesieni 1976 r. ratownicy GT GOPR zostali zaproszeni przez ratowników HS do Jasnej na „meczu piłki nożnej. Pomimo sromotnej porażki (przeegrali 1:7), stwierdzono, że zabawa jest wspaniała i spotkania na boisku winny być kontynuowane. W maju 1976 r. w Zakopanem został rozegrany mecz rewanżowy, który zakończył się również przegraną GOPR, już jednak w nieco lepszym stosunku 10:6. Wkrótce w wolnych chwilach podczas „ostreych” dyżurów rozpoczyna się treningi do „meczu jesiennego.

Krystyna Sałga-Dąbkowska

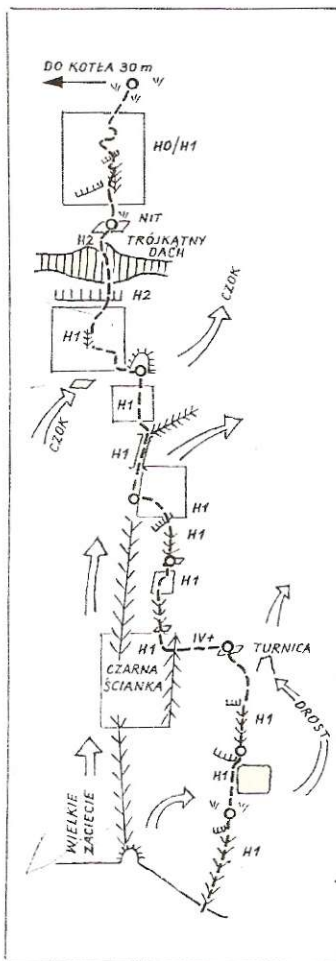
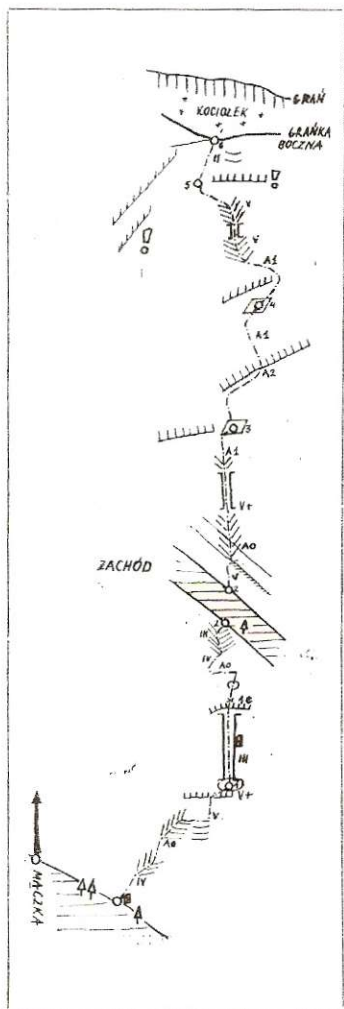
NOWE DROGI W TATRACH

RAPTAWICKA GRAŃ

Lewą połacią „szarych płyt” — I wejście M. Tokarzewski i A. Ziobler, 6 — 7 VII 1977. Trudności V+, H2, 1 nit — czas przejścia 15 godzin.

We wschodniej partii Raptawickiej Grani, na lewo od tzw. świecznika, kulminuje wybitna skrzęsana formacja, zwana „szarymi płytami”. Zacięciem w prawej połaci szarych płyt wiedzie droga A. Krawczyka. Droga lewą połacią rozpoczyna się w żlebie 15 m na prawo od wejścia w drogę J. Mączki. Początek stanowi spękane skośne zacięcie (V, z jednym miejscem HO). Dalsze szczegóły przedstawia schemat.

M. Tokarzewski



KAZALNICA MIĘGUSZOWIECKA

Kantem Wielkiego Zacięcia — I wejście: Grzegorz Chwoła, Marek Harasimowicz, Andrzej Michnowski i Leszek Skarżyński, 24 XII 1976 — 5 I 1977. Z uprzednim zaporczeniem ok. 120 m, 45 godzin wspinaczki. Szczegółowy przebieg i zorientowanie względem innych dróg — na schemacie.

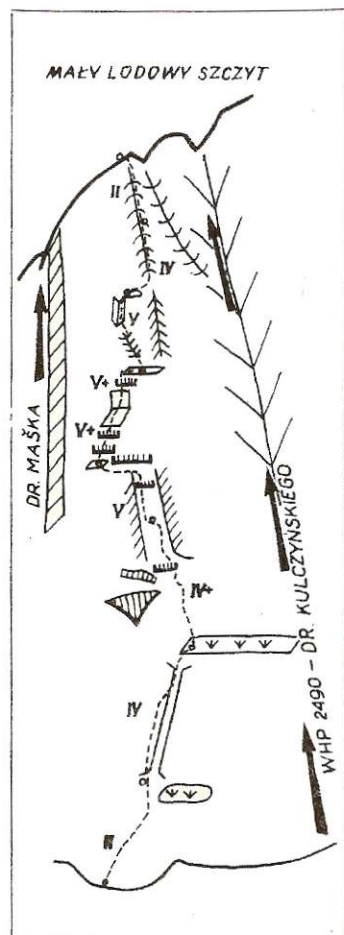
MAŁY LODOWY SZCZYT

Lewą częścią pd. ściany pomiędzy drogami Kulczyńskiego oraz Maśka: Kazimierz Ambroży i Wojciech Wiśniewski, 11 VIII 1975 (próba w r. 1974). Trudności V+, 3 1/2 godziny. Cała droga prowadzi w terenie czysto skalnym, skała jest lita i pozbawiona porostów; wspinaczka bardzo ładna.

Droga wiedzie widocznymi z daleka gładkimi płytami, podciętymi od strony zachodniej. Wejś-

cie w skały nieco na lewo od miejsca, gdzie ściana schodzi najniższej w piargi. Początek — aż do charakterystycznego trawnika — pokrywa się z wariantem H drogi WHP 2490. Z lewego skraja charakterystycznego płytowego zacięcia. Przez niewielką przewieszkę do zacięcia i nim w górę. Poniżej przewieszki, ograniczających zacięcie od góry, w lewo na kant, skąd poziomy trawers w lewo 3 m na półkę. Stąd w górę przez wypychającą ściankę na pochyłą płytę, z której przez pionową ściankę z małą przewieszką (najtrudniejsze miejsce) na kolejną półkę. Dalej w lewo w górę do widocznego z dołu płytowego kominka i nim w górę prawą częścią na następną półkę. Z niej kilka metrów w prawo na łagodnie nachylone żebro. Dalej ok. 3 wyciągi na grań i razem z drogą WHP 2493 na wierzchołek.

W. Wiśniewski



WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

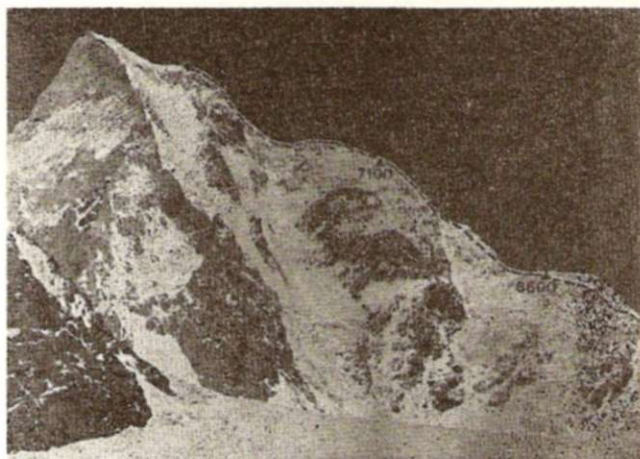
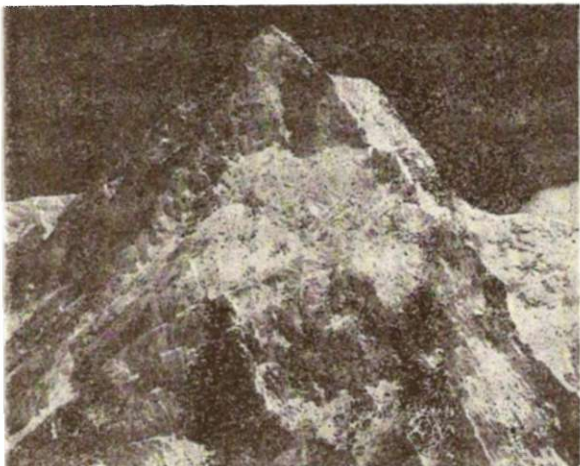
TRZY WYPRAWY – TRZY STYLE

Changabang (6864 m) jest najbardziej zadziwiającym szczytem Garhwalu. Tworzy skalny obelisk, którego ściany wznoszą się 2000 m ponad okoliczne lodowce. Od dziesiątek lat uważany był za górę nie do pokonania. Historia jego zdobywania jest krótka, stanowi jednak piękny przykład sportowej działalności w najwyższych górach świata. 4 czerwca 1974 r. na szczyt weszła jako pierwsza silna wyprawa angielsko-hinduska – północno-wschodnią granią (T. 4/75 s. 166). W dwa lata później zaatakowały go różnymi drogami 3 wyprawy. Sześciuosobowa grupa japońska zapośredniczyła w ciągu miesiąca całą południowo-zachodnią grań, a 14 czerwca wierzchołek osiągnęli Masahide Aida, Yukio Asano, Teruyoshi Karina, Akira Kobayishi, Naoki Toda (kierownik) oraz Harumi Ohno (T. 4/76 s. 181). Południowa ściana była celem 7-osobowej wyprawy brytyjskiej. Po przebyciu dolnej partii, alpinści utknęli na wysokości 6000 m na bardzo trudnej barierze skalnej, która zmusiła ich do odwrotu. Mimo tego niepowodzenia, Syd Clark, Jim Duff, Colin Read (kierownik), Alan Roberts i Ted Rogers zdobyli szczyt 2 października po pokonaniu lodowej ściany południowo-wschodniej. Najtrudniejszą drogę poprowadziła samotna dwójka znanych alpinistów – Peter Boardman i Joe Tasker. Pokonanie 1700-metrowej zachodniej zerwy zajęło im 25 dni – 15 października stanęli na szczycie jako czwarty z kolei zespół.

Zbigniew Kowalewski

Południowa ściana Skyang Kangri (1500 m wysokości) widziana z grani K2.

Fot. Leszek Cichy



Skyang Kangri (7544 m) z Lodowca Godwina Austena. Droga wyprawy japońskiej z r. 1976 z obozami III i IV.

Fot. Leszek Cichy

SKYANG KANGRI

W r. 1976 działało w Karakorum 12 poważnych ekspedycji japońskich, które dokonały pierwszych wejść m.in. na Skyang Kangri (7544 m), Sherpi Kangri West (ok. 7380 m), Baltoro Kangri I (7312 m), Apsarasas I (7245 m) i Singhi Kangri (7202 m). Największym osiągnięciem było zdobycie najwyższego w Karakorum samodzielnego dziewiczego szczytu – Skyang Kangri (Batura I, 7785 m, została zdobyta 42 dni wcześniej). Dziesięciosobowa wyprawa, kierowana przez Genzo Mitsuiego, założyła bazę na Lodowcu Godwina Austena, w sąsiedztwie bazy polskiej wyprawy na K2. Obóz II (6200 m) usytuowany był na północ od Skyang La. Alpinistom łatwo udało się obejść szczelinę, która w r. 1909 zatrzymała wyprawę księcia Abruzzów. Powyżej niej założyli obóz III (6600 m). Dalsza droga wiodła wśród seraków i była bardzo niebezpieczna. Pierwszy atak szczytowy, poprowadzony z obozu IV (7100 m), załamał się. 11 sierpnia Y. Fujiohji i H. Nagata wyruszyli ponownie. Przetrawersowali północno-wschodnie pola lodowe i po przebicciu się przez nawisy osiągnęli szczyt. Nie znaleźli na nim żadnych śladów, które by potwierdzały zdobycie Skyang Kangri przez Ferdinanda Deutschmanna w r. 1975 (T. 4/76 s. 159), który samotnie wyruszył do ataku szczytowego, nie powrócił jednak do bazy i nie został później odnaleziony.

Zbigniew Kowalewski

ROZMAITOŚCI

* Polski Klub Górski otrzymał zezwolenie rządu królestwa Nepalu na zaatakowanie wiosną 1978 r. czwartego szczytu Ziemi, Lhotse (8511 m). Rada Klubu powierzyła kierownictwo Piotrowi Mioteckiemu, jego zastępcą będzie Kazimierz W. Olech. Studiuje się możliwość zdobycia dziewiczego środkowego wierzchołka (8426 m).

* Barclays Bank, który Boningtonowi sfinaansował wyprawę na południowo-zachodnią ścianę Everestu, przekazał — w 5 ratach rocznych — sumę 12 500 funtów brytyjskiej Mount Everest Foundation — z przeznaczeniem na popieranie wypraw himalajskich, szczególnie „młodszych”. W celach dochodowych fundacja ta wydała ostatnio w 1000 egzemplarzy widok na Mount Everest z lodowca Rongbuk — pędzla Keitha Shackletona, znanego malarza i alpinisty.

* Kontynuując wymianę ZSRR—USA (por. T. 2/77 s. 81), tego lata bawili w Ameryce wspinacze radzieccy, którzy w świętym stylu dokonali wejścia na Mount McKinley (6178 m) — Eduard Mysłowski i Walentin

Iwanow trudną drogą Cassina, zaś Oleg Borisienko, Siergiej Jefimow, Aleksiej Lebedichin i Władimir Szatajew (kierownik wyprawy) — zachodnim żebrzem.

* Po udanej wyprawie na Makalu, Horolezecký svaz UV CzSTV opracował długofalowy program działania, sięgający do r. 1990. Lata 1978—81 (82) obejmą 3 wyprawy centralne i kulminować będą w czechosłowackiej wyprawie na Mount Everest. Podstawą planu uczyniono założenie, że nie można dzielić alpinizmu na „zwykły” i wyprawowy, gdyż poziom jednego warunkuje drugi.

* Federación Española de Montañismo nagradza najciekawsze osiągnięcia sportowe medalami. Za rok 1976 złote medale przyznano dwóm wyprawom na Szchaur (z Nawarry i Madrytu) oraz jednej na Makalu, srebrny medal otrzymała wyprawa z Vizcaya za II wejście na Tiricz Mir Zachodni IV, medal brązowy — wyprawa „Argentina-76”. Wyprawa z Madrytu dokonała drugiego przejścia północnego filara Szchaura — z 3 obozami; na wierzchołku stanęli 4 lipca 1976 Luis López Fernández, Miguel López Fernández i Luis Bernardo Durand.

NOTATNIK ALPEJSKI

MATTERHORN OD PÓŁNOCY

„Alpinismus” zamieszcza w numerze 3/1977 zestawienie 6 zimowych przejść drogi Schmidów na północnej ścianie Matterhornu — do zimy 1975-76 włącznie. Wyliczenie nie uwzględnia przejścia polskiego (18—19 III 1962), którego jak wiadomo nie zakończono na wierzchołku. Oto 3 pierwsze przejścia zimowe kompletne: I. Hilti von Almen i Paul Ebler 3—4 stycznia 1962 (5 stycznia drogę ukończyło 5 dalszych osób); II. Jiro Endo, Takao Hoshino i Masatsuga Konishi 4—7 lutego 1967; III. Mick Burke i Douglas Haston 10—12 lutego 1967. Jak wynika z bieżących doniesień prasowych, zimą 1976-77 droga Schmidów miała kilka dalszych przejść zimowych, w tym 2 samotne: Japończyka Tsuneo Hasagawa 14—16 lutego i Wolfganga Merhara 8 marca — w 6 1/2 godziny!! Do tej pory przejść zimowych nie mają drogi japońska i czechosłowacka na północnej ścianie.

WIZYTA W AUSTRII

W sierpniu 1976 r. 15-osobowa grupa alpinistów ze Lwowa skorzystała z zaproszenia Alpin- und Skischule w Reutte w Tyrolu i spędziła 3 tygodnie w Alpach Austriackich.

Zwiedziliśmy kilka grup górskich, odbywając interesujące wspinaczki skalne (IV—V+) i lodowe. W czasie pobytu w Stubai Alpen naszą działalność ograniczyła zła pogoda, jednak gospodarze czynili wszystko, by pokazać nam i ten rejon w całej szerokości. Opiekun naszej grupy, kierownik szkoły w Reutte, Sepp Paulweber, zorganizował dla nas wizyty w znanych austriackich wytwórniach sprzętu — „Stubai” i „Kastle”. W Innsbrucku spotkaliśmy się z sekretarzem generalnym Zimowych Igrzysk Olimpijskich, Karl-Heinzem Klee, który z zalem stwierdził, że alpinizm nie wchodzi dotąd jako dyscyplina do rozgrywek olimpijskich.

Giennadij I. Szalajew

LUDZIE LEPSI I GORSI

„Czy alpinści są ludźmi ulepionymi z lepszej gliny?” — to pytanie stawia w miesięczniku „Alpinismus” (1/1977) Christine Schemmann. Kiedyś głoszono, iż „góry kierują swe wołanie tylko ku powołanym i jedynie do nich to wołanie dociera”. Julius Kugy pisał: „Góry otwierają całe bogactwo i całą głębię swej duszy tylko przed miłością. Jeśli kogoś nie sprowadza do nich potrzeba serca, lecz

moda, sport, próżność lub przypadkowy kaprys — zamykają się dumne, zimne i milczące: temu przybędzie nie mamy nic do powiedzenia." Rzeczywistość lat siedemdziesiątych przeczy — zdaniem pani Schemmann — wyobrażeniem starych mistrzów, a zdanie jej podzielają liczni znawcy alpinizmu dnia dzisiejszego, z którymi przeprowadziła rozmowy. Ze swej strony dodajmy, że również rzeczywistość lat pięćdziesiątych i dwudziestych w niejednym znacznie odbiegała od ideałów, co oczywiście nie powinno być dla nas pocieszeniem...

SŁOWACY NA ALPEJSKIEJ GRANI

Jak nas poinformował Tadeusz Wowkonowicz z Chamonix, piękny sukces odniosła tej zimy w Alpach ekipa słowacka. W dniach od 28 lutego do 13 marca 1977 przeszła ona grań graniczną od Col de Voza (2077 m) do Col des Hirondelles (3480 m) — przez szczyty Mont Blanc (4807 m), Mont Maudit (4465 m), Dome de Rochefort (4015 m) i Grandes Jorasses (4208 m). Warunki pogodowe były złe, dwukrotnie wspinacze musieli przeczekiwać dłuższe zawieje. Czwórka szła cały czas granią, piątka zaś wspierała ją i robiła wypadki na poszczególne szczyty. Ekipę tworzyli wybitni alpinści: Andrej Belica, L'udovit Chrenka, Slavomir Drlik, Vladimir Launer, Stano Merton, Peter Mižičko, Jano Obuch, Jaromir Stejskal i Metod Švec. Prasa francuska nazywa przejście „fantastique chevauchée”, chwali sam pomysł wielkiej graniówki i podkreśla sportową wartość trawersowania.

W ALPACH WSCHODNICH

„Oesterreichische Alpenzeitung” 1—2/1977 poświęciła 12 kolumn na zestawienie ok. 300 nowych dróg z roku 1975 w Alpach Wschodnich (z uzupełnieniami dla lat wcześniejszych). Na liście tej nie znaleźliśmy ani jednego nazwiska polskiego, ani jednej polskiej drogi. Zafascynowani z jednej strony „Mokiem”, z drugiej zaś Hindukuszem i Himalajami, straciliśmy z oczu Dolomity, Kaisergebirge, Dachstein i inne piękne pasma skalne Alp Wschodnich, gdzie siatki dróg nie są nawet w ćwierci tak gęste, jak na ścianach Tatr, dostęp zaś jest wcale łatwy. Nie ma również kłopotów z orientacją w drogach, istnieją bowiem stale aktualizowane przewodniki, które uzupełnić można z zestawień takich, jak wyżej wspomniane. Rejestr nowych dróg z Alp Zachodnich z lat 1975 i 76 zamieszcza OeAZ w zeszytach 5—6/1977.

SCHRONISKO ALPEJSKIE

„Der Bergsteiger” 1/1977 zamieszcza rozmowę z Trudi Amstutz, gospodynią wysokogórskiego schroniska „Tschierwa” (2580 m) w grupie Berniny w Szwajcarii. Wydaje ona dziennie ok. 250 litrów wrzątku i tylko 30—50

obiadów. 80 procent gości stanowią Niemcy, reszta to Szwajcarzy — z nikłym odsetkiem innych narodowości. Chociaż otoczenie obfituje w liczne wspaniałe drogi, 70 procent przybyłych alpinistów kieruje się na grań Bianco, a 25 procent na Roseg. Na grani Bianco (w r. 1942 było jej przejście jednym z sukcesów sportowych dwójki Hajdukiewicz — Mischke) notuje się do 200 osób dziennie, natomiast piękna północno-wschodnia ściana Piz Roseg ma nie więcej niż 30—40 przejść w roku. Gospodyni wstaje o 2 w nocy i od razu uruchamia kuchnię, wrzątki i posiłki wydaje jeszcze po godzinie 22. Odsypia parę godzin w ciągu dnia, gdyż około 5 rano schronisko jest już puste. Porównania z naszymi własnymi instytucjami schroniskowymi nasuwają się same...

BOLESNA ROCZNICA

W sierpniu br. minęło 20 lat od tragicznej śmierci w masywie Mont Blanc Stanisława Grońskiego wraz z Jugosłowianami Draganem Staničevicem i Draganem Tekićem, a następnie — w trakcie akcji poszukiwawczej — Wawrzyńca Żuławskiego (T. 4/59). Z tej okazji Klub Górski „Żelezničar” z Belgradu urządził w dniach 18 i 19 czerwca spotkanie



przy pamiątkowej tablicy w masywie Kablarско-Owczarskim (Ovčar Banja). Przypomniano dramatyczne wydarzenie sprzed 20 lat i minutą ciszy uczczono pamięć Polaków i Jugosłowian, których łączyła wspólna śmierć w górach. Wiązanek kwiatów w szarfę o polskich barwach złożył radca ambasady PRL, Czesław Kowalczyk*) Pamiątkowe tablice znajdują się również w Chamonix, gdzie w dniu rocznicy kwiaty w imieniu PZA złożył jego członek honorowy, Tadeusz Wowkonowicz.

*) Błędne zaadresowanie listu z zaproszeniem uniemożliwiło udział w uroczystości delegacji PZA.

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

KOMISJA OCHRONY GÓR UIAA

W dniach od 21 do 23 maja 1977 r. odbyła się w Zakopanem, zorganizowana przez PZA, wiosenna sesja Komisji Ochrony Gór UIAA. Obradom przewodniczył jej prezes, dr Radek Roubal z Czechosłowacji.

Jak wynika ze sprawozdań delegatów z Włoch, Austrii i RFN, mimo postępów w dziedzinie ochrony przyrody Alp, ciągle jeszcze istnieją tam regiony pozostające w stanie zagrożenia. Z uwagi na podziały administracyjne, duże kłopoty mają górskie parki narodowe we Włoszech. Plagą staje się w Alpach wręcznięcie do przewozu turystów awionetek, śmigłowców i sań motorowych, obserwuje się też powstawanie nowej gałęzi sportu, nazywanej „motoalpinizmem”, a polegającej na pokonywaniu za pomocą aut i motocykli bezdroży górskich, włącznie z wjeżdżaniem na łatwiejsze szczyty. Komisja opowiedziała się kategorycznie przeciwko tym szkodliwym zjawiskom. OeAV przedstawił Komisji opracowany z inspiracji własnych członków znak graficzny, który postanowiono uznać za międzynarodowy symbol ochrony przyrody gór. Komisja podjęła też prace nad przygotowaniem zasad krzewienia oświaty ochroniarskiej wśród działaczy klubowych i szeregowych alpinistów.

W Tatrach z interesującą inicjatywą wystąpiły czechosłowackie kluby wspinaczkowe, które rozdzieliły między siebie bardziej uczeszczone szczyty i będą indywidualnie odpowiadały za ich czystość. Na wniosek delegata PZA, inż. Jerzego Zembrzusi, zebrani postanowili zwrócić się do władz CSRS z apelem o rozciągnięcie granic Tatrzańkiego Parku Narodowego także na Tatrzy Zachodnie. W Zakopanem członkowie Komisji zostali przyjęci

przez naczelnika miasta, mgra Stanisława Żygadę, w Krakowie zaś — przez członka PAN, prof. Kazimierza Kowalskiego. Zwiedzono 3 parki narodowe: Tatrzański, Pieniński (ze spiżywem) i Ojcowski, a na grobie założyciela Komisji Ochrony Gór UIAA, prof. Walerego Goetla, złożono wiązkę kwiatów. Sesję zakończył obiad wydany przez prezesa PZA, Andrzeja Paczkowskiego, na zamku w Pleskowej Skale. Całą imprezę zorganizował i prowadził inż. Jerzy Zembrzusi — w sposób pod każdym względem znakomity.

Józef Nyka

ORGANIZACJE W LICZBACH

Bułgarski Związek Turystyczny (Bylgarskija turisticzeski syjuz) został założony w r. 1895 i zrzesza obecnie około miliona członków. Ma 4 federacje: turystyki, alpinizmu, biegów na orientację i speleologii. Federacja alpinizmu skupia 4 kluby z łączną liczbą 1150 członków. Szwajcarski Klub Alpejski (Club Alpin Suisse) miał w 1976 r. 96 sekcji terenowych i 57 500 członków. Ciekawe dane opublikował Deutscher Alpenverein: 66% jego członków, to turyści górscy — tylko 25% podejmuje wejścia szczytowe z czekaniem i liną, a zaledwie 4% odbywa trudne wspinaczki. Z przeprowadzonych ankiet wynika, że członkowie DAV oczekują od swej organizacji na pierwszym miejscu utrzymywania schronisk, na drugim zaś — i tu uwaga — walki o ochronę naturalności gór. I jeszcze ciekawostka z Oesterreichischer Alpenklub. Ta mała lecz ambitna organizacja straciła w 1976 r. 19 członków, z czego 2 zginęło w górach. Średni wiek zmarłych przekracza 75 lat, a ich średni staż organizacyjny — 47 lat!

JUBILEUSZE

75-lecie istnienia święciła ostatnio Alpenverein-Bücherel w Monachium, jedna z największych bibliotek górskich na świecie (ok. 30 000 tomów). Urządziła ona z tej okazji niezwykle ciekawą wystawę „Białe kruki w zbiorach Biblioteki DAV”. Jubileusz 50-lecia obchodzą w tym roku dwa najsynniejsze chóry górskie: włoski chór SAT z Trento (znany przede wszystkim z nagrania piosenki „La Montanara”) oraz drezdeński chór Kurta Schlossera. Ten drugi, nazwany imieniem alpinisty i działacza komunistycznego, zamordowanego przez hitlerowców, urządził w dniach 4—12 czerwca 1977 r. jubileuszowy Tydzień Pieśni Górskich. Jesienią br. Klub Wysokogórski Warszawa święcić będzie 50-lecie zorganizowania ruchu taternickiego w Stolicy. W roku przyszłym minie 100 lat od założenia Oesterreichischer Alpenklub, co poczta austriacka uczci wydaniem specjalnego znaczka. W Jugosławii w dniach 24—26 sierpnia 1978 r. odbędzie się uroczystości związane z 200-leciem pierwszego wejścia na Triglav. Planowane jest międzynarodowe spotkanie alpinistów, ukaze się pamiątkowa seria znaczków pocztowych, a także zbiorowe dzieło geograficzno-historyczne pt. „Triglav, góra in simbol”.

„POKUTNICZY” PO LATACH

W dniach 28 i 29 maja 1977 r. spotkali się w Dolinie Będkowskiej członkowie i wychowankowie słynnej grupy taternickiej „Pokutników”, stworzonej ok. 1935 r. przez Adama Górkę, Czesława Łapińskiego, Tadeusza Marcinkiewicza, Włodzimierza Marcinkowskiego, Kazimierza Paszucze i Mariana Paullę. Przy ognisku zasiadło około 100 osób, by wy-

Komisja Ochrony Gór UIAA w Ojcowskim Parku Narodowym. Stoją od lewej: prezes PZA dr Andrzej Paczkowski, prof. Cesare Saibene (CAI), pani Saibene dr Georg Gärtner (OeAV), dr Radek Roubal (przewodniczący Komisji i redaktor „Tamesaka”), inż. Jerzy Zembrzusi (PZA), pani Roubalowa, dyrektor OPN, mgr inż. Melges oraz Hintermeier (DAV)

Fot. Józef Nyka



śluchać sympatycznej gawędy Karola Jakubowskiego i odebrać wyprodukowane wielkim nakładem pracy przez Adama Górkę odznaki okolicznościowe — w postaci baka z karabinkiem i napisem „POKUTNIK”. Oryginalną nazwę grupy wyjaśnił Mieczysław Babiński. Pogoda dopisała nadspodziewanie, a pogwarkom, wspominkom i wspólnym spacerom nie było końca. Trio wokalne Biel — Kuśmierczyk — Urbański przypomniało wiązankę słowackich śpiewek z lat pięćdziesiątych. PZA reprezentował wiceprezes Ryszard Kozioł, Komisję Turystyki Górskiej PTTK — jej przewodniczącą, również „Pokutnik”, prof. Marek Sobolewski, seniorat klubowy — dr Bolestaw Chwaścinski i mgr Maciej Mischke.

Baza spotkania było gościnne domostwo pp. Janiny i Lecha Rosciszewskich. Imprezę zorganizowali pod patronatem Klubu Wysockogórskiego w Krakowie i przy współpracy Kazimierza Paszuchy — Karol Jakubowski oraz Jadwiga i Jan Stupscy, którym należało się za to słowa najwyższego uznania i podziękowania — nie tylko od uczestników, ale i całej rozproszonej po świecie rodziny „Pokutników”. Oby za tym przykładem chciały pójść inne towarzyskie grupy klubowe!

Józef Nyka

PERSONALNE

☆ Szef radzieckiej służby ratowniczej, Ferdynand Kropf, bawił minionego lata w Alpach Bawarskich — wraz z Aleksiejem Kaspinem oraz kierownikiem szkoły wspinaczkowej „Ala-Arcza” w Kirgizji, Wiktoorem Suchanowem. Program pobytu obejmował zapoznanie się z organizacją Bergrettungsdienst w RFN, wizytację szeregu placówek tej służby oraz udział w ćwiczeniach z użyciem helikoptera. (A. Janik)

☆ Członek honorowy KW i PZA, Ford Hunt, w czerwcu 1977 r. wybrany został prezesem brytyjskiego Royal Geographical Society i funkcję tę sprawować będzie od jesieni 1979 r. W przyszłym roku, w 25-lecie zdobycia Mount Eve-

restu, wybiera się wraz z 6 członkami swej ekipy do Nepalu, by spotkać się z Szerpami wyprawy i odwiedzić bazę everestowską na lodowcu Khumbu. (Z listu do A. Kusia)

☆ Karl Hönigmann, znany wiedeński popularyzator piękna Tatr przez prelekcje i projekcje własnych filmów, został odznaczony złotym sygnetem honorowym OeTK — za wieloletnią pracę dla dobra tego klubu.

☆ Tensing Norkey bawił tej wiosny kilka dni w Europie. Ma on już 64 lata, ale jest żywy jak chłopak. Królowa brytyjska zaprosiła go na jubileusz swej koronacji, ponieważ I wejście na Mount Everest w dniu 29 maja 1953 zostało ogłoszone wtedy jako prezent koronacyjny. W ciągu ostatnich lat Tensing był kierownikiem technicznym szkoły alpinizmu w Darjeeling a jego wychowankowie zgobyli już dwa 8-tysięczniki, w tym Kangchendzong. W podróży towarzyszył mu prezes Indyjskiego Funduszu Himalajskiego, S. H. Sarin. (A. Janik)

☆ Kazimierz Głazek, który 29 i 30 stycznia 1977 efektywnie włączył się do akcji ratunkowej na Mięguszowieckim Szczycie (zob. s. 125), otrzymał z tej okazji pisemne podziękowanie od GT GOPR. Kierownik akcji, Kazimierz Gasienica-Byrcyn, wyróżnił go też w „Przekroju”, z grona taterników wymieniając nadto Irenę Kęsę i Barbarę Olesiewicz.

☆ Nową gwiazdą żeńskiego alpinizmu niemieckiego jest Reinhilde Natterer — nauczycielka gimnastyki i modelka. Ma ona za sobą szereg trudnych dróg alpejskich, jak Filar Walkera (1973), północna ściana Les Courtes (1974), droga Cassina na północno-wschodniej ścianie Piz Badile, droga Philippa i Flamma na Civettecie i wiele innych. Trudne drogi, w tym długie graniówki, robi też — co jest w żeńskim alpinizmie niezwykłe — samotnie.

☆ Za wybitne zasługi w pracy dziennikarskiej, Krzysztof Ofcerski

Orderu Odrodzenia Polski otrzymał red. Mieczysław Babiński. Dekoracja odbyła się 31 lipca 1977 r. w Domu Dziennikarza w Warszawie.

☆ 90 lat ukończył inż. Ivan Houdek (na zdjęciu), wybitny słowacki historyk Tatr i taternictwa, członek honorowy IAMES. Opublikował kilkadziesiąt prac związanych z Tatrami i Liptowem, a także podstawowe dzieło książkowe: „Osudy Wysokich Tatier” (1936, II wydanie — powiększone — 1951 i III — przy współpracy Ivana Bohuša — 1976).



☆ Krytyk filmowy i historyk filmu górskiego, Aleksander Kwiatkowski, wszedł w czerwcu 1977 r. na Musalę (2925 m) w Rile — najwyższy szczyt Bułgarii i całego półwyspu Bałkańskiego. „W ten sposób mam już na liczniku najwyższe szczyty dziesięciu krajów” — napisał w karcie do „Taternika”.

☆ W ENSA obowiązki główniego profesora w pionie alpinizmu objął Maurice Gicquel. Pracuje on w tej szkole od r. 1965, wstąpił się zaś udziałem w wyprawach na Alasce (1965) i w Himalajach (południowe ściany Modi Peak i Pumori w latach 1970 i 72, „symultana” na Nada Devi 1976). André Contamin otrzymał funkcję koordynatora szkolenia alpinistycznego i narciarskiego. *Tadeusz Wowkonowicz*

WYPADKI I RATOWNICTWO

ZIMA 1976-77

22 stycznia na wspinaczkę grzędą Tomkowych Igieł wybrali się dwaj zakopianie — 18-letni Władysław Przybylski i 18-letni Rudolf Krzyżak. Po biwaku kontynuowali wspinanie. Nie doszedłszy do wierzchołka I Tomkowej Igły, z niewiadomych przyczyn zgubili pęk haków i karabinków. Pozostali na dość wygodnej półce, związani liną, ale bez stanowiska asekuracyjnego. Stąd zaczęli wzywać pomocy. Akcja ratunkowa przeciągnęła się do godzin rannych 24 stycznia. Chłopców wyciągnięto w szelkach Grammingera na przelazkę między Tomkowymi Igłami, skąd zesłali o własnych siłach; dzięki stosunkowo ciepłej nocy nie podmrażali się. (Rudolf Krzyżak odnotowujemy w rubryce „Wypadki i ratownictwo” już po raz drugi — por. T. 1/77 s. 40).

29 stycznia na północnej ścianie Mięguszowieckiego Szczytu zmarł z wyczerpania 29-letni Janusz Radziwon z Białegostoku. Jego towarzyszką 23-letnią Janina Burkat z Trzemeszyc, zaczęła wzywać pomocy. Wypadek zdarzył się drugiego dnia wspinaczki, podczas wycofywania się ze ściany i miał miejsce w rejonie kominika, jednak ze względu na fatalne warunki pogodowe (halny, śnieżyca, mgła) istniały ogromne trudności z jego zlokalizowaniem. Pierwsza grupa śpiesząca z pomocą, złożona z ratowników i taterników, została strącona przez lawinę śnieżną w Żlebie Mnichowym. Dwóch ratowników zostało lekko poturbowanych. Następna grupa usiłowała przedostać się z Małej Galerii Cubryńskiej na Wielką (skąd zamierzała penetrować ścianę), jednak ze względu na bezustanne lawiny poręczowanie drogi szło bardzo wolno. 30 stycznia o godz. 13.50 półprzutomna Janina Burkat,

prawdopodobnie wskutek nieskoordynowanych manipulacji przy karabinku, zaczęła zsuwać się do Małego Kotła i dalej, przez lodospad pod ściane, nie odnosząc właściwie żadnych obrażeń. Zwłoki Radziwna przetransportowane zostały ze ściany w dniu 2 lutego. Powyższa akcja ratunkowa udowodniła, że w epoce śmigłowca, skuterów śnieżnych i sond elektromagnetycznych zdarzają się warunki, wobec których człowiek staje bezradny. Przy niepogodzie, jaka panowała w dniach 29–30 stycznia, mimo dużego ryzyka i ofiarności ze strony ratowników i taterników, istniały niewielkie szanse na dotarcie do Janiny Burkat przed zapadnięciem ciemności. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że jeszcze jedna noc w ścianie przekreślił szanse uratowania dziewczyny, którą ocalił — co brzmi paradoksalnie — upadek z wysokości 200 metrów. Szczegóły w artykule na s. 125.

8 lutego wyruszyła wyprawa poszukiwawcza do **Jaskini Goryczkowej**, skąd nie powrócił w przewidzianym terminie Bolesław Kalecicki z Zakopanego. Alarm okazał się zbędny, gdyż grotołaz nie doznał formalności odnowienia powrotu w „Książce wejść jaskiniowych”, znajdującej się w Stacji Centralnej GOPR.

18 lutego poszukiwano Krzysztofa Tereszczuka i Andrzeja Służaka z Akademickiego Klubu Alpinistycznego z Warszawy, którzy nie powrócili do schroniska w Pięciu Stawach ze wspinaczki w rejonie **Opalonego**. Alarm okazał się niepotrzebny, gdyż obaj taternicy późną nocą zeszli do Morskiego Oka.

11 kwietnia w **Jaskini Czarnej** złamał nogę 26-letni Adam Piechowski z Warszawy. Akcja ratunkowa trwała do 12 kwietnia. Na uwagę zasługuje fakt, że grotołazi eksplorowali jaskinię bez zezwolenia TPN, wchodząc do jej wnętrza ciasnym otworem obok kraty zagrządzającej właściwe wejście. Tędy też — z braku klucza otwierającego kratę — wchodzili i wychodzili ratownicy GOPR. Nie trzeba chyba podkreślać, że transport ciałnym ze złamanym podudziem nie był sprawą łatwą.

Jak wynika z powyższego zestawienia, wypadków taternickich w okresie sprawozdawczym było bardzo niewiele, niewielki też był ruch taternicki. Sytuację należy tłumaczyć zasadniczym ograniczeniem miejsc noclegowych w schronisku przy Morskim Oku przez wylączenie z eksploatacji „starego” schroniska.

Krystyna Sałyga-Dąbkowska

DESKA ŚNIEŻNA

12 kwietnia 1977 r. na stoku Rakuskiej Czuby poniósł śmierć Janusz Kondyjowski, uczestnik obozu szkoleniowego zorganizowanego przez Studenckie Koło Przewodników Tatrzańskich z Krakowa. Podchodził on wraz z towarzyszem na grzbiet od strony Doliny Kieżmarskiej. Znajdując się w kociołku w jednej trzeciej wysokości zbocza, porwany został przez „deskę śnieżną”, która go zniosła w dół, powodując śmiertelne obrażenia wewnętrzne oraz złamanie podstawy czaszki. Jego towarzysz znajdował się niżej, jednak mocno wbity czełkan uchronił go od strącenia. Szybko powiadomił on podchodzących na Rakuską Przełęcz kolegów z obozu, którzy przystąpili do ratowania J. Kondyjowskiego, niestety wysiłki ich były daremne. Zdaniem HS TANAP, dwaj taternicy źle wybrali drogę podejścia na przełęcz. Zmarły miał stopień taternika samodzielnego i był członkiem AKA Kraków.

Józef Olszewski

HELIKOPTEREM PRĘDEJ

W początkach maja 1977 r. na Polanie Chochołowskiej odbył się kurs „ratownictwa z powietrza”, w którym wzięło udział 11 członków Grupy Tatrzańskiej GOPR. Uczestnicy poznali sposoby transportu śmigłowcem w terenie wysokogórskim — ratowników, sprzętu oraz osób poszkodowanych. „Rannych” transportowano podwieszonych pod śmigłowcem w specjalnej siatce, na „bambusie”, w worku transportowym, na noszach francuskich. Podczas zwiśu maszyny ćwiczone sposoby wciągania na pokład ofiar, zapoznano też ratowników

z obsługą windy oraz przygotowaniem śmigłowca do desantu. Szkoleniem kierował starszy instruktor Maciej Gąsienica, zaś śmigłowiec pilotował kpt. Tadeusz Augustyniak. Ze zrozumiałych względów kurs cieszył się ogromnym zainteresowaniem ze strony turystów.

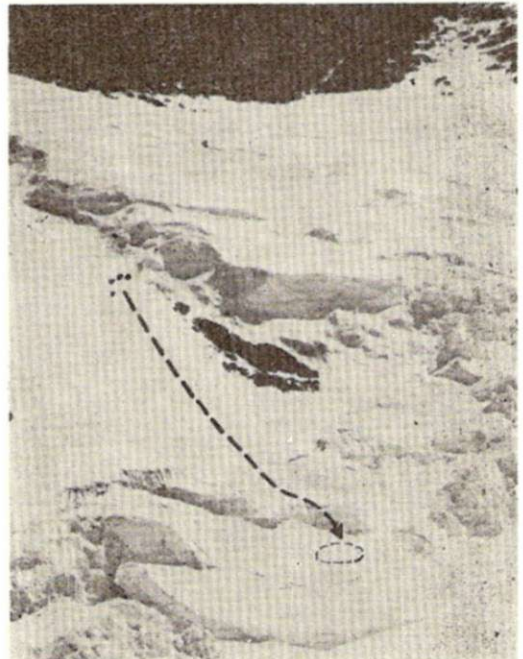
W SZWAJCARSKICH GORACH

Ernst Püntener w omówieniu wypadków w górach Szwajcarii w r. 1976 dochodzi do liczby 127 ofiar śmiertelnych — trochę wyższej niż w r. 1975 (113) ale ciągle jeszcze znacznie niższej od liczb z lat 1970–72 (157–166). Szczególną cechą roku 1976 były tragedie zbiorowe, których wydarzyło się kilka. 18 lipca na Gross Aletschfirn do zakrytej szczytyny lodowej wpadł przewodnik z 4 alpinistkami — następnego dnia wydobyto już tylko zwłoki. 22 lipca podczas wejścia na Dom lawina lodowa zmiotła 10-osobową grupę alpinistów: 3 zginęło na miejscu, pozostali odnieśli ciężkie rany. 28 sierpnia 16 osób zaskoczyła zawierucha w trakcie zejścia z Matterhornu. Po ciężkim biwaku dwie grupy zdołały zejść w dół, natomiast 5 Hiszpanów do dziś nie odnaleziono, 12 grudnia na Faltig na 8-osobowy zespół zeszła lawina pyłowa — 4 alpinistów poniosło śmierć, pozostali uratowali się sami. Stosunkowo szczęśliwie — bo tylko ciężkimi kontuzjami — zakończyła się lawina lodowa, która 20 czerwca zagarnęła 7 z łącznie 17 Włochów wspinających się północną flanką Lyskamm — z połowy ściany spadli oni aż na lodowiec.

„Wspinaczka związana jest z ryzykiem — mówi Püntener — bez względu na to czy chcemy to przyjąć do wiadomości, czy też nie. Żeby w górach dożyć starości, trzeba nie tylko umiejętności i rutyny, ale także dużo szczęścia.”

Uzupełniając artykuł A. Popowicza i A. Pańkowa, zamieszczony w poprzednim numerze (2/77 s. 79), reprodukujeśmy zdjęcie przedstawiające miejsce wypadku na stoku Kuhu Tez w Hindukuszu Włoskim. Strzałka pokazuje drogę zsuwania się trzech alpinistów, a następnie ich salta przez barierę seraków.

Fot. Andrzej Popowicz



POŻEGNANIA

MAREK KĘSICKI BOGDAN NOWACZYK

28 lipca 1975 r. zginęli w czasie zejścia z Falchan Kangri Środkowego (Broad Peak Middle) trzej uczestnicy wrocławskiej wyprawy w Karakorum: Marek Kęsicki, Bogdan Nowaczyk i Andrzej Sikorski. Różne czynniki pogłębiają tragizm tego faktu. Nie tylko, że nie dane im było przeżyć pełni radości ze zwycięstwa, ale także — co jest szczególnie bolesne dla tych wszystkich, którym byli bliscy — że nie mogli nawet po śmierci powrócić do kraju. Refleksję przeciw najgłębszą wywołuje to, że śmierć ponieśli ludzie młodzi, którzy ani w działalności alpinistycznej, ani w innych dziedzinach nie osiągnęli jeszcze szczytu swych możliwości. Pełnia życia była przed nimi, a przecież już byli ludźmi bogatymi w sukcesy i doświadczenia, a swą przydatność społeczną manifestowali nie tylko przez wyczyny wysokogórskie ale i w pracy zawodowej, jak Marek Kęsicki, który cieszył się opinią znakomitego dydaktyka na Politechnice Wrocławskiej, jak Bogdan Nowaczyk, pracownik Biura Studiów i Projektów Łączności, czy wreszcie Andrzej Sikorski — uzdolniony dziennikarz.

Ich drogi życiowe ułożyły się w sposób dość podobny, nim zbiegły się w niemal identycznym momencie śmierci. Marek Kęsicki, urodzony 1 stycznia 1950 r., był wrocławianinem i studiował na Politechnice Wrocławskiej (1966—1973) na Wydziale Budownictwa Lądowego, gdzie był nie tylko wyróżniającym się studentem ale i cenionym działaczem ruchu studenckiego. Bogdan Nowaczyk, urodzony 15 lutego 1947 r. i pochodzący z Wielkopolski, w r. 1971 ukończył studia na tej samej uczelni, uzyskując tytuł magistra-inżyniera elektronika. W sporcie wspinaczkowym zadebiutowali w czasie studiów, aczkolwiek Marek już w 10 klasie zapisał się do Koła Przewodników AKT, a wkrótce potem do Sekcji Grotołazów tego klubu. Obaj też w górach i wspinaczce znaleźli największą pasję swego życia.

Zwłaszcza Marek Kęsicki zapisał się na trwałe w historii polskiego alpinizmu, jako że miał na swym koncie drogi tak słynne i uznane, jak przebyta zimą droga francuska na Trollveggen, jak nowe drogi w Górach Fańskich, jak północna ściana Matterhornu. Dorobek Bogdana Nowaczyka był nieco mniej imponujący ale również wartościowy, a asumtem do jego górskiej sławy były dokonane w znakomitym stylu przejścia zimowe w Tatrach, letnie w Dolomitach i w Kaukazie. Byli ludźmi o odmiennych i wyraźnie zarysowanych indywidualnościach, lecz



Marek Kęsicki



Bogdan Nowaczyk

obaj odznaczali się ujmującą skromnością, a w stosunku do młodszych kolegów, stawiających pierwsze wspinaczkowe kroki, nigdy nie przyjmowali — jakże często spotykanej — pozy „mistrzów”. Dlatego też wiadomość o ich nagłej śmierci ugodziła boleśnie nie tylko tych, z którymi związani byli trwałymi więzami, ale i tych, którzy ich tylko znali.

Ostatnim z dokonanych wyczynów utrwalił swe imiona w dziejach polskiego alpinizmu, jednak w pamięci kolegów i przyjaciół pozostaną zawsze przede wszystkim jako autentycznie wartościowi ludzie. Powiada gdzieś Dostojewski, że najlepsze, co może po człowieku się ostać, to dobre o nim wspomnienie — i takie właśnie wspomnienie zostało po Marku Kęsickim i Bogdanie Nowaczyku.

Wrocławscy Przyjociele

DROGI M. KĘSICKIEGO

Kocioł Kazalnicy wschodnią ścianą, drogą Kurczaba, I wejście zimowe, 26—31 XII 1971.

Lyskamm północną ścianą, drogą Lendorffa, 2—3 VIII 1972.

Matterhorn drogą Schmidów, 22—24 VIII 1972.

Niżnie Rusy wschodnią ścianą, drogą Gąsieckiego, I wejście zimowe, 22 XII 1972.

Kazalnica Mieguszowiecka drogą „Pająków”, I wejście zimowe, 29—31 XII 1972.

Pik Szczurowskiego południowym filarem, drogą Kensisckiego przez „Surek”, 16—17 VIII 1973.

Mały Kieżmarski Szczyt drogą przez „Bożkową turnię”, I polskie wejście, 8 IX 1973.

Jastrzębia Turnia lewą częścią płyt południowo-wschodniej ściany, nową drogą, 20 IX 1973.

Kazalnica Mieguszowiecka filarem, I przejście zimowe całości drogi z ostrogą i wyprostowaniem, 27 — 30 XII 1973.

Trollveggen drogą francuską, I wejście zimowe, 26 II — 19 III 1974.

Sacharnaia Golowa (Góry Fańskie) centralnym filarem wschodniej ściany, I przejście 10—13 VII 1974.

Pusznowat III (Góry Fańskie), I wejście na szczyt (4637 m), VII 1974.

Turnia 4100 m (Góry Fańskie), I wejście północno-wschodnim filarem, VII 1974.

Falchan Kangri Środkowy (8016 m), I wejście na wierzchołek, I polskie wejście na szczyt 8 tysięczny, 5—28 VII 1975.

DROGI B. NOWACZYKA

Jastrzębia Turnia prawą częścią południowej ściany, drogą „Pająków”, I polskie wejście, 21 VII 1972.

Jaworowy Szczyt tzw. Czarnym Filarem, droga Palenička, I polskie wejście, 26 VII 1972.

Vežyca (Alpy Kamnickie), droga Slovenska, I polskie wejście, VIII 1972.

Galeria Gankowa centralnym filarem północnej ściany, I polskie wejście zimowe, 25–26 XII 1972.

Mały Młynarz wschodnią ścianą, droga Kurtyki, II wejście zimowe, 31 XII 1972 — 1 I 1973.

Punta Civetta drogą Andricha i Faego, I polskie wejście, 13 VII 1973.

Punta Tissi drogą włosko-francuską, III przejście, 18 VII 1973.

Jastrzębia Turnia południowo-wschodnią ścianą „przez płyty”, I polskie wejście, 15 IX 1973.

Kazalnica Miękuszowiecka wschodnim filarem, I przejście zimowe całości drogi z ostrogą i wyprostowaniem, 27–30 XII 1973.

Jaworowy Szczyt, tzw. Czarnym Filarem, droga Palenička, I wejście zimowe, 23–24 II 1974.

Lomnica zachodnią ścianą, drogą Palenička, I polskie wejście zimowe, 27 II 1974.

Czатыn-tau drogą Sniesariewa, I polskie wejście, 20–24 VIII 1974.

Falchan Kangri Środkowy (3016 m), I wejście szczytowe, I polskie wejście na szczyt 8-tysięczny, 5 — 28 VII 1975.

Wspomnienie o Andrzeju Sikorskim z przyczyn technicznych zmuszeni jesteśmy przesunąć do następnego numeru.

REDAKCJA



MARIA
BRANDYSOWA

15 stycznia 1977 r. zmarła w Krakowie Maria Brandysowa. Nie interesowała się taternictwem, nie próbowała się nawet wspinać i, co więcej, nigdy nie była w jakichkolwiek górach. Ale z pewnością zasłużyła na to, by jej postać wspomnieć na łamach taternickiego pisma.

Urodziła się w r. 1896 w Będkowicach. W r. 1924 zamieszkała wraz ze swym mężem Władysławem w Dolinie Będkowskiej — na jego gospodarstwie położonym u stóp Sokolicy. Od tego czasu drzwi domu Brandysów zawsze były szeroko otwarte dla wszystkich taterników, którzy właśnie w tych latach zaczęli uprawiać systematyczny trening skałkowy. Można nawet powiedzieć, że oboje Brandysów z czasem stało się małym, nieoficjalnym schroniskiem, w którym może nie

czekały zbytnie wygody, ale za to szczerą życzliwość i wyjątkowo miłą atmosferą. A było to zasługą rzadko spotykanej gościnności gospodarzy, ze stoickim spokojem znoszących wszelkie fanaberie taternickiej braci. Przez z górą pół wieku przewijały się tu kolejne pokolenia krakowskich (głównie) wspinaczy, ale na pewno nikt nigdy nie spotkał się z odmową noclegu czy kubka mleka. Tak za czasów „Pokutników”, jak i obecnie. I dobrze się stało, że właśnie jedna z piękniejszych skał doliny nosi nazwę Brandysowej Skały. Może ocali to postać pani Marii i jej męża od zapomnienia?

Krzysztof Baran

A oto wspomnienie, które usłyszeliśmy od córki pp. Brandysów, Danuty Kleczkowej: W skwarny dzień któregoś okupacyjnego lata wspinał się na wystawionej do słońca Brandysowej Skały Mieczysław Babiński wraz z małżonką. Maria Brandysowa patrzyła na nich sprzed zagrody, a potem zwróciła się do męża: „Władku, taki gorąc, oni tam przyschną do tej skały; weź garnek kwaśnego mleka i zanieś im...” Pan Władysław poszedł z mlekiem, które wspinający się wciągnęli w ścianę na spuszczonej linie. Redaktor Babiński dziś jeszcze potwierdza, że ani przedtem ani potem nie miał w ustach wspanialszego napoju. (jw)

ZMARLI

W listopadzie 1976 r. zmarł w wieku 68 lat *Hubert Peterka*. Wspinał się od 12 roku życia i wytyczył w Alpach, głównie Wschodnich, przeszło 520 nowych dróg (!). W r. 1936 bawił w Kaukazie, rozwiązując problem Szchary od wschodu. Wiele o górach pisywał. W „Oesterreichische Alpenzeitung” wypełniał po pół numeru swymi niezwykle drobiazgowymi pracami historycznymi. Nie starał się być „kosynierem”, zawsze mówił dobrze o partnerach, a do wspinaczy minionych generacji odnosił się z najwyższym uznaniem.

28 stycznia zmarł w Zakopanem w wieku 71 lat *Józef Kapeniak*, pisarz i zasłużony działacz ruchu robotniczego. Był zawodnikiem SN PTTT, jako junior skakał przy otwarciu „Krokwi”. Z ramienia KPP organizował przed wojną przerzuty komunistów i nielegalnych druków przez granicę w Tatrach. Po wojnie kierował schroniskami, później poświęcił się pracy pisarskiej. Głównym jego dziełem jest trylogia „Ród Gąsieniców”, której część I (1954) napisał w Dolinie Pięciu Stawów, a II (1957) — w „Murowańcu” na Hali Gąsienicowej. Część III wyszła w r. 1959. Tematem innych jego książek jest praca konspiracyjna pod Tatrami, a także sportowe przygody narciarzy i taterników.

27 maja 1977 w skałkach Yvoir-sur-Meuse poniósł śmierć czołowy alpinista Belgii — *Claudio Barbier*. Najgłośniejszym jego wyczynem było przejście jednego dnia samotnie wszystkich 5 północnych ścian grupy Tre Cime di Lavaredo.

20 kwietnia 1976 r. zmarła *Claire-Eliane Engel*, która zdobyła sławę swymi książkami z zakresu historii alpinizmu i związków kultury z górami. Szczególne znaczenie mają jej klasyczne dzieła „Les batailles pour l'Himalaya” (1936) i „Histoire de l'alpinisme des origines à nos jours” (1950 — nowa wersja 1971). Większość jej prac tłumaczona była na języki angielski i włoski.

W czerwcu 1976 r. zmarł w wieku 88 lat płk *Kenneth Mason*, znakomity badacz topografii Himalajów, od r. 1907 pracownik Survey of India. Był jednym z założycieli Himalayan Club i (od r. 1929) redaktorem pierwszych 12 roczników „Himalayan Journal”. W l. 1932—53 prowadził katedrę geografii na uniwersytecie w Oxfordzie.

W Anglii zmarł mając lat 69 jeden z naj-

ślynniejszych eksploratorów Himalajów, *Eric E. Shipton*, pierwszy zdobywca szeregu 7-tysięczników, w tym Kametu (7756 m) w r. 1931. Badał też góry Patagonii, napisał kilka książek wyprawowych.

7 maja 1977 zmarł w Londynie inż. arch. *Stefan Osiecki*, uczestnik polskich wypraw andyjskich 1933—34 i 1936—37, współzdobycyca trzeciego szczytu Ameryki, Cerro Mercedario (ok. 6800 m), autor pierwszych polskich filmów wyprawowych i taternickich.

22 maja 1977 zmarł w wieku 79 lat wybitny przewodnik szwajcarski, *Alexander Graven*. Wytyczył on w Alpach — szczególnie Walijskich szereg nowych dróg, uczestniczył też w pierwszych wejściach na Satopanthu (7075 m) i Kedarnath (6940 m) w Garhwalu w r. 1947.

Z PIŚMIENICTWA

Andrzej Wilczkowski: Każdemu według marzeń. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1976; s. 308, mapy. Cena zł 40.

Na okładce — kolosalna pieczarka. Tak sobie wyobrażał rysownik owe amby, które zdobywała łódzka wyprawa w góry Etiopii (1968—69, por. „Taternik” nr 4/1969). Kolejna książka Andrzeja Wilczkowskiego to relacja z tej wyprawy. Jest to relacja literacka. Bardzo literacka. Ci, którzy cenią w literaturze górskiej opisy skalożerstwa, zawiąda się. Akcji górskiej poświęcone jest stosunkowo niewiele miejsca. Książkę wypełnia opis wyprawy pojęty jako szczegółowa kronika podróży. Przez Egipt i Sudan do Etiopii — i z powrotem. Dramatyzm tej podróży, rozpoczętej tragicznym wypadkiem Zbigniewa Kaliniewicza, przezwyciężanie kolejnych przeszkód w drodze ku górom, odsuwa na daleki plan działania sportowe, skądinąd nie nazbyt imponujące. Cel Wilczkowskiego jest inny. Dzieje wyprawy są dlań materiałem, z którego chce wydobyć odpowiedź na pytanie, co właściwie ciągnie człowieka w góry. Conradowskie: „dążyć za marzeniem” patronuje książce. Być może, jak z wielką delikatnością sugeruje autor, najszcześniejsi są ci, którym nie było dane dotrzeć do celu?

Konfrontacja marzenia z rzeczywistością przynosi bowiem rozczarowania. Góry — to właściwie „antygóry”, gigantyczne ostańce i rozpadliny. Na strzał — zamiast spodziewanego lwa, wychodzi krowa. Wszystko: i przyroda, i przynajmniej je chłopiec, który siedzi w każdym z nas. I tu zaczyna się sprawa najboleśniejsza. Gdy inni idą się wspinać, autor jest tym, który pozostaje pod ścianą. Organizm, to wierne zwierze, które nas dźwiga, wymówił posłuszeństwo. W tym momencie zaczyna

się przynależać do „ludzi przed ścianą”. Taki był przecież dobry tytuł tomu niedobrych opowiadań Wilczkowskiego. Ale dramat jest bardzo prawdziwy. Z bezprzykładnym okrucieństwem Wilczkowski dokonuje autoanalizy. Cóż można zrobić na pożegnanie? Odsłonić wszystkie karty.

Jak w kapitalnych „Śniegach pokutujących”, następuje proces samooszukiwania się. Wmawiania sobie, że wystarczającą satysfakcją jest kierowanie wyprawą. Zagłuszanie tęsknoty łapczywym poszukiwaniem egzotyki. Opisy codziennego krzątania się wyprawy odepchnąć mają pytanie: czy istotnie dostaliśmy to, co należało mi się *według marzeń*? I tutaj



stanowisko światopoglądowe Wilczkowskiego krystalizuje się. A jest ono następujące. W „Siedmiu kręgach wtajemniczenia” Jana Alfreda Szczępańskiego ustanowiona jest hierarchia przeżyć górskich. Od turystyki, przez wspinaczkę, wyprawy zimowe, wspinaczkę ekstremalną — i tak dalej, aż do eksploracji gór nieznanych. Ona jest wtajemniczeniem najwyższym. I w książce, omawiającej taką właśnie eksplorację, Wilczkowski tę hierarchię odwraca. Najwyższym wtajemniczeniem jest pierwsze. Cała reszta jest tylko pogonią za tą intensywnością doznań, jakie



daje odczuta po raz pierwszy własna samodzielność w górach. Pogoń ta jest daremna, tak, jak niemożliwy jest powrót młodości. Czy nie podobne było stanowisko Długosza w opowieści „Piosenka Brassensa”? Ta różnica w odczuciu dwu pokoleń jest ważna.

Niewesoła książka Wilczkowskiego oznacza z pewnością jedno: o wyprawie etiopskiej pamiętać będą nie tylko afrykańscy, ale i pisarze górszy. Wilczkowski umocnił swoją, zachwianą schematycznymi opwianiami, pozycję pisarską. Książka jego spotka się ze zrozumieniem wszystkich ludzi gór, którzy odczuwają potrzebę wyjaśnienia sobie, co w górach robią.

Jan Gondowicz

Zdjęcia: Józef Nyka



Fizyka sniegi i śnieżnych lawin. Opracowanie zbiorowe, wydane przez Wysockogórski Instytut Geofizyczny. Wydawnictwo „Gidroizdat”, Leningrad 1975; s. 183. Cena 88 kopiejek.

Opracowanie to zainteresuje przede wszystkim tych, którzy profesjonalnie zajmują się problematyką lawinową i budownictwem wysokogórskim. Stanowi o nowym plon długotrwałych badań nad ruchem śniegów na stokach, zagrożeniem lawinowym i sposobami przeciwdziałania mu, m. in. przy wznoszeniu obiektów wysoko w górach. Ustalenia teoretyczne podbudowane są licznymi konkretnymi przykładami z Kaukazu i Pamiru.

Andrzej Skłodowski

Cesty k vrcholom. Bulletin k některým významným vystupom československých horolezců v zahraničí, při příležitosti hodnocení zimnej horolezeckej sezóny 1976. Wyd. Telovýchovna Jednota IAMES; s. 30, szkice i fotografie.

Ten pięknie wydany i opracowany biuletyn kontynuuje tradycje publikacji z cyklu „Previsnuta revue”. Znalazły się w nim bogato ilustrowane reportaże o najlepszych przejściach alpinistów czeskosłowackich w Alpach i górach

Norwegii: I zimowym przejściu polskiej drogi („Via ideale”) na północnej ścianie Petit Dru, I zimowym przejściu drogi Hemminga i Robinsa na zachodniej ścianie Petit Dru, nowej słowackiej drodze na Wielkim Filarze Narożnym Mont Blanc, I zimowym przejściu angielskiej drogi w północnej ścianie Eigeru (tzw. „superdirtissima”) oraz o II zimowym przejściu japońskiej dirtissima) i tej ściany. Część reportażowa jest uzupełniona opisami przebytych dróg i encyklopedycznymi charakterystykami uczestników wejść. Wiele miejsca zajmują w biuletynie reklamy, które być może pokryły koszt wydawnictwa.

Todeusz Preyzner

Janusz Kurczab; Filar Kazalnicy. Sport i Turystyka, Warszawa 1976; s. 31. Seria „Przygoda, Podróż, Egzotyka”.

Inaczej czytać będzie tę dramatyczną opowieść (zwłaszcza tytułowy „Filar Kazalnicy”) taternik, inaczej zaś turysta czy po prostu ceper. Korzyść odniesie każdy, jeśli tylko zechce wyciągnąć wnioski z przekazanych tu doświadczeń. Toteż główny walor tej publikacji upatruje osobście (poza warstwą faktograficzną) w działaniu profilaktycznym, uświadamianiu różnicznym niebezpie-

czeństw gór. Wysoki nakład 30 000 egzemplarzy — już to działanie w jakimś stopniu zakłada i gwarantuje. Druga taternicka książka serii rozeszła się równie szybko jak pierwsza, co potwierdza popyt na tę tematykę. Oba opowiadania czyta się doskonale, okładka i ilustracje dają wgląd w teren akcji, tym którzy go nie znają. Cenne jest ukazanie sylwetek zdobywców Kazalnicy od strony ich osiągnięć „cywilnych”. Szkoda tylko, że oprócz wyjaśnienia skali francuskiej nie podano także polskiej.

Jerzy Kolankowski

Vilém Heckel: Posledni Hora. Wydawnictwo „Pressfoto” — Nakladatelství obrazových materiálů ČTK, Praha 1976. Cena 42 korony.

Album 27 barwnych fotografii niewątpliwie najwybitniejszego czeskosłowackiego fotografa górskiego, Viléma Heckela. Zdjęcia wykonał on w czasie swojej ostatniej górskiej wyprawy, zakończonej tragicznie: w gruzach i blokach wywołanej trzęsieniem ziemi ogromnej lawiny zimnej, która zasypała obóz bazyowy pod Huascaránem — wraz z całą obecną w nim ekipą. Krótkie wspomnienie o Heckelu napisał Gustav Vlk.

Andrzej Skłodowski

Z TATR I ZAKOPANEGO

● w czerwcu 1977 odbyły się w Zakopanem uroczystości 100-lecia Zespołu Szkół Zawodowych — o rok spóźnione, gdyż „szkoła sycerska” rozpoczęła pracę 10 lipca 1876 r. Szkoła ta, założona przez TT, miała liczne związki personalne z taternictwem. W jej salach odbywały się ważne zebrania ST PTT i KW, dyrektorami byli m.in. Stanisław Barabasz (1901—1922), Karol Stryjeński (1923—27) i Antoni Kenar (1947—59), wykładowcami — Mieczysław Świerż, Zbigniew Korosadowicz i inni znani taternicy.

● 53 z kolei Tydzień Taternicki (Horolezecki tydzień IAMES) odbył się w dniach 8—14 sierpnia 1977, a jego „sztab” mieścił się w hotelu „Sport” w Smokowcu.

● „Dzisiejszy budynek sanatoryjny w Kuźnicach ma przebieg GKKFiT od Ministerstwa Zdrowia i stworzył tam ewentualnie szkołę narciarstwa i alpinizmu z dużym zapleczem turystycznym” — píše „Dziennik Polski” nr 85/1977, powołując się na rozmowę z dyrektorem P.T. „Tatry”, Ryszardem Sikorą.

● Miesięcznik „Der Tourist” (NRD) przedrukował w numerze 4/1977 z „Taternika” opisy 6 nowych dróg — wraz z ilustrującymi je szkicami.

● Zakopiańskie P.T. „Tatry” dysponuje obecnie 280 miejscami hotelowymi i ok. 6000 łóżek w po-

kojach prywatnych. Prowadzi ono też 3 campingi: przy ul. Zeromskiego, na Olczy i — nowy, z 300 miejscami — na Harendzie.

● Zakopane przygotowuje się do przyszłorocznych obchodów 400-lecia istnienia jako osada i 45-lecia uzyskania praw miejskich. Większy z tych jubileuszy nie jest wolny od małego „ale”: powołuje się na przywilej osadniczy Stefana Batorego z r. 1578, o którym część historyków utrzymuje, że w ogóle nie został wydany.

● Słowacy ustanowili w r. 1976 Tatranský Turistický Oznak — odpowiednik naszej GOT, lecz ograniczony do Tatr i Podtatrza. Wpisy gromadzone są w książeczce, zawierającej regulamin i nieco informacji o rejonie. Książeczkę zebrał grafik Arna Puškása, który jest też autorem projektu oznaki.

● W końcu 1976 r. oddano do użytku „najluxusniejszy hotel vo Vysokých Tatrach” — „Panoramę” nad Szczyrbskim Jeziorem. Ma ona 392 łóżka (+ 145 łóżek dostawnych), restaurację, bary itp. Budowa kosztowała 115 milionów koron.

● Czasopisma alpinistyczne przysyłają sport lotniarski na swoje łamy, odnotujmy więc i my, że 3 kwietnia odbyły się na Nosalu kolejne międzynarodowe zawody z udziałem 70 zawodników. Widzowie oblegali szczególnie Jó-

zefa Gigonia z Nowego Targu, który w r. 1976 zleciał na lotni z Giewontu wzdłuż całej Doliny Strążyckiej.

● „Krásy Slovenska” 5/1977 publikują pełny tekst statutu Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr — znówelizowany w r. 1976. Cmentarzem zarządza 5-osobowe kuratorium, ono też wyraża zgodę na umieszczenie tablic. Statut nadal dopuszcza możliwość upamiętniania ludzi związanych z Tatrami, którzy zginęli w innych górach wysokich (jak W. Żulawski czy J. Potcecki), nie mogą natomiast mieć tablic osoby zmarłe poza górami. Adres kuratorium: Dom HS, 062 27 Stary Smokovec.

● Jan Wolf spędził ostatnie dni roku 1976 w schronisku Téryego. W czasie świąt Bożego Narodzenia był s am ze swoją towarzyszką i z chatarem. Później zjawilo się kilka osób, które przed Sylwestrem opuściły schronisko. Są więc jeszcze w Tatrach takie oazy...

● Z dniem 6 stycznia 1977 r. członkiem rzeczywistym PAN został mianowany dr Edward Passendorfer, emerytowany profesor zwyczajny UW, badacz geologii Tatr i autor znanego dzieła „Jak powstały Tatry” (od r. 1934 pięć wydań). Prof. Passendorfer wstąpił do KW w latach międzywojennych, po wojnie był jednym z założycieli Koła Poznańskiego.

O CZYM PISZĄ INNI?

UIAA-Bulletin nr 73 (luty 1977) przynosi bardzo ważne materiały odnoszące się do znaku jakości UIAA. Składają się na nie regulaminy znaku oraz normy wytrzymałościowe dla poszczególnych rodzajów ekwipunku: lin, pasów asekuracyjnych, karabinków, czekanów i kasków. W numerze 72 tegoż biuletynu ogłoszono wykaz 44 lin i 11 karabinków, którym Komisja Bezpieczeństwa przyznała znak jakości UIAA. Cenne opracowania sprzętowe ukazują się ostatnio w „La Montage et Alpinisme”. W numerze 1/1977 omówiono szczegółowo detektory lawinowe „Autophon” i „Pieps”, natomiast w numerze 2/1977 aż 8 kolumn (w tym ok. dwie kieszonkowe dowcipów rysunkowych) poświęcono na wielką rewję kostek (autor artykułu: Henri Agresti). Nowości z zakresu kostek prezentują też Ivan Dieška i Ladislav Hraško w „Krásach Slovenska” 4/1977 w artykule „Zaist'ovanie bez kladiva”. Miło nam odnotować, że wprowadzona przed paru laty przez „Taternika” nazwa „rozpórka” ma już swój słowacki odpowiednik — „rázporke”.

NOWY CZEKAN

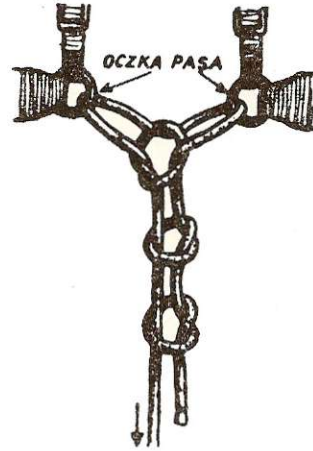
Jedną z amerykańskich wytwórni proponuje klientom nowy rodzaj czekana, zaskakujący odejściem od tradycyjnej formy głowicy. Nie posiada ona łopatki, w praktyce rzadko zresztą wykorzystywanej, dziób natomiast ma postać stalowej rury o średnicy 1/2 cala. Rurę na pewnym odcinku zaopatrzone w wypilowane zęby, których zadaniem jest zwiększanie siły utwierdzenia czekana w lodzie. Podczas rąbania lodu, wyżłobiony wzdłuż rury kanał ułatwia wydostawanie się kruszywa na zewnątrz, nie powodując dodatkowych oporów. Wbity w lód, czekan może być obracany w dowolną stronę, w zależności od potrzeby, a obrót — dzięki zastosowaniu wspomnianych wyżej zębów — nie zmniejsza siły utwierdzenia dziobu w lodzie. Po „terrodaktylu” mamy kolejne „zwierzę” w rodzinie sprzętu alpinistycznego, nowy czekan został bowiem nazwany „hummingbird” (koliber).

Tadeusz Solicki

WĘZEL NA ZIMĘ

Hans Wüthrich-Stadler pisze w „Die Alpen” 7/1977 o pewnym szczególe wiązania się z użyciem pasa piersiowego. Chodzi o to, by zwracać uwagę na odległość pomiędzy jego oczkami, która przy prawidłowym związaniu się nie powinna przekraczać 5 cm. Zimą, przy grubej odzieży, odstęp ten powiększa się niekiedy do 15 i więcej centymetrów, co w ra-

zie opadnięcia powoduje nagle zaciśnięcie się pasa na klatce piersiowej, grożące uduszeniem. Osobom, posługującym się pasem nie całkiem „na miarę”, autor notatki radzi stosować węzeł przedstawiony na rysunku — przy szarpnięciu nie zaciągający się. Jego dodatkową zaletą jest to, że stosunkowo łatwo można go rozsupłać przy mokrej linie, pismo nie wypowiada się natomiast na temat jego wytrzymałości na zerwanie.



SPROSTOWANIA, UZUPEŁNIENIA

W „Taterniku” nr 2/1976 na s. 67 przeczytałem o pierwszym przejściu lewej części ściany Szpiglasowego Wierchu (Czok i Machnik), jak również o nowej drodze na Zabim Mnichu (ten sam zespół). Chciałbym tę informację sprostować. Drogę na Zabim Mnichu przeszliśmy w lipcu 1969 r. w 6-osobowym zespole na skutek pomylenia wejścia w drogę Wilczkowskiego i już wówczas napotkaliśmy po pierwszym wyciągu stary hak. Drogę na Szpiglasowym przeszedłem z A. Tyrpą i T. Sokalskim w lipcu 1971 r. Uważaliśmy wówczas, że publikowanie takich drobiazków nie ma sensu.

Ryszard Malczyk

W „Taterniku” nr 3/1976 w artykule o drogach na Raptawickiej Turni przeczytałem, że pierwsze przejścia zimowego i drugiego w ogóle „Szarego Zacięcia” dokonali w lutym 1974 r. Marian Krawczyk i Ryszard Malczyk. Tymczasem osobiście uczestniczyłem w przejściu tej drogi wraz z Markiem Pronobisem i Zbigniewem Terlikowskim już we wrześniu 1973 r. Wydaje mi się, że Krawczyk i Malczyk, którzy przeszli tę drogę w kilka miesięcy później, musieli natrafic na ślady naszego przejścia.

Eugeniusz Krajcer

W związku z informacją w T. 1/77 s. 31 o nowej drodze lewym żlebem północno-wschodniej ściany Gankowej Strażnicy, zawiadamiamy, że pierwsze przejście tej drogi dokonaliśmy 10 lutego 1976 r. podczas zakopiańskiego obozu w Dolinie Białej Wody.

Tomasz Mitkiewicz i Wiesław Szpilka

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka
00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Janina Tępińska

Adres Redakcji:
00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:
00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Prenumerata roczna – 40 zł,
półroczna – 20 zł.

Prenumeratę krajową przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały następny rok; do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe kwartały roku. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub wprost u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1005. F-81.

NR INDEKSU: 37 901.

CONTENTS

Polish Mountain Summer 1977 (<i>J. Nyka</i>)	97
Climbing competitions — yes or no? (<i>A. Janik</i>)	98
In the Agram Hindu Kush 1976 (<i>A. Lach</i>)	100
Poznań Agram Hindu Kush expedition 1976 (<i>K. Szymański</i>)	102
In the area of the Kohe Bandaka (<i>J.S. Jaworski</i>)	105
Difficulties valuation in the Soviet Union (<i>J.M. Rudzki</i>)	108
Spitzbergen 1976 (<i>J. Tyczkowski and J. Rudziński</i>)	110
High mountains walks in the Soviet Union (<i>M. Sajdel</i>)	112
A trip to the Pradesh Himalaya (<i>E. Bodura</i>)	114
First winter ascent of the NW edge of the Cima Su Alto (<i>J. Skorek</i>)	116
Velické Granáty from Velická valley (<i>T. Preyzner</i>)	119
The International camp „Caucasus 77” (<i>A. Skłodowski</i>)	123
The accident in the Mieguszowiecki Szczyt (<i>J. Olszewski</i>)	125
American expert about chocks (<i>T. Solicki</i>)	126
New discoveries in the Bańdzioch cave (<i>W. Wiśniewski</i>)	128
Stefan Myczkowski in memoriam (<i>A. Chowański</i>)	130

INHALT

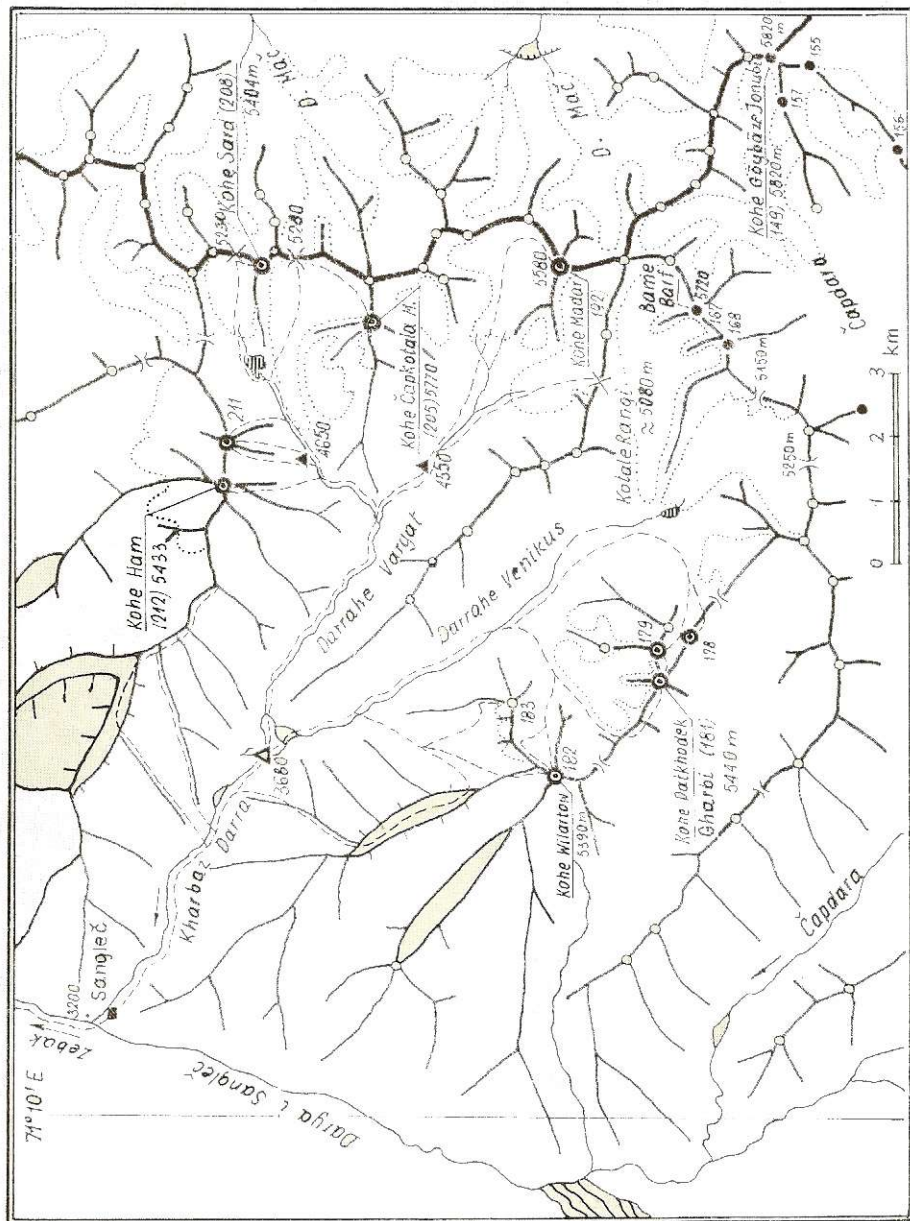
Polnischer Bergsommer 1977 (<i>J. Nyka</i>)	97
Wettklettern — ja oder nein? (<i>A. Janik</i>)	98
Agram-Hindukusch 1976 (<i>A. Lach</i>)	100
Akademische Agram-Expedition 1976 (<i>K. Szymański</i>)	102
Im Gebiet von Kohe Bandaka (<i>J.S. Jaworski</i>)	105
Routenbewertung in der Sowjetunion (<i>J.M. Rudzki</i>)	108
Akademische Spitzbergen-Expedition (<i>J. Tyczkowski und J. Rudziński</i>)	110
Sowjetische Bergwanderer auf Hohen Routen (<i>M. Sajdel</i>)	112
In den Bergen Zyperns (<i>J. Kopacz</i>)	113
Quer durch Pradesh-Himalaja (<i>E. Bodura</i>)	114
Cima-Su-Alto-Nordwestkante im Winter (<i>J. Skorek</i>)	116
Tatra-Hauptkamm im Winter, Versuch einer Damenbegehung (<i>H. Krüger-Syrokomka</i>)	118
Velické Granáty (Granatenwand) vom Velická dolina (Felker Tal) aus (<i>T. Preyzner</i>)	119
Internationales Bergsteigerlager „Kaukasus 77” (<i>A. Skłodowski</i>)	123
Der Winterunfall in der Mieguszowiecki-Nordwand (<i>J. Olszewski</i>)	125
Über Anwendung von Klemmkeilen (<i>T. Solicki</i>)	126
Krakauer Gänge in der Bańdzioch-Höhle (<i>W. Wiśniewski</i>)	128
Stefan Myczkowski zum Gedenken (<i>A. Chowański</i>)	130



Fot. Józef Nyka

SPOTKANIE PO LATACH

Przy jubileuszowym ognisku „Pokutników” w Dolinie Będkowskiej. Siedzą od lewej: Zofia Paszuchowa, Karol Jakubowski, Jerzy Michalski i Barbara Morawska-Nowakowa z córką. Stoją od lewej: Kazimierz Paszucha, Lech Rościszewski, Jan Słupski, Andrzej Wjlczkowski, Czesław Łapiński, Jan Zaleski, przedstawiciel KW Lublin oraz Bolesław Chwaściński. Notatkę informującą o przebiegu spotkania w dniach 28 i 29 maja 1977 roku zamieszczamy wewnątrz numeru, na stronach 136 i 137.



○ x szczyty i przełęcz zdobyte przez Wyprawę SKT „Hindukusz 76”

• szczyty zdobyte przez niemiecką wyprawę DAV w 1965r.

— marszruty Wyprawy SKT.

△ ▲ baza, obozy ○ lodowce

OPRACOWAŁ: ANDRZEJ LACH

Uzupełniony odris z mapy
Hindukusz Agram wykonanej
przez J. Wałę w 1974 i 1977r.
(II edycja)